Złóż dziadkom życzenia, wygraj puzzle

strona R16

Nie przypalę wody na herbatę - zapewnia Dariusz Łobejko, wójt gminy Jabłoń

strona 24

Dr Riad Haidar szczepi się przeciw covid

strona 22/23

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota parczewska

parczew.24wspolnota.pl

12 - 18 stycznia 2021 r. ▪ nr 02 (670) ▪ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

Nie tylko koronawirus. Najważniejsze wydarzenia 2020 roku w powiecie

Burmistrz się zaszczepił z grupą „zero”

Kędracki: Miałem prawo

Wyjaśniamy, jak do tego doszło.

STR. 11

Paweł Kędracki, burmistrz
Moja żona jest lekarzem w parczewskim szpitalu. Zatem zgodnie z prawem miałem taką możliwość i skorzystałem z niej

Janusz Hordejuk, dyr. szpitala
Po aferze ze szczepieniami celebrytów łamalibyśmy prawo? Sam wystąpię o kontrolę w szpitalu

Monika Pawłowska, posłanka Lewicy
Podobno za zgodą wojewody w szpitalu zaszczepiło się także kilku powiatowych działaczy PiS

Lech Sprawka, wojewoda
Takie są standardy pracy pani poseł: insynuacja, obrzucanie błotem i manipulacja

Gdzie nas zaszczepią? Lista punktów

STRONA 2

10 pijanych rowerzystów w dwa dni. O Parczewie głośno w Polsce

STRONA 2

Dębowa Kłoda z budżetem. Przebudują siedzibę urzędu

STRONA 5

Sylwester na Giewoncie

Jacek Fraszczyk, bramkarz Dębu Dębowa Kłoda witał Nowy Rok 1895 metrów nad poziomem morza. W drodze na szczyt jedli bigos, a na szczycie otworzyli szampana.

STRONA R4

Jacek Fraszczyk (z prawej) z Łukaszem Czubackim na Giewoncie

Fot.mp

Powiat parczewski „Pod biało-czerwoną”

Wygrał Siemień, ale maszty od premiera staną we wszystkich naszych gminach.

STRONA 3

KASACJA POJAZDÓW

✆ 500 644 661

SKUP SAMOCHODÓW

APTEKA Eskulap

ul. Kościelna 19 Parczew

Godziny otwarcia:
pn-pt: 7:00-20:00
sob: 7:00-15:00

N 1955
ISSN 1899-718X

eprasa.pl 7962385899

STOPKA
TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

NOWY ADRES REDAKCJI
ul. Ostrowiecka 34,
21-300 Radzyń
e-mail: parczew@24wspolnota.pl

Redaktor prowadzący
Andrzej Dejneka
tel. 791 186 007
dejneka@24wspolnota.pl

Dziennikarze:
Jacek Dejneka
jacek.dejneka@24wspolnota.pl
tel. 690 563 247

Mateusz Połynka (sport)
polynka@24wspolnota.pl
tel. 516 019 184

Dyrektor ds. marketingu i reklamy
Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Specjalista ds. reklamy
Agata Badziak
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład - Jarosław Pałys

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź,
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE

POWIAT PARCZEWSKI

PARCZEW
- Ubezpieczenia i Nieruchomości Edward Ochnik, ul. Nowa 8, Parczew
- PH Ola Anna Abramiuk ul. Kolejowa 1
- Instalbud Waldemar Klej ul. 11 Listopada 72

MILANÓW
- Lewiatan ul. Szkolna 20

SOSNOWICA
- Groszek Jarosław Mazurek ul. Wojska Polskiego 87

DYŻURY APTEK

9 -15 STYCZNIA
Apteka Przyszpitalna
ul. Kościelna 136

16 - 22 STYCZNIA
Nasze Apteki
ul. Warszawska 14

MASZ TEMAT?
ZADZWOŃ
791 186 007

Gdzie nas zaszczepią w powiecie parczewskim

Publikujemy listę punktów, w których będą realizowane szczepienia przeciwko COVID-19 w powiecie parczewskim. Zapisy na tzw. szczepienia populacyjne mają ruszyć 15 stycznia.

* **Parczew:** ul. Kościelna 136, ul. 11 Listopada 48.
* **Jabłoń:** ul. Zamoyskiego 15.
* **Milanów,** ul. Nowa 1A.
* **Siemień:** ul. Kasztanowa 4.
* **Rudno Pierwsze:** Rudno Pierwsze 106.
* **Sosnowica:** ul. Wyzwolenia 3.
* **Podedwórze:** Podedwórze 48.
* **Dębowa Kłoda:** Dębowa Kłoda 113.

fot.Szpital Parczew

Szczepienia tzw. grupy zero, czyli m.in. lekarzy i pielęgniarek, w parczewskim szpitalu

Najpierw „grupa zero"

Szczepienia przeciw koronawirusowi ruszyły w Polsce 27 grudnia. Najpierw szczepione są osoby z tzw. grupy zero, czyli głównie medycy, choć ostatnio sporo emocji wywołały doniesienia o tym, że w Warszawie szczepionkę poza kolejnością przyjęli m.in. aktorzy: Krystyna Janda i Andrzej Seweryn, dyrektor programowy TVN Edward Miszczak czy Leszek Miller, były premier, obecnie europoseł.

Premier Mateusz Morawiecki nazwał to skandalem. Celebryci tłumaczą z kolei, że nie mieli złych intencji. Przekonują, że brali udział w „akcji promocyjnej".

Darmowe i dobrowolne

Szczepienia przeciw Covid-19 są darmowe i dobrowolne. W tzw. grupie pierwszej, oprócz seniorów znalazły się służby mundurowe, a także nauczyciele czy mieszkańcy domów pomocy społecznej.

W tzw. etapie drugim mają zostać zaszczepione osoby mające mniej niż 60 lat, ale cierpiące na choroby, które zwiększają ryzyko ciężkiego przebiegu Covid-19 (np. cukrzycę czy raka). Potem mają ruszyć szczepienia „reszty społeczeństwa".

Przeciw koronawirusowi nie powinny się jednak szczepić np. kobiety w ciąży, bo preparat nie został na nich wystarczająco dobrze zbadany. Podobnie jest z dziećmi.

Medycy pokładają w szczepionce spore nadzieje

– Dzięki niej będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii – uważa profesor Krzysztof Tomasiewicz, kierownik kliniki chorób zakaźnych w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym nr 1 przy ulicy Staszica w Lublinie. – Szczepionka zawiera tzw. mRNA, czyli kwas nukleinowy, który ma stymulować odporność i układ immunologiczny. Jest to fragment genetyczny, który nie jest zdolny do jakiegokolwiek zakażenia. Nie ma się więc co obawiać, że podawany jest jakiś wirus. Podawane jest białko – tłumaczył profesor Tomasiewicz w rozmowie ze „Wspólnotą".

Dominik Smagała, gr

10 pijanych rowerzystów w dwa dni. O Parczewie głośno w Polsce

Parczewscy policjanci tylko w dwa dni zatrzymali 10 pijanych rowerzystów. Rekordzista miał prawie dwa promile alkoholu w organizmie.

W ubiegłym tygodniu w Kostrach mundurowi zatrzymali do kontroli dwóch braci, których rowery obładowane były zakupami. Badanie alkomatem wykazało, że obaj mają ponad promil alkoholu w organizmie.

Kolejni zatrzymani we wtorek i środę nietrzeźwi cykliści mieli od pół do półtora promila w organizmie.

Wszystkim dziesięciu pijanym policjanci wlepili mandaty - od 300 do 500 złotych.

- Choć do sezonu rowerowego jeszcze daleko, na drogach pojawiają się rowerzyści, którzy za nic mają bezpieczeństwo swoje oraz innych uczestników ruchu drogowego. W zderzeniu z samochodem nie mają żadnych szans - komentuje starszy aspirant Artur Łopacki z parczewskiej policji.

Zarówno samochodem, jak i rowerem nie wolno kierować po spożyciu alkoholu. Grozi za to mandat:
od 300 do 500 zł za jazdę w stanie po spożyciu alkoholu (0,2-0,5 promila),
500 złotych za jazdę w stanie nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila).
Rowerzysta może stanąć też przed sądem, jeśli stworzył zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Wtedy musi liczyć się z grzywną do 5 tys. zł, karą aresztu od 5 do 30 dni oraz 3-letnim zakazem prowadzenia pojazdów niemechanicznych.
Jeśli z kolei doprowadzi do tragedii na drodze, karą może być długoletnie więzienie

Informacja o 10 pijanych rowerzystach zatrzymanych w dwa dni nie uszła uwadze ogólnopolskich mediów. - O Parczewie znów jest głośno, choć chluby nam to nie przynosi - komentowali internauci.

W

CENY PALIW

	95	98	ON	LPG
PARCZEW				
Lotos ul. Kolejowa	4,62	4,92	4,58	2,01
Jandex ul. Szpitalna	4,38	-	4,35	1,95
ROLBUD ul. Składnicowa 5	4,43		4,35	

PARCZEW

Pomoc kuchenna	Parczew	2800zł.
Pracownik przygotowujący drewno	Sosnowica	2800zł.
Mechanik pojazdów osobowych	Kostry	2800zł.
Kucharz	Tulniki	2800zł.
Mechanik pojazdów samochodowych	Sosnowica	2800zł.
Kierownik gospodarczy	Jabłoń	4000zł.
Mechanik pojazdów samochodowych	Parczew	4000zł.
Mechanik samochodów ciężarowych	Parczew	5000zł.
Stolarz meblowy	Milanów	2800zł.
Robotnik gospodarczy	Okalew	2800zł.

NEKROLOGI

Józefa Sokołowska 82 lata
zm. 31 grudnia, Parczew
Grzegorz Kurowski 20 lat
zm. 1 stycznia, Parczew
Dobrosław Łopatniuk 87 lat
zm. 3 stycznia, Parczew
Anna Abramczyk 82 lata
zm. 5 stycznia, Parczew
Kazimiera Zwoińska 88 lat
zm. 5 stycznia, Stępków
Urszula Zygadło 73 lata
zm. 5 stycznia, Parczew
Józef Kozak 85 lat
zm. 6 stycznia, Gęś
Irena Daniluk 65 lat
zm. 7 stycznia, Milanów
Krystyna Dawidiuk 71 lat
zm. 7 stycznia, Przewłoka

Usługi Pogrzebowe
Paweł Lipka
Tel.604 28 22 48

WAŻNE TELEFONY

ZAKŁ. POGRZEBOWE
Paweł Lipka 604 28 22 48
Piotr Kochanowski 509 412 470

USŁUGI

UBEZPIECZENIA:
Ubezpieczenia Filipiak
21-200 Parczew ul.Kolejowa 19
tel 509184170
ubezpieczenia.filipiak@gmail.com

UBEZPIECZENIA
Tomasz Ignatowicz
ul. Żabia 17,
21 - 200 Parczew,
tel 721 701 020,
ti.ubezpieczenia@wp.pl

WETERYNARZ:
606 614 523

SZAMBO-WYWÓZ:
ZUK 83 355 12 77

KOMINIARZ/GAZOWNIK:
Przeglądy stanu technicznego budynków : kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KRAWCOWA:
Guzik & Pętelka 509 153 999

PRZEPROWADZKI:
Osipacz 660 435 057

ŚLUSARZ:
500 005 304

NAPRAWY

AGD:
501 270 279

RTV/TV/SAT
Serwis RTV Cobra tel. 609 603 456

TRANSPORT

TAXI:
6 osób 513 550 976

BUDOWLANO-REMONTOWE

HYDRAULIK:
Marcin Wróbel 530 998 747

ELEKTRYK:
Piotr Szymański 508 695 224

REMONTY:
517 936 819

FINANSOWE

KANTOR:
Kantor Mirek 604 427 603

ZDROWIE

DENTYSTA:
Dentamed 83 355 03 91,
600 006 452

APTEKA:
Nasza Apteka 83 355 18 42
otwarte pon. - sob. 8-21,
niedz. 8-16

WETERYNARZ
Przychodnia Weterynaryjna
Godziny otwarcia: Pon - Pt 8 -19,
sobota 8 - 17
Parczew ul. Parkowa 4
tel. 83 354 11 22

eprasa.pl 7962385899

Szokująca pułapka na lisy

Widok zawieszonego na gałęzi oskórowanego zwierzaka przypominającego zająca lub królika oburzył naszego Czytelnika. Jednak myśliwi traktują podobne przynęty jako naturalne udogodnienia w polowaniach na drapieżniki...

Podczas niedawnej wyprawy do lasu pan Tadeusz natrafił w okolicach Husinki pod Białą Podlaską na myśliwską ambonę, obok której wisiało oskórowane zwierzę.

– Na skraju lasu przygotowano szeroki pas do ostrzału. Na jego końcu znajdował się paśnik do karmienia zwierząt, a w ziemi tkwiła rura kanalizacyjna. Obawiam się, że na tej przeszkodzie mogą połamać nogi uciekające zwierzęta. Ale to nie wszystko. Na gałęzi, metr nad ziemią, niedaleko ambony myśliwskiej, wisiał oskórowany do połowy zając lub królik – tak bialczanin opisał scenerię do polowań.

Podkreślił, że bardzo niepokoi go łączenie dokarmiania z pułapkami dla zwierząt i miejscem na oddanie strzału.

Roman Laszuk, przewodniczący Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Okręgowego, a zarazem łowczy okręgowy, powiedział nam, że ten szokujący dla laików widok jest normalny w świecie myśliwych. Stwierdził, że tak wygląda nęcisko. Za pomocą zabitego królika oraz wkładanych w ziemię rybich głów myśliwi nęcą lisy, aby można było je upolować.

– Od kilkunastu lat, od kiedy wykładane są szczepionki przeciw wściekliźnie, lisy mnożą się w nadmiarze, niemal całkowicie niszczą kuropatwy. Nasze koła systematycznie wypuszczają setki hodowanych kuropatw, aby odbudować stada, ale to niewiele daje, gdy dominują drapieżniki. Polowanie na lisy jest bardzo trudne, gdyż są one niezwykle sprytne i ostrożne, stąd muszą być urządzane nęciska – mówi nam łowczy okręgowy.

Odesłał nas do leśniczego Artura Soszyńskiego, łowczego koła „Ponowa", które swoim obwodem obejmuje też lasy w okolicy Husinki.

Łowczy koła poinformował nas, że zlecił strażnikowi leśnemu, aby odszukał wskazywane przez bialczanina miejsce. Przyznał, że były problemy ze zlokalizowaniem opisanego urządzenia łowieckiego, gdyż w obwodzie nr 15 jest aż 50 podobnych miejsc.

Od kilkunastu lat, od kiedy wykładane są szczepionki przeciw wściekliźnie, lisy mnożą się w nadmiarze, niemal całkowicie niszczą kuropatwy

– Organizacja polowania wymaga, aby strzał był pewny i bezpieczny. Zwierzę nie może być poranione, nie powinno po ucieczce cierpieć w krzakach – wyjaśnia łowczy.

Marek Pietrzela

Maszty od premiera staną we wszystkich naszych gminach

Powiat parczewski „Pod biało-czerwoną"

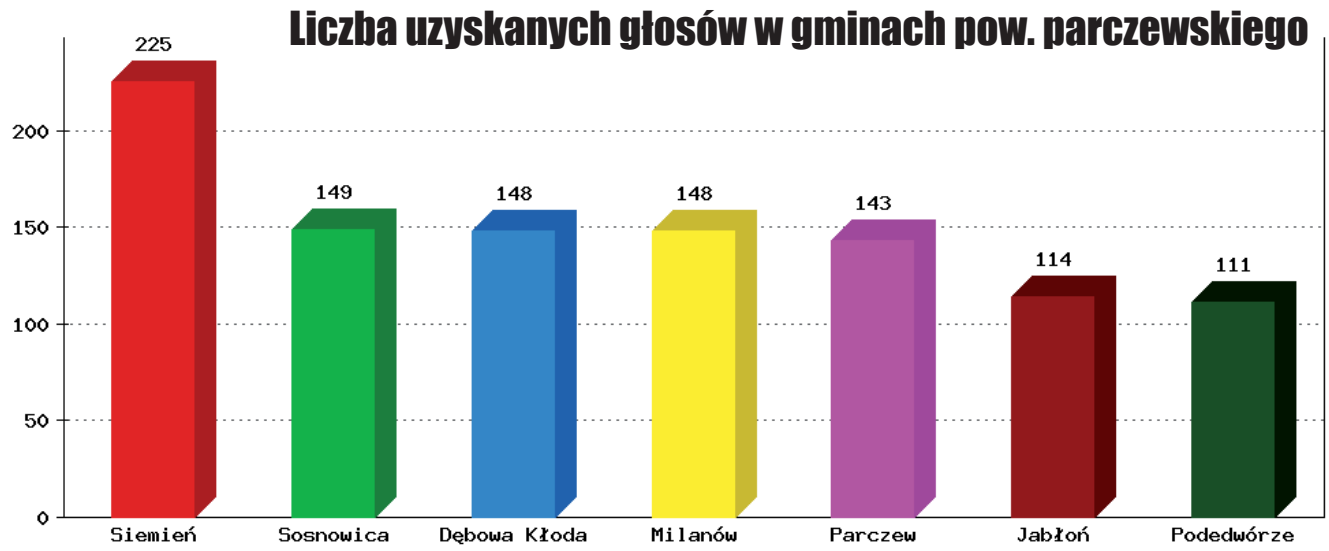

W powiecie najlepiej wypadła gmina Siemień, w której projekt „Pod biało-czerwoną" poparło 225 osób. Stawkę zamyka gm. Podedwórze, gdzie zebrano 111 głosów - ważne jednak, że przekroczono tam wymagany przez organizatora próg, czyli 100 głosów.

- Dziękujemy za dołączenie do akcji „Pod biało-czerwoną" - głosy poparcia oddały 417 932 osoby! Będziemy kontaktowali się poprzez urzędy wojewódzkie z poszczególnymi gminami, które uzyskały wymaganą liczbę głosów poparcia w celu ustalenia szczegółów dalszych etapów projektu - zapowiedział premier Mateusz Morawiecki. „Pod biało-czerwoną" zakłada sfinansowanie przez rząd zakupu masztów i flag w każdej z gmin w Polsce, której mieszkańcy dołączyli do projektu.

Aby wziąć udział w akcji, należało zebrać odpowiednią liczbę głosów poparcia online za pomocą specjalnego serwisu. Głos poparcia mogli oddawać mieszkańcy gmin.

Ile głosów poparcia trzeba było zebrać, by projekt mógł być zrealizowany? W gminach do 20 000 mieszkańców wystarczyło 100 głosów, w gminach powyżej 20 000 do 100 000 mieszkańców - 500 głosów, a w gminach powyżej 100 000 mieszkańców - 1000 głosów.

- „Pod biało-czerwoną" to projekt, który ma zjednoczyć nasz kraj i jego mieszkańców. Nie tylko uhonoruje Polaków poległych za wolność i niepodległość naszej ojczyzny, ale także zachęci do patriotycznych postaw i dumy z bycia Polakami - zachęcali organizatorzy.

Dodawali, że celem projektu jest także godne upamiętnienie zwycięstwa wojsk Rzeczypospolitej nad armią bolszewicką w Bitwie Warszawskiej 1920 roku.

W

Jak to będzie sfinansowane?

Program „Pod biało-czerwoną" premier ogłosił w sierpniu 2020 roku. Jednak podstawa prawna dla finansowania tego projektu pojawiła się dopiero 30 października 2020 roku. W uchwale nr 157 dotyczącej wsparcia dla inwestycji samorządowych z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 pojawia się przepis: „środki Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 przeznacza się na wsparcie gmin zakwalifikowanych do udziału w projekcie „Pod biało-czerwoną" (...), które wynosi do 5000 zł dla każdej zakwalifikowanej gminy".

To wywołało duże kontrowersje, w efekcie Rada Ministrów uchwaliła, że program „Pod biało-czerwoną" nie będzie finansowany ze środków przeznaczonych na zapobieganie, przeciwdziałanie i zwalczanie Covid-19. Na decyzję w tej sprawie mamy zaczekać.

Fot.mp

Paweł Krępski
wójt gminy Milanów

Mamy godne miejsce

- W Milanowie mamy Krzyż Milenijny, który stanął w 2000 roku. Obok jest obelisk upamiętniającą Bitwę pod Milanowem. Tam mamy godne miejsce, by stanął maszt z flagą narodową. To urokliwe i reprezentatywne miejsce w naszej miejscowości

Fot.Tomasz Dominik

Dariusz Łobejko
wójt gminy Jabłoń

Przy urzędzie lub banku

- Maszt z flagą narodową prawdopodobnie stanie w centrum Jabłonia, przy Urzędzie Gminy lub banku. To właśnie tutaj znajduje się większość placówek usługowych, handlowych, urzędowych, opieki zdrowotnej. Będzie to jeden z najwyższych obiektów na terenie gminy Jabłoń

Tragedia w Orzechowie. Kierowca na razie bez zarzutów

Gmina Sosnowica: Kierowca ciężarówki, który w Nowym Orzechowie śmiertelnie potrącił rowerzystę, nie usłyszał, przynajmniej na razie, prokuratorskich zarzutów. Do tragedii doszło dzień przed Sylwestrem.

Dramat rozegrał się wieczorem na drodze wojewódzkiej numer 820. W Nowym Orzechowie (gmina Sosnowica) ciężarówka śmiertelnie potrąciła 36-letniego rowerzystę.

– Cyklista odniósł na tyle poważne obrażenia, że jego życia nie udało się uratować – relacjonował starszy aspirant Artur Łopacki z Komendy Powiatowej Policji w Parczewie.

Fot.Policja

Za spowodowanie śmiertelnego wypadku można trafić za kratki na 8 lat

42-letni kierowca ciężarówki, nie usłyszał zarzutów prokuratorskich, przynajmniej na razie.

– Śledztwo toczy się w sprawie, a nie przeciw komuś. Czekamy jeszcze na szczegółowe wyniki badań krwi (wstępne badanie wykazało, że kierowca ciężarówki był trzeźwy - przyp. aut.) – powiedziała w ubiegłym tygodniu Jolanta Sołoducha, szefowa Prokuratury Rejonowej we Włodawie (sprawami z gminy Sosnowica zajmuje się właśnie ta jednostka, a nie prokuratura w Parczewie, bo w Polsce organizacja prokuratury nie zawsze pokrywa się z podziałem terytorialnym).

Za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym lub jeśli jego konsekwencją jest „ciężki uszczerbek na zdrowiu" (np. trwałe kalectwo) grozi od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

Jeśli sprawca jest pijany lub ucieknie, może trafić za kratki nawet na 12 lat. Jeżeli obrażenia są mniej poważne – za spowodowanie wypadku grożą maksymalnie 3 lata więzienia, a jeśli są powierzchowne i „trwają nie dłużej niż 7 dni" – zdarzenie nie jest w ogóle klasyfikowane jako wypadek.

Polskie drogi nadal należą do niebezpiecznych na tle Europy Zachodniej. W 2019 roku w całym kraju doszło do ponad 30 tysięcy wypadków, w których zginęło 2909 osób.

W porównaniu do lat poprzednich jest jednak znaczna poprawa, bo np. w 2011 roku na polskich drogach zginęło 4189 osób, a wypadków było ponad 40 tysięcy.

Grzegorz Rekiel

eprasa.pl 7962385899

JESTEŚMY
LIDEREM
W WOJEWÓDZTWIE
LUBELSKIM

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

miedzyrzec.24wspolnota.pl
parczew.24wspolnota.pl
radzyn.24wspolnota.pl
opole.24wspolnota.pl
pulawy.24wspolnota.pl
lubartow.24wspolnota.pl

Lukow24.pl
Lublin24.pl
BIAŁA SIĘ DZIEJE
SIEDLCE się dzieje
tuba ŁĘCZNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ
W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Biała Podlaska, Międzyrzec Podlaski
Monika Najdyhor 515 895 342
najdyhorwspolnota@gmail.com

Parczew, Radzyń Podlaski
Agata Badziak 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Odszedł mistrz

Radzyń żegna Tomasza Jaklińskiego, wybitnego ortopedę

Dr n. med. Tomasz Jakliński zmarł dzień przed Wigilią. Miał dopiero 69 lat. Słynny radzyński lekarz ortopeda był dla młodszych kolegów po fachu nie tylko mentorem, ale i niedoścignionym mistrzem.

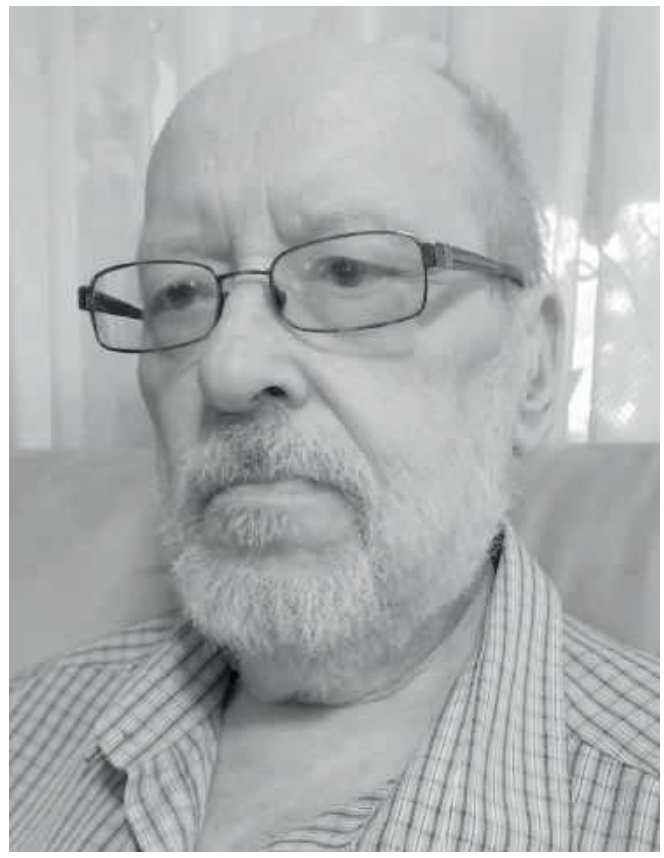
Dr n. med. Tomasz Jakliński

Piąte piętro

Był sławny daleko poza granicami rodzimego regionu. Wdzięczni pacjenci szeroko wychwalali jego talent, rozległą wiedzę i intuicję medyczną.

Kiedy w szpitalu w Radzyniu Podlaskim, na piątym piętrze, utworzono pierwszy w województwie bialskopodlaskim oddział ortopedii, Tomasz Jakliński został szybko jego ordynatorem. Stał na czele oddziału kilkadziesiąt lat, współpracował z lubelską kliniką.

Po odejściu ze szpitala wraz z żoną Małgorzatą otworzyli Niepubliczny Zakład Opiekuńczo-Leczniczy AKARI w Ustrzeszy.

Radzyńską ortopedię zostawił silną. Podczas transformacji sieci szpitali powiatowych na początku XX wieku pojawiła się osoba, która chciała sprywatyzować jeden z oddziałów. Zainteresowana była wyłącznie piątym piętrem.

Był naprawdę solidnym doktorem

Andrzej Kossakowski, specjalista ortopeda traumatolog, następca Tomasza Jaklińskiego na stanowisku kierownika oddziału ortopedii przyznaje, że odejście doktora ze szpitala było stratą i dla oddziału, i dla pacjentów.

- Był mistrzem. Naprawdę solidnym doktorem - zapewnia ordynator. - Pacjentami zajmował się po prostu fantastycznie. Dbał o nich, poświęcał im czas, przychodził do nich popołudniami. Jego wiedza, podejście do człowieka, do pacjenta, mogą być dla innych lekarzy wzorem - dodaje.

Pod skrzydłami mistrza

Lekarz Andrzej Hałajko, specjalista ortopeda traumatolog, który pierwsze zawodowe kroki stawiał w radzyńskim szpitalu i pracuje tu do dziś, przyznaje, że miłość do ortopedii zaszczepił w nim właśnie doktor Tomasz Jakliński.

- Miałem być internistą. Do tej pory mam wspaniałą bibliotekę, zebraną podczas studiów. Ówczesny dyrektor szpitala zasugerował mi jednak, że szpital potrzebuje ortopedów i żebym o tym pomyślał. Zgodziłem się - wspomina. - Jak tylko doktor Jakliński się dowiedział, że będzie miał nowego pracownika, z marszu wziął mnie - można powiedzieć - „pod swoje skrzydła". Był moim kierownikiem specjalizacji. Zawsze mnie wspierał. Pamiętam swój egzamin w Warszawie przed szacownym, profesorskim gremium... Mój stres doktor Jakliński rozładował żartem. Atmosfera stała się mniej gęsta i mogłem spokojniej zdawać egzamin. Zresztą pod okiem doktora szybko zrobiłem też II stopień specjalizacji. Jestem mu za to bardzo wdzięczny. Był wspaniałym mentorem.

Doktor Hałajko nie ma wątpliwości, że sukces radzyńskiej ortopedii to zasługa dr. Jaklińskiego.

- Był wspaniałym operatorem. Mimo że kiedyś nie było takich możliwości technicznych, sprzętu, którym dzisiaj dysponujemy, sława naszej ortopedii była na tyle silna, że w Radzyniu oddział ortopedyczny powstał wcześniej, niż w szpitalu w Białej Podlaskiej, mieście wojewódzkim! To było coś, duże wydarzenie. 1983 rok - wspomina Hałajko.

„Był taki ciepły, ludzki"

Pacjenci kochali swojego doktora. - Miał serdeczne podejście do ludzi, był taki ciepły, ludzki - wspomina Hałajko. - A tego często we współczesnych czasach brakuje. Nie dotyczy to tylko oczywiście szpitala, tylko jakiejś kondycji człowieczeństwa, która się zmienia. Dla dr. Jaklińskiego liczyła się fachowość, ale i człowiek w chorobie, cierpieniu. Cieszył się olbrzymią estymą wśród pacjentów. Miał ogromne wyczucie, a starsze osoby wręcz go uwielbiałby. Dla mnie był wzorem lekarza - przyznaje Hałajko.

Lubił wyzwania i budował

Wspominają go też przyjaciele: Urszula i Marian Pękałowie z Radzynia. - Doktora Jaklińskiego znaliśmy od lat 80., jako bardzo dobrego lekarza i jednocześnie bardzo dobrego człowieka. Potrafił zachęcić chorych do podjęcia leczenia, dawał rady, wskazówki. Jego zdolności, nie tylko medyczne, ale i organizacyjne, przyczyniły się do remontu i modernizacji oddziału ortopedii. Wybudował dom według własnego projektu, który niejednokrotnie udoskonalał. Podjął wraz z żoną trud utworzenia i rozbudowania Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Ustrzeszy, który z powodzeniem funkcjonuje od lat. Wszyscy, którzy znali pana doktora, mieli z nim styczność, czy to służbową, czy towarzyską, na pewno potwierdzą jego fachowość, uczciwość i dobroć - przekonują małżonkowie.

Doktor Tomasz Jakliński został pochowany na cmentarzu komunalnym w grobie rodzinnym.

Monika Mackiewicz

Fot. Jakub Hapka

Adam Pękała
nauczyciel I LO, szachista

- Państwo Jaklińscy byli dobrymi znajomymi moich rodziców i bywali u nas w domu. Opowieści pana Tomasza słuchało się z otwartymi ustami. Wszystko jedno, czy mówił o swoim stażu lekarskim w Finlandii, o budowie stawu biodrowego, o hartowaniu dzieci, o wyrobie dżemu z róży, o remoncie kampera, czy o tym, jak uprawiał w młodości kulturystykę, każda historia w jego ustach ożywała. Był erudytą z wielkim humorem. Opowiadając zmieniał barwę głosu, fantastycznie naśladując i cytując bohaterów przedstawianej anegdoty.
Gdy widzieliśmy się po raz ostatni na uroczystości 50-lecia ślubu moich rodziców, jak zawsze żartował, wspominając szkolną wycieczkę górską swojej córki Kasi. Nie zdążyłem mu podziękować za wszelkie dobro, które otrzymaliśmy. To trafna diagnoza dr. Jaklińskiego i pokierowanie leczeniem uratowało zdrowie mojej żony po wypadku komunikacyjnym. Wspominam jego uśmiechniętą twarz i słowa: „Będzie dobrze"

PACJENCI O DOKTORZE:

Małgorzata:
Wieczny odpoczynek racz dać Mu Panie. Odchodzi do wieczności wspaniały lekarz, który pomógł wielu ludziom.

Ewa:
Słowa nie oddadzą, jakim wspaniałym Człowiekiem był Pan Doktor, jakim zaszczytem było Go znać.

Katarzyna:
Serdeczne wyrazy współczucia dla Bliskich. Zawsze będę wdzięczna.

eprasa.pl 7962385899

Dębowa Kłoda z budżetem. Przebudują siedzibę urzędu

Gmina Dębowa Kłoda: Przebudowa siedziby Urzędu Gminy za prawie 2 miliony złotych czy drogi powiatowej z Rusił do Kodeńca – m.in. takie inwestycje planuje w tym roku gm. Dębowa Kłoda. Budżet przyjęła już rada gminy.

W 2021 roku dochody gm. Dębowa Kłoda mają wynieść 22,7 mln złotych, z czego około 6,3 mln złotych to dotacje celowe od rządu.

Wydatki wyniosą około 22,8 mln złotych, z czego zdecydowana większość pieniędzy zostanie przeznaczona na zadania bieżące, np. utrzymanie szkoły.

Wydatki majątkowe

Około 3,6 mln złotych to wydatki majątkowe, w uproszczeniu na inwestycje. W tym roku przebudowana zostanie siedziba Urzędu Gminy – szacunkowy koszt to 1,9 mln złotych.

Gmina przekaże 600 tysięcy złotych na przebudowę drogi powiatowej z miejscowości Rusiły do Kodeńca i 300 tysięcy złotych na „przebudowę dróg powiatowych w gminie".

Również 300 tysięcy złotych ma zostać przeznaczonych na zakup ciągnika, 150 tysięcy złotych – na remont dróg gminnych, a 100 tysięcy złotych na budowę brakujących latarni.

396 tysięcy złotych trafi na fundusz sołecki. 260 tysięcy złotych wyniesie dotacja z budżetu dla Gminnego Ośrodka Kultury, a 190 tysięcy złotych dla Gminnej Biblioteki Publicznej.

Deficyt wyniesie około 130 tysięcy złotych. Zostanie pokryty z pieniędzy niewykorzystanych w 2020 roku.

„To było dobre, ale kiedyś"

Mieczysław Chęckiewicz, przewodniczący rady gminy przyznał, że plusem tegorocznego budżetu jest planowana modernizacja siedziby urzędu.

– Bardzo się z tego cieszę, bo jak jeżdżę po okolicznych gminach, to nasz budynek prezentował się, mówiąc delikatnie, nie najlepiej – ocenił.

Chęckiewicz uważa, że w gminie jest jeszcze sporo rzeczy do poprawienia.

– Kanalizacja, drogi gminne, które też pozostawiają wiele do życzenia. W innych gminach trochę lepiej się to udało. Sporo do poprawy mamy też w turystyce – wyliczał, wspominając o domu harcerza w Białce.

– Chwały gminie nie przynosi – to było dobre, ale kiedyś. Jak nie uda nam się pozyskać pieniędzy z zewnątrz na jego remont, to chyba trzeba będzie zburzyć budynek i uporządkować teren, bo wystawiamy się na drwiny ze strony przyjezdnych, a sporo ludzi odwiedza to miejsce – zauważył przewodniczący rady.

Za przyjęciem budżetu zagłosowało 14 radnych, nikt nie był przeciw i nikt nie wstrzymał się od głosu.

Grzegorz Rekiel

Fot.Print screen

Radni postanowili, że w tym roku przebudowana zostanie siedziba Urzędu Gminy - szacunkowy koszt to 1,9 mln złotych

Fot.Andrzej Dejneka

Mieczysław Chęckiewicz
przewodniczący rady

Sporo do poprawy mamy też w turystyce. Dom harcerza w Białce chwały gminie nie przynosi – to było dobre, ale kiedyś. Jak nie uda nam się pozyskać pieniędzy z zewnątrz na jego remont, to chyba trzeba będzie zburzyć budynek i uporządkować teren, bo wystawiamy się na drwiny ze strony przyjezdnych, a sporo ludzi odwiedza to miejsce.

Przebudują wiejską świetlicę w Starym Orzechowie

Gmina Sosnowica: Taras, podjazd dla osób niepełnosprawnych, nowe toalety, plac zabaw czy altanka – przebudowany zostanie budynek wiejskiej świetlicy w Starym Orzechowie, a także teren przed nim. Gmina Sosnowica ogłosiła już przetarg w tej sprawie. Prace mają się zakończyć w połowie czerwca tego roku.

Chodzi o parterowy, należący do gminy budynek w Starym Orzechowie o powierzchni prawie 200 metrów kwadratowych. Mieści się tam świetlica, będąca dla mieszkańców „małym centrum kultury", pomieszczenia gospodarcze, a także garaż strażacki.

Świetlica zostanie przebudowana. Przetarg w tej sprawie ogłosiła już gmina Sosnowica. – Głównym celem jest poprawa jakości życia mieszkańców Starego Orzechowa. Budynek nie będzie miał barier architektonicznych, co gwarantuje łatwy dostęp do wszystkich pomieszczeń – czytamy w tzw. planie funkcjonalno-użytkowym.

Część budynku zostanie rozebrana, a do budynku zostanie dobudowana część o powierzchni 20 metrów kwadratowych. Mają tam powstać toalety, w tym dla osób niepełnosprawnych. Od północnej strony budynku ma zostać wykonany taras. W nowej części będzie też pomieszczenie, w którym znajdą się pompy ciepła.

W planie są również prace na zewnątrz. Przy głównym wejściu powstanie podjazd z kostki brukowej dla osób poruszających się na wózku inwalidzkim, a także balustrada. Zwycięska firma będzie musiała wykonać plac zabaw o powierzchni 125 metrów kwadratowych z karuzelą, podwójną huśtawką, czterema „kiwakami" i „huśtawkami-ważkami". Przed budynkiem stanie murowany grill, altanka i ławka. W planie jest też budowa „szczelnego osadnika na ścieki", utwardzenie terenu, a także demontaż eternitu, którym pokryty jest dach budynku. Tym ostatnim zadaniem zajmie się specjalistyczna firma (podwykonawca), bo azbest jest materiałem szkodliwym.

Wszystkie prace mają się zakończyć w połowie czerwca tego roku. Otwarcie ofert w przetargu jest planowane na piątek, 15 stycznia. Zwycięzca będzie musiał również przygotować projekt, bo inwestycja zostanie wykonana w tzw. trybie „zaprojektuj i wybuduj".

Przy wyborze zwycięskiej firmy urzędnicy będą brać pod uwagę przede wszystkim cenę (waga 60 proc.), ale też długość gwarancji (waga 30 proc., okres gwarancji nie może być krótszy niż trzy lata i dłuższy niż sześć lat) i oczekiwany termin płatności (waga 10 proc., termin nie powinien być krótszy niż dwa tygodnie i dłuższy niż 30 dni od złożenia faktury).

Obowiązuje wadium w wysokości 10 tys. zł. Inwestycja zostanie dofinansowana z pieniędzy Europejskiego Funduszu Rolnego w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Grzegorz Rekiel

W Borkach nie będzie Multimedialnego Parku Nauki

Fiasko inwestycji za 40 mln zł

Miał to być regionalny odpowiednik warszawskiego Centrum Nauki Kopernik, ściągający rocznie do gminy Borki 30-60 tysięcy odwiedzających. Z szumnych zapowiedzi nic jednak nie wyszło.

W 2017 roku Fundacja Digital Knowledge Observatory kupiła od gminy Borki zabytkowy, dziewiętnastowieczny pałac. Miał tu powstać prawdziwy poligon wiedzy, kino sferyczne i laboratorium.

Fundacja zapowiadała współpracę z lokalnymi przedsiębiorcami i miejsca pracy. Inwestycję oszacowano na 40 mln zł.

Fot.mm

Ireneusz Tomczak
prezes Fundacji Digital Knowledge Observatory zapewniał:

- Chcemy zbudować takie miejsce, w którym będzie można prowadzić nowoczesne życie. (wypowiedź z 2018 roku z I Forum Przedsiębiorczości – „Rafałki Biznesu" w gminie Borki)

„Borki Nature and Science Park"

Ireneusz Tomczak, prezes Fundacji Digital Knowledge Observatory, w 2018 roku zapewniał: - Chcemy zbudować takie miejsce, w którym będzie można prowadzić nowoczesne życie, lepiej się czuć.

Wierzymy w nowoczesne technologie, dlatego chcemy, żeby to było dynamiczne centrum, prawdziwy poligon wiedzy. „Borki Nature and Science Park" to inwestycja w sieciowy produkt turystyczny z misją, będzie ściągała do Bork rocznie ok. 30-60 tys. odwiedzających. Skala inwestycji jest porównywalna do Centrum Nauki Kopernik w Warszawie.

Dużo reklamy, mało działania

Po szumnych zapowiedziach i wystąpieniach już w roku 2018 zaczęły się kłopoty, a fundacja wyjaśniała, że zerowy postęp w inwestycji wynika z kłopotów z wyłonieniem wykonawcy robót.

Dwa przetargi zakończyły się fiaskiem. Inwestycję postanowiono podzielić na etapy. Jednak poza pracami porządkowymi na placu, wycinką starych drzew w parku i rozpoczęciem remontu pałacyku, nadal nie było widać deklarowanego rozmachu inwestycyjnego.

Dlaczego fundacja zrezygnowała?

Na ostatniej sesji rady gminy wójt Radosław Sałata po raz kolejny został zapytany o los inwestycji. Przyznał, że nic z niej nie wyszło. Fundacja odsprzedała swoją własność.

- To dla gminy bardzo duża strata. Był to dla nas jeden z dwóch strategicznych inwestorów. Nie mniej jednak nadal jest drugi inwestor strategiczny, a także pojawił się trzeci - tłumaczy.

Nowy właściciel pałacu także chce zainwestować w gminie Borki.

- Chcę podkreślić, że stale poszukujemy inwestorów, by zasilić budżet gminny, a tym samym, by nasza gmina rozwijała się - dodał wójt.

Monika Mackiewicz

Miało być tak:

„Digital Knowledge Village II - Borki Nature and Science Park" miało za zadanie łączyć rozrywkę z rozbudzaniem zainteresowania nauką. W odróżnieniu od tradycyjnych muzeów, stanowiska wiedzy miały zostać zaprojektowane w sposób interaktywny, aby zwiedzający mogli sami, w bezpiecznych warunkach przeprowadzać doświadczenia i badać zjawiska z różnych dziedzin nauk przyrodniczych, społecznych i szeroko pojętej humanistyki.

Cały park miał być położony na prawie 40 hektarach. W okolicy zakola rzeki miały powstać szlaki turystyczne i ścieżki survivalowe. Koszt całej inwestycji za 40 milionów złotych miało w 70 proc. pokryć dofinansowanie unijne z programu Polska Wschodnia.

eprasa.pl 7962385899

R E K L A M A

FreshFARM
LOGISTICS

- doradztwo merytoryczne i techniczne
- szkolenie pracowników
- dobór środków adekwatny do potrzeb
- dobór urządzeń lub maszyn do produkcji
- chemia myjąca, dezynfekcyjna
- środki owadobójcze
- pełen zakres DDD
- kompleksowe mycie budynków
- kompleksowa 2-3-4 stopniowa dezynfekcja
- kurtyny dezynfekcyjne
- wózki paszowe
- myjki wysokociśnieniowe
- opryskiwacze plecakowe oraz ręczne
- niecki dezynfekcyjne
- maty dezynfekcyjne
- NOWOŚĆ Koncentratory Tlenu !

My nie lejemy wody! Tylko chemię!

515 033 113 / 780 099 906 Like

www.freshfarmlogistics.pl | www.freshfl.pl

eprasa.pl 7962385899

Zmiany personalne w jednostkach podległych Starostwu Powiatowemu w Łukowie

Nowe stołki dla radnych Andrzeja Skwarka i Władysława Karasia. Obaj związani z PiS

POWIAT ŁUKOWSKI: Zamienili się na firmy. Jeden będzie odpowiedzialny za inwestycje, drugi za utrzymanie dróg.

W Zarządzie Dróg Powiatowych od 1 stycznia pracuje Andrzej Skwarek. Ten miejski radny z PiS przez wiele lat pracował w łukowskim Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej. Przez kilka lat był nawet jego prezesem. Po zmianie szefa, którym został Tomasz Madoń, Skwarek był kierownikiem działu technicznego.

W Łukowie nie jest tajemnicą, że panowie - mówiąc delikatnie - nie przepadają za sobą. Madoń miał sporo uwag do prezesury Skwarka, a potem do jego pracy w „technicznym".

Potrzebne nowe wyzwania

Tlący się konflikt na linii Madoń - Skwarek rzucał się cieniem na rządzącą powiatem koalicję PiS - Przymierze dla Ziemi Łukowskiej. Tomasz Madoń szefuje PKS-owi z ramienia tego drugiego ugrupowania.

- Panu Andrzejowi przydadzą się nowe wyzwania - mówi w rozmowie ze „Wspólnotą" starosta łukowski Dariusz Szustek,

Co w ZDP dokładnie robi Andrzej Skwarek? - Jest kierownikiem ds. utrzymania dróg - informuje nas Stanisław Sokół, dyrektor ZDP.

Zajmie się inwestycjami

W PKS od nowego roku pracę znalazł natomiast pracujący do tej pory w Zarządzie Dróg Powiatowych Władysław Karaś. Radny powiatowy PiS to były prezes Przedsiębiorstwa Usług Inżynierii Komunalnej w Łukowie. W ZDP Karaś pracował od marca 2019 roku. Był kierownikiem Służby Interwencyjnej.

Jak informuje nas starosta Dariusz Szustek, w PKS Władysław Karaś będzie zajmował się nadzorowaniem inwestycji.

A tych, według starosty, ma być sporo. - Planujemy dalszą wymianę taboru - wyjaśnia Szustek. W planach jest także uporządkowanie placu

W Zarządzie Dróg Powiatowych od 1 stycznia pracuje Andrzej Skwarek. Ten miejski radny z PiS przez wiele lat pracował w łukowskim Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej. Przez kilka lat był nawet jego prezesem

W PKS pracę znalazł zatrudniony do tej pory w ZDP Władysław Karaś. Będzie nadzorował inwestycje w spółce

w centrum Łukowa, gdzie znajduje się dworzec PKS. Obskurne budy i nierówny parking nie są wizytówką miasta.

- Władysław Karaś ma doświadczenie w inwestycjach - przekonuje starosta.

Radny miał pić w pracy

„Wspólnota" jako jedyna szeroko opisywała kłopoty radnego Skwarka, który przegrał przed sądem apelację w procesie z koleżanką z pracy. Uniewinniona przez sąd pracownica łukowskiego PKS-u opisała zdarzenie, do którego doszło 21 lutego 2018 roku.

Po godz. 14 prezes lokalnego przewoźnika Tomasz Madoń miał wyczuć woń alkoholu od Andrzeja Skwarka. Było to na terenie zakładu i w godzinach pracy. Skwarek jest kierownikiem działu technicznego.

Madoń wezwał policję. Chciał, aby funkcjonariusze sprawdzili stan trzeźwości jego podwładnego. Skwarek wyszedł z firmy, uniemożliwiając w ten sposób przeprowadzenie badania. Madoń udzielił Skwarkowi nagany za samowolne opuszczenie stanowiska pracy. Skwarek 26 lutego wrócił. Nagnę przyjął, odwołania nie składał. Przeprosił też przełożonego za swoje zachowanie.

W ocenie sądu fakt, że oskarżyciel nie odwołał się od kary nagany i przeprosił za swoje zachowanie, pośrednio potwierdza przytoczony przebieg zdarzenia.

Po przesłuchaniu świadków i analizie materiału sąd pierwszej instancji uznał, że pracownica PKS-u w swoim wpisie podała prawdziwy zarzut. Andrzej Skwarek tłumaczył, że w pracy nie pił. Opuszczenie zakładu miało - według radnego - mieć związek z jego stanem zdrowia i wizytą u lekarza. Po incydencie Skwarek przyniósł do pracy zwolnienie lekarskie.

Łukasz Prusak

Pijana matka rozbiła ogrodzenie, wiozła małe dziecko

Fot. KMP w Białej Podlaskiej

Pijana matka rozbiła auto o płot

9 stycznia w Droblinie w pow. bialskim pijana matka wjechała volkswagenem w ogrodzenie posesji. 35-latka miała ponad 3 promile alkoholu w organizmie. Przewoziła 6-letnie dziecko. Chłopiec podróżował bez fotelika i zapiętych pasów.

- Policjanci janowskiego komisariatu będą sprawdzać, czy kobieta swoim zachowaniem nie naraziła dziecko na utratę zdrowia bądź życia - informuje Barbara Salczyńska-Pyrchla, rzecznik bialskiej policji.

35-latka będzie odpowiadać też za jazdę po pijanemu.

(McM)

Firma Erbud z Jasionki weszła na plac budowy

Ruszyły prace przy budowie nowego OIOM-u w Łukowie

20 mln zł. Tyle wyda w tym roku na inwestycje szpital św. Tadeusza. Najdroższą jest budowa nowego Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej.

Firma Erbud z Jasionki weszła na plac budowy pod koniec października 2020 r.

- Trwają prace wyburzeniowe - informuje Dariusz Orzeł, zastępca dyrektora ds. inwestycji i remontów SP ZOZ w Łukowie.

Pracownicy budowalni „uzbrojeni" m.in. w młoty pneumatyczne kują i kruszą stare mury oraz posadzki. 500 mkw. powierzchni po byłej kuchni jest prawie gotowe na prace instalacyjne i wykończeniowe.

Nowy oddział powstanie w ciągu roku za blisko 9 mln zł. Aż 8 mln zł z tej kwoty pochodzić będzie z rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

Oddział zostanie umieszczony na parterze budynku głównego i będzie sąsiadować z SOR-em - wyremontowanym kosztem 1,2 mln zł i doposażonym za blisko 6 mln zł. Nowy OIOM ma powstać w pomieszczeniach po byłej kuchni. Do zagospodarowania jest tam pół tysiąca metrów kwadratowych. Drugie tyle szpital planuje dobudować w formie patio.

Mariusz Furlepa
dyrektor szpitala w Łukowie

Wszystko w jednym miejscu

- Wszystko będziemy mieć w jednym miejscu: OIOM, SOR i salę operacyjną. Jest to ważne w kontekście dalszych planów modernizacyjnych. W przyszłości mamy zamiar starać się o remont dzisiejszego bloku operacyjnego

Przy okazji tej inwestycji wzmocnione zostaną fundamenty budynku głównego.

Blok operacyjny

Projekt obejmuje też budowę nowej sali operacyjnej. - Wszystko będziemy mieć w jednym miejscu: OIOM, SOR i salę - wylicza szef łukowskiego szpitala.

Jak podkreśla Mariusz Furlepa, jest to ważne w kontekście dalszych planów modernizacyjnych. Lecznica w przyszłości ma zamiar starać się o remont dzisiejszego bloku operacyjnego. Ten znajduje się na czwartym piętrze budynku głównego i składa się z trzech sal operacyjnych.

Po ewentualnej przebudowie, w myśl obecnych przepisów, znajdą się tam tylko dwie sale operacyjne. Trzecia - nowa - będzie funkcjonować właśnie przy nowym OIOM-ie.

Co więcej, jej powstanie pozwoli zapewnić ciągłość kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia.

OIOM trzeba będzie jeszcze wyposażyć. Tu z pomocą ma przyjść kasa z Unii i pilotowany przez Urząd Marszałkowski program „Zdrowie Lubelskie". Z tego tytułu na oddział ma trafić sprzęt warty blisko 6 mln zł.

Nowa winda i dezynfekatornia

Budowa oddziału to nie wszystkie prace zaplanowane na ten rok w św. Tadeuszu. Za 1,5 mln zł lecznica planuje budowę windy, która poprawi komunikację między oddziałami a szpitalną apteką. Do tego powstanie nowa stacja do dezynfekcji.

Jak mówi Dariusz Orzeł, szpital zainwestuje m.in. 600 tys. zł, które otrzymał od darczyńców na walkę z Covid-19.

- Za wszystkie wpłaty serdecznie dziękujemy - podkreśla zastępca dyrektora.

Inwestycje „w terenie"

Sporo będzie się działo w Stoczku Łukowskim i Wojcieszkowie. W tej pierwszej miejscowości SP ZOZ podda generalnemu remontowi tamtejszy ośrodek zdrowia. Koszt inwestycji to 4,5 mln zł. Po remoncie w nowych pomieszczeniach swoje miejsce znajdą: przychodnia, apteka, stacja ratownictwa medycznego, warsztaty terapii zajęciowej oraz pomieszczenia na rehabilitację. 12 stycznia ma się rozstrzygnąć przetarg, który wyłoni wykonawcę inwestycji.

Z kolei w Wojcieszkowie, ośrodek zdrowia powstanie od podstaw.

- Mamy już dokumentacje projektową i kosztorysową. Złożyliśmy wniosek o pozwolenie na budowę - informuje Dariusz Orzeł.

W ciągu trzech miesięcy SP ZOZ ogłosi przetarg na budowę. Nowy ośrodek wart 2 mln zł ma być gotowy do końca 2022 roku.

Łukasz Prusak

W piątek poznamy starostę?

POW. PARCZEWSKI: 15 stycznia zbierze się Rada Powiatu, aby odebrać ślubowanie od nowej radnej, Anety Szewczyk z PSL. Potem radni prawdopodobnie wybiorą starostę. Wśród kandydatów wymieniani są m.in. wicestarosta Artur Jaszczuk czy Krystyna Jaśkiewicz, w przeszłości wójt gminy Sosnowica.

Rada Powiatu musi się zebrać, aby uzupełnić swój skład po tym, jak w grudniu zmarł starosta Jerzy Maśluch (starosta jest też jednocześnie radnym). 15 stycznia mandat obejmie oficjalnie i ślubowanie złoży Aneta Szewczyk z Parczewa, która w 2018 roku kandydowała do Rady Powiatu z list PSL. Aneta Szewczyk ma 41 lat, jest mężatką i mamą trójki dzieci. Od 18 lat zawodowo związana z Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Lublinie. Czy tego dnia radni wybiorą starostę? Artur Jaszczuk, wicestarosta, nie potwierdził jednak tej informacji.

– Zaprzysiężenie odbędzie się na pewno. Co do wyboru nowego starosty, to nic na ten temat nie mogę powiedzieć – ucina Jaszczuk.

W programie piątkowych obrad nie ma rzeczywiście podpunktu „wybór starosty". Ale nie można wykluczyć, że zostanie on zgłoszony w punkcie „przyjęcie porządku obrad", już po złożeniu ślubowania przez Anetę Szewczyk.

Piątkowa sesja zacznie się o godzinie 14. Będzie transmitowana w Biuletynie Informacji Publicznej.

Grzegorz Rekiel

R E K L A M A

eprasa.pl 7962385899

Choć z rekomendacji PiS Janusz Złotucha dostał stołek wicestarosty, to teraz struktury się do niego nie przyznają. – Nie jest

Wicestarosta zaszczepił się i o w ciągu tygodnia usłyszała c

Nadążyć za zaszczepionym wicestarostą - niełatwa rzecz. Raz twierdzi, że należy do grupy zero i szczepienie mu się należy. Innym razem, że był królikiem doświadczalnym. Był też pacjentem... I do szczepienia został wytypowany.

Wspólnota Opolska jako pierwsza podała informację o szczepieniu poza kolejnością wicestarosty opolskiego. To po naszej publikacji samorządowcem zainteresowały się media regionalne i ogólnopolskie. A to, co im naopowiadał, wprawia w zdumienie.

Śledząc doniesienia medialne, postanowiliśmy przedstawić chronologicznie, jak zmieniały się zachowania Janusza Złotuchy i wersje tłumaczeń. Również tych przedstawianych przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, w którym poddał się szczepieniu.

Zaprosił na swoje szczepienie

28 grudnia. O tym, że Janusz Złotucha chce się zaszczepić przeciwko Covid-19, dowiedzieliśmy się ...od niego samego. Wicestarosta zadzwonił do nas po świętach i zaprosił do uwiecznienia tego wydarzenia na zdjęciach. Nie towarzyszyliśmy mu w szczepieniu. Starostwo przesłało nam zdjęcia.

Samorządowiec jeszcze nie opuścił punktu szczepień, jak do nas zadzwonił i zrelacjonował jego przebieg oraz to, jak się czuje. A wówczas czuł się doskonale. Na tyle, że prawił nam komplementy. Zachęcał też mieszkańców, aby poszli w jego ślady i masowo się szczepili.

Afera z Jandą

2 stycznia. Nowy rok przynosi aferę szczepionkową. Na jaw wychodzą szczepienia kilkunastu celebrytów w Warszawie, o których mówią wszystkie media. Podobnie, jak wicestarosta opolski, poza kolejnością, zaszczepili się m.in. Krystyna Janda, Wiktor Zborowski, Krzysztof Materna, Magda Umer, Andrzej Seweryn i jego córka Maria, Michał Bajor. Pomogła im w tym fundacja Krystyny Jandy i Warszawski Uniwersytet Medyczny. Celebrytów spotkała fala hejtu w internecie. I krytyka ze strony rządzących. Szybko okazało się jednak, że to nie były jedyne gwiazdy. Chrapkę na szybką szczepionkę mieli również samorządowcy z Polski powiatowej. Oni też szczepili się w grupie „zero". Niezależnie od opcji politycznej. I na nich też rządzący nie zostawili suchej nitki. Mówili o nadużywaniu władzy i szkodzeniu Narodowemu Programowi Szczepień.

- „Żeby była sprawa jasna, jeżeli ktoś z obozu obecnej władzy w sposób nieetyczny, wykorzystując swoją pozycję czy stanowisko, z naruszeniem procedur i kolejki zaszczepił się przed personelem medycznym czy osobami z grupy szczególnego ryzyka, powinien wylecieć ze stanowiska na zbity pysk" – skomentował na Twitterze Joachim Brudziński, wiceprezes PiS (pisownia oryginalna).

Wicestarosta krytykuje rządzących i wycofuje się ze słów

4 stycznia. Przez weekend warszawska afera szczepionkowa zatacza coraz większe kręgi. Dzwonimy do wicestarosty. I oczekujemy wyjaśnień, dlaczego zaszczepił się jako jeden z pierwszych w powiecie, choć zgodnie z wytycznymi nie mógł.

Janusz Złotucha nie ma sobie nic do zarzucenia. Zapewnia, że na szczepienie nie nalegał, a jedynie poprosił. Twierdził też, że przysługiwało mu z racji wieku, bo ma 66 lat i ze służbą zdrowia jest związany praktycznie na co dzień.

- To dlaczego mam być pokrzywdzony? – pytał retorycznie wicestarosta.

Szczepieniem samorządowca pochwaliła się również spółka, która wytłumaczyła, z jakiego powodu go zaszczepiła.

- „Jako jeden z pierwszych, aby dać dobry przykład i zachęcić, zaszczepił się nasz pacjent - Pan Janusz Złotucha, pełniący funkcję Wicestarosty Powiatu Opolskiego, który jest uprawniony do szczepienia z racji stanowiska i bieżącej ścisłej współpracy z Powiatowym Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim" (red. – pisownia oryginalna) – czytamy w opublikowanym na stronie internetowej PCZ artykule, do którego dołączone zostały trzy zdjęcia.

Tego dnia prosiliśmy również Janusza Złotuchę, by odniósł się do krytyki ze strony rządzących. Nie zostawił na nich suchej nitki.

- „Ci, co tak krzyczą, to jest tchórzostwo, obłuda i hipokryzja" – krytyką na krytykę odpowiada samorządowiec z Opola Lubelskiego. Mówi też o ciemnocie.

Jego zdaniem afera szczepionkowa to temat zastępczy wywołany przez rządzących.

Fot.Starostwo Powiatowe w Opolu Lubelskim

- „Jako jeden z pierwszych, aby dać dobry przykład i zachęcić, zaszczepił się nasz pacjent - Pan Janusz Złotucha pełniący funcję Wicestarosty Powiatu Opolskiego, który jest uprawniony do szczepienia z racji stanowiska i bieżącej ścisłej współpracy z Powiatowym Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim" (red. – pisownia oryginalna) – czytamy w opublikowanej na stronie internetowej PCZ informacji

- Zobaczymy, czy po takiej akcji chamskiej, nie licząc się z godnością tych ludzi, bo się poniewiera, robi precedens, nie wiadomo wokół jakiego tematu, chce się przykryć własną nieudolność. Hipokryzja i chamstwo przez tą grupę, która to podnosi, a przede wszystkim nieudolnych rządzących, przemawia – łajał bez ogródek wicestarosta opolski.

Janusz Złotucha radził też wiceprezesowi PiS i ministrom czym powinni się zająć.

– Niech pan Brudziński załatwi sprawę pieniędzy z Poczty Polskiej. Dlaczego pan Brudziński nie krzyczy z forum publicznego, gdzie się podziały te pieniądze? Pozostali ministrowie niech załatwią sprawę respiratorów, które praktycznie były nie do użycia i masek, że nic to nie chroniło, tylko wydano tyle pieniędzy – punktował.

Po dobrym kwadransie Janusz Złotucha ochłonął. Zadzwonił do nas, bo nie chciał, by to, co powiedział pod adresem rządzących, zostało opublikowane. Obawiał się konsekwencji z ich strony. Jednak dla rzetelnego oddania całego przebiegu kontaktów, zdecydowaliśmy się dosłownie zacytować to, co wówczas powiedział.

Dał też nowy komentarz, w którym sfolgował mocno z tonu.

- „Krytykujący nas samorządowców, co się zaszczepili, niech się zastanowią, czy to działanie miało sens z naszej strony. Szczepionek nigdy nie zabrakło dla nikogo. (...) a przykład, który dały te osoby, na pewno będzie procentował zaszczepieniem większej ilości w następujących turach – podsumował PiS-owski wicestarosta.

Nerwowe telefony od samego rana

5 stycznia. Jak co wtorek ukazuje się kolejne wydanie Wspólnoty Opolskiej. A w niej głównym tematem jest bulwersująca sprawa wicestarosty opolskiego, który choć nie należy do tzw. grupy zero, to szczepi się przeciwko Covid-19 poza kolejnością.

O godz. 9:54 dzwoni na naszą komórkę wicestarosta. Nie odebraliśmy, nie słyszeliśmy dzwonka. Janusz Złotucha zostawia wiadomość. Jeśli będziemy mieli ochotę, to prosi nas o kontakt. Pozwala sobie też na niewybredny komentarz.

- (...) trzeba mieć jakąś etykę i człowieczeństwo. Żeby chamstwo takie uprawiać w stosunku do mojej osoby, to jeszcze nie widziałem, żeby ktoś tak postępował. Ale Pan Bóg pani zapłaci za to wszystko" – mówi wyraźnie poirytowany Złotucha.

O godz. 10:43 dzwoni po raz drugi. I po raz drugi zostawia wiadomość na poczcie głosowej. Pyta, czy nam wstyd odebrać telefon i czy nie mamy honoru.

Szczepienie Złotuchy poszło w świat. O godz. 13.30 Radio Eska na swoim portalu informuje o tym fakcie. Wicestarostę – ku zaskoczeniu nawet niektórych działaczy PiS - bierze w obronę wiceprezes Powiatowego Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, który w kampanii prezydenckiej był rzecznikiem PiS na Lubelszczyźnie. Konrad Sawicki tłumaczy, dlaczego samorządowiec był uprawniony do szczepienia. Tymczasem dla prominentnych członków PiS tłumaczeń żadnych nie ma: starosta nie może zaszczepić się w grupie zerowej, zarezerwowanej dla medyków. I basta.

O godz. 15:47 na naszą redakcyjną pocztę przychodzi e-mail z sekretariatu starosty, z załączonym pismem. Janusz Złotucha zarzuca nam kłamstwa, oszczerstwa i żąda sprostowania.

Do wicestarosty oddzwoniliśmy, gdy mieliśmy taką możliwość. Nie chciał jednak z nami rozmawiać.

- „Zrobiła pani ze mnie idiotę i z siebie. To dziękuję bardzo. Nie ma możliwości, żeby pani jednej informacji ode mnie wyciągnęła, bo pani sonduje, sonduje, a później, jak pani pisze: jak Janda, a może pani jest jak Iga Cembrzyńska. Do widzenia!" – kłapie słuchawką.

Wysłaliśmy więc maila z pytaniami. A pytaliśmy m.in. czy podda się do dymisji i o co chodzi z wojewodą i szefem NFZ, o których wspomina w piśmie. Czy wiedzieli o jego szczepieniu i wyrazili zgodę? Pytamy też, czy przeprosi medyków.

Odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Wicestarosta zadzwonił do nas. Odebraliśmy.

- „Co mi pani jakieś pytania zadaje? To są moje prywatne sprawy. Jak pani chce dochodzić, to niech pani mnie do prokuratury podaje. A ja już panią w tej chwili podaję, piszę pismo. I o co pani chodzi, żeby znowu pani przekręciła wszystko i napisała to, co pani sumienie dyktuje ze względu na to, żeby mieć poczytność? Nie, nie będzie pani z mojej osoby korzystała i jeździła po mnie, jak nie wiadomo po kim. Wszyscy są oburzeni. Niech pani zajmie się sobą i swoją rodziną, bo ja nie jestem tutaj do pani dyspozycji: co, jak, żeby tutaj udzielać pani informacji" – nie kryje oburzenia wieloletni samorządowiec.

Królik doświadczalny

6 stycznia. Wicestarosta o swoim szczepieniu z innymi mediami rozmawia. Bardzo chętnie. Ale tylko na początku. Bo później ich unika. Szczególnie kamery boi się jak ognia.

Dzień po naszej publikacji Dziennik Wschodni donosi o zaszczepieniu się wicestarosty z Opola Lubelskiego. Samorządowiec uzasadnia swoje szczepienie częstymi kontaktami z pracownikami szpitala i PCZ. I nie tylko. Wyznaje też szczerze, jak na spowiedzi, że szczepienie należało mu się.

eprasa.pl 7962385899

członkiem Prawa i Sprawiedliwości – powtarzają od Warszawy po Opole Lubelskie

mało znanym samorządowcu ała Polska

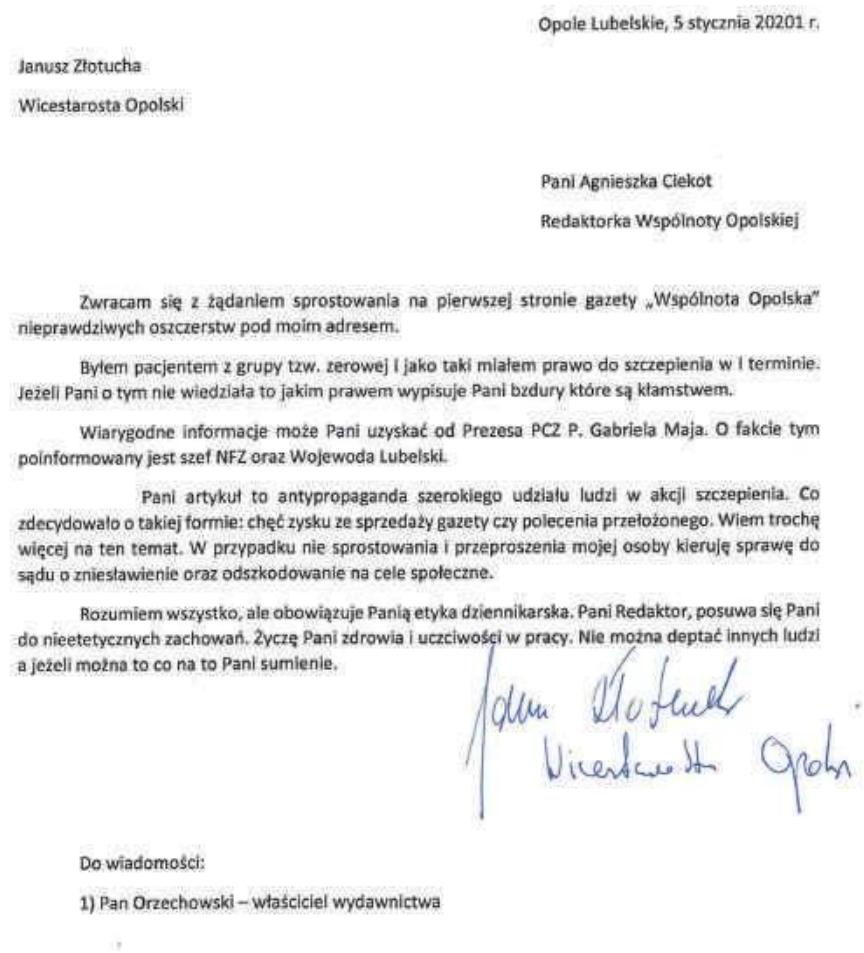

Opole Lubelskie, 5 stycznia 20201 r.

Janusz Złotucha

Wicestarosta Opolski

Pani Agnieszka Ciekot

Redaktorka Wspólnoty Opolskiej

Zwracam się z żądaniem sprostowania na pierwszej stronie gazety „Wspólnota Opolska" nieprawdziwych oszczerstw pod moim adresem.

Byłem pacjentem z grupy tzw. zerowej i jako taki miałem prawo do szczepienia w I terminie. Jeżeli Pani o tym nie wiedziała to jakim prawem wypisuje Pani bzdury które są kłamstwem.

Wiarygodne informacje może Pani uzyskać od Prezesa PCZ P. Gabriela Maja. O fakcie tym poinformowany jest szef NFZ oraz Wojewoda Lubelski.

Pani artykuł to antypropaganda szerokiego udziału ludzi w akcji szczepienia. Co zdecydowało o takiej formie: chęć zysku ze sprzedaży gazety czy polecenia przełożonego. Wiem trochę więcej na ten temat. W przypadku nie sprostowania i przeproszenia mojej osoby kieruję sprawę do sądu o zniesławienie oraz odszkodowanie na cele społeczne.

Rozumiem wszystko, ale obowiązuje Panią etyka dziennikarska. Pani Redaktor, posuwa się Pani do nieetetycznych zachowań. Życzę Pani zdrowia i uczciwości w pracy. Nie można deptać innych ludzi a jeżeli można to co na to Pani sumienie.

Janusz Złotucha
Wicestarosta Opolski

Do wiadomości:

1) Pan Orzechowski – właściciel wydawnictwa

Po naszej publikacji „Wicestarosta jak Janda. Zaszczepiony poza kolejnością", tego samego dnia, ale 18.180 lat później - bo roku 20201 - otrzymaliśmy takie oto pismo. Janusz Złotucha żąda sprostowania i straszy nas sądem

Sławomir Plis,
szef opolskich struktur PiS:

- Moim zdaniem sprawa ta powinna być w pierwszej kolejności wyjaśniona przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, podmiot, który udzielił świadczenia oraz inne organy kontrolne, w tym przede wszystkim Narodowy Fundusz Zdrowia. Pan Janusz Złotucha nie jest członkiem partii Prawo i Sprawiedliwość, dlatego też organy statutowe organizacji nie będą w tej sprawie zajmowały stanowiska.

Piotr Burek,
przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim (PiS)

- Nigdy nie dopuściłbym do tak skrajnej sytuacji. Ale jeśli już to tak, dymisja to wyjście honorowe. Uważam jednak, że wicestarosta nie poda się do dymisji. Wicestarosty w ogóle w tej grupie nie powinien się szczepić. Uchwała Rządu - Narodowy Plan Szczepień jasno określa osoby będące w pierwszej fazie szczepień tak zwanej „0". Zachowanie wicestarosty jest nieetyczne i niemoralne. Interpretacja prawna oraz kontrola NFZ powinny rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości dotyczące tego zdarzenia. Po tych analizach należałoby rozważyć ewentualny wniosek o odwołanie. Premier, prominentni działacze PiS ewidentnie krytykują osoby nadużywające władzy przy szczepieniach. Wizerunek powiatu również ucierpiał. Sprawa nabrała dużego rozgłosu przez to niechlubne zachowanie.

Zenon Rodzik,
radny powiatowy (PSL)

- Pytanie, czy będzie dymisja? Wątpię, ponieważ pan Piotrowski i Złotucha to ostatnio „nierozłączki", tylko trzyma ich nie złota klatka, a głębokie koryto. Ponadto, jeśli już to powinna być dymisja również starosty Piotrowskiego, bo na pewno było to za jego zgodą i aprobatą, co wynika chociażby z faktu, że była wcześniejsza informacja i zaproszenie mediów. Na pewno jako opozycja żadnego przypadku złamania prawa nie pozostawimy bez reakcji, chociaż dialog i wyjaśnienia z obecną władzą jest niezwykle trudny, bo uważają, że jest prawo dla drugiego sortu i prawo inne dla PIS i popleczników. Moim zdaniem Piotrowski nie złoży wniosku o dymisję ze względu na kolesiostwo i coraz krótszą ławę rządzącą.

– „To moja praca, jestem na pierwszej linii. Absolutnie nie mam sobie nic do zarzucenia. Mogłem się zaszczepić, bo należę do grupy „0". Do szczepienia zostałem wyznaczony tylko ja z pięciu członków Zgromadzenia Wspólników Powiatowego Centrum Zdrowia" – tłumaczy się wicestarosta Złotucha na łamach Dziennika Wschodniego. - „Współpracownicy wręcz prosili mnie, abym poddał się szczepieniu. Chcieli zobaczyć, czy szczepionka nie daje skutków ubocznych. Dałem się namówić na rolę królika doświadczalnego" – stwierdza na koniec.

Kto go wyznaczył do szczepienia? Tego już nie powiedział.

- Na pewno nie było to Zgromadzenie Wspólników, które ostatni raz obradowało we wrześniu – odsuwają podejrzenia jego członkowie, z którymi rozmawialiśmy.

Choć Złotucha sam zalicza siebie do grupy „zero", to w niej nie jest. Co do tego nie ma wątpliwości resort zdrowia i czołowi politycy partii rządzącej. Nie sprawuje też nadzoru nad służbą zdrowia, co po Dzienniku Wschodnim powielały inne media.

- Do 2013 roku rzeczywiście w powiecie opolskim wicestarosta miał w zakresie obowiązków nadzór nad Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej. W chwili przekształcenia szpitala w spółkę nadzór sprawuje Walne Zgromadzenie Wspólników tj. Zarząd Powiatu – precyzuje starosta opolski Dariusz Piotrowski, który jest z automatu przewodniczącym Zgromadzenia Wspólników.

Złotucha jest jednym z pięciu jego członków.

Tymczasem od wybuchu afery szczepionkowej w Opolu Lubelskim, PiS jak struś chowa głowę w piasek. Media każdego dnia trąbią o zaszczepieniu się poza kolejnością Złotuchy. A opolski PiS milczy. Szef lokalnych struktur udaje, jakby sprawy nie było. W odróżnieniu od struktur opatowskich, które po szczepieniu tamtejszego starosty zabrały głos i podjęły kroki – usunęły starostę z szeregów PiS.

W Opolu Lubelskim partyjne doły dziwią się postawie swojej wierchuszki. Brak reakcji ze strony Sławomira Plisa to dobry znak dla Złotuchy. Wie, że może spać spokojnie, bo na wyciąganie konsekwencji politycznych w jego przypadku się nie zanosi. W starostwie słychać też głosy, że wicestarosta miał dostać zapewnienie od Plisa, że nie zostanie odwołany ze stanowiska.

W środę Plis został wywołany przez nas do odpowiedzi.

Medialne show trwa. PiS przemawia

8 stycznia. Mijają kolejne dni i pojawiają się kolejne medialne doniesienia z Opola Lubelskiego. Janusz Złotucha „bryluje" w kolejnych artykułach. Pisze o nim portal Wirtualna Polska, Gazeta Wyborcza, Kurier Lubelski. Dwa pierwsze powołują się na artykuł z Dziennika Wschodniego. Nowe światło na szczepienie samorządowca rzuca Kurier.

Janusz Złotucha w rozmowie z dziennikarką jest szczery do bólu.

- „Szczepią się ludzie odważni i ja tę odwagę miałem. Do szczepienia miałem prawo. Po pierwsze, jako obywatel Janusz Złotucha: jestem seniorem, mam 66 lat. Poza tym – z racji zajmowanego stanowiska. Mam częsty kontakt ze służbą zdrowia, jestem członkiem Zgromadzenia Wspólników PCZ – wymienia. - To dla dobra innych ludzi było zrobione, dla współpracowników. Dzięki zaszczepieniu już nikogo nie zarażę. Będę też zachęcał innych do szczepień – nic mi teraz nie dolega, mogę przekonywać innych, żeby się nie obawiali" – zapewnia wicestarosta opolski na łamach Kuriera Lubelskiego.

Zapewnia też o czymś innym, równie ważnym. I po raz pierwszy wyraża skruchę.

- „Nikogo nie okradłem, nie zabiłem. Nikomu szczepionki nie zabrałem, dla nikogo nie zabraknie".

Po chwili dodał: - „Mogę jedynie przeprosić pracowników służby zdrowia, że tak zrobiłem".

Z mało znanego samorządowca w ciągu tygodnia o wicestaroście usłyszała i poznała go cała Polska. Drugą najważniejszą osobą w powiecie opolskim zainteresowały się również stacje telewizyjne Polsat, TVP i TVN. Janusz Złotucha przed kamerą wystąpić jednak nie chciał. Mimo iż dziennikarze Polsatu czekali na niego pod starostwem w piątek ponad dwie godziny. Nie pojawił się. Nie skory był też już do udzielania wylewnych informacji na temat swojego szczepienia. Z dziennikarzami rozmawiał przez telefon.

Szef struktur PiS w powiecie opolskim zabrał głos dopiero w piątek. Przesłał nam krótkie stanowisko. Sławomir Plis nie potępił postępowania wicestarosty. Nie odpowiedział też na dwa kluczowe nasze pytania, najczęściej obecnie zadawane. A pytaliśmy m.in. o to, czy wicestarosta powinien poddać się do dymisji, czy starosta powinien złożyć wniosek o odwołanie Złotuchy ze stanowiska. Zaprzeczył, że obiecywał Złotusze trwanie na stanowisku. Jak twierdzi Plis, takiej rozmowy nie było.

Na pytania skierowane do rzeczniczki partii, Anity Czerwińskiej, otrzymaliśmy jedno lakoniczne zdanie: „Szanowni Państwo, wicestarosta Złotucha nie jest członkiem PiS".

To prawda. Janusz Złotucha nie jest członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Prawdą jest też to, że z listy PiS startował w wyborach do Rady Powiatu. I to struktury PiS rekomendowały go na dobrze płatny stołek wicestarosty.

Rzeczniczkę PiS pytaliśmy o ewentualne kroki, jakie mogą zostać podjęte wobec samorządowca z Opola Lubelskiego.

Czy starosta złoży wniosek o odwołanie Zlotuchy?

10 stycznia. Dariusz Piotrowski na to pytanie unika odpowiedzi jak ognia. Poinformował nas jedynie o wyjaśnieniach, jakich zażądał od prezesa Powiatowego Centrum Zdrowia.

- „Z wyjaśnień, jakie otrzymałem w trybie pilnym od prezesa szpitala Gabriela Maja, wynika, iż Pan Janusz Złotucha został zakwalifikowany przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu do etapu „O" osób wskazanych wg. wytycznych Ministerstwa Zdrowia. Nie zgłosił się sam. Szczepienie nie odbyło się w tajemnicy i informacja dotycząca tego zdarzenia pojawiła się tego samego dnia, tj. 30 grudnia. Wszystkie osoby, które zgłosiły chęć, zostały wyszczepione w w/w terminie. Dla nikogo nie zabrakło szczepionki. Ponadto kolejna partia preparatu trafiła do punktu zabiegowego. Nikt z zarządu powiatu czy też pracowników starostwa nie zaszczepił się poza kolejnością" – odpisał nam Dariusz Piotrowski, starosta opolski, który czeka na wyniki kontroli NFZ.

Tymczasem Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia zażądał w trybie pilnym wyjaśnień i je otrzymał od władz PCZ. Jak informuje rzeczniczka, trwają czynności wyjaśniające. A od ich wyników będą zależały dalsze decyzje, jakie podejmie Fundusz.

Starosta Piotrowski przeprosiłby wszystkich za zaistniałą sytuację.

- „Nie jestem na miejscu wicestarosty, więc trudno o takie decyzje. Myślę że sam wyciągnie wnioski zaistniałej sytuacji. Być może powinien odpocząć i udać się na dłuższy urlop" - dodał.

Choć głosy o honorowym zachowaniu i dymisji Janusza Złotuchy pojawiają się wśród radnych z PiS, to opozycja z PSL w dymisje nie wierzy. Były starosta opolski Zenon Rodzik (PSL), uważa, że razem ze Złotuchą do dymisji powinien poddać się również Piotrowski.

Agnieszka Ciekot

eprasa.pl 7962385899

Zarazę przyniosło dzikie ptactwo - kaczki, gęsi czy ptaki drapieżne

Ptasia grypa zaatakowała kolejny powiat. Tysiące indyków padło koło Wohynia

Wysoce zjadliwa grypa ptaków wróciła do Lubelskiego. Kilka dni temu zakażenie wykryto w Kaniwoli (pow. łęczyński), teraz zaraza została zdiagnozowana w powiecie radzyńskim. Zainfekowane zostały indyki z kurników w Lisiowólce w gminie Wohyń. Zaraza zagraża też dziesiątkom ferm pod Międzyrzecem.

Fot.Kamil Kulig

Takie tablice służby weterynaryjne umieszczają na fermach, w których wykryto ptasią grypę. Na zdjęciu gospodarstwo w gm. Ludwin

Tak po przejściu ptasiej grypy wyglądał jeden z kurników z gm. Uścimów na początku ub. roku

Oczy hodowców drobiu z całej Polski zwrócone są na małą wieś Lisiowólka w gminie Wohyń, będącej swoistym zagłębiem drobiowym. W powiecie radzyńskim wykryto bowiem pierwsze w 2021 roku ognisko wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI).

Prawie trzydzieści tysięcy ptaków

W Lisiowólce zakażenia wykryto w dwóch kurnikach. Utrzymywanych było tam 28,5 tys. indyków rzeźnych.

– Ponad 90 proc. ptaków w gospodarstwie padło. Próbki zostały pobrane po zgłoszeniu od właściciela, wynik okazał się pozytywny – powiedział Lech Sprawka, wojewoda lubelski.

Ptaki, które nie zdążyły paść w wyniku zakażenia wirusem, zostały uśmiercone. Wszystkie truchła zutylizowano, a gospodarstwo i znajdujący się w nim sprzęt poddano dezynfekcji.

– Na szczęście w bliskim sąsiedztwie tego gospodarstwa nie znajdują się inne fermy drobiu. Mamy nadzieję, że wirus się nie rozprzestrzeni. To byłyby niezwykle groźne, bo w naszej gminie mamy 10 ferm specjalizujących się w hodowli drobiu – mówi Tomasz Jurkiewicz, wójt gminy Wohyń.

– Na tę chwilę (8 stycznia – dop. red) nie mam sygnałów, że wirus dotarł do innych kurników. Ale trzeba być czujnym i pilnować swoich stad – zaleca Leszek Golecki, powiatowy lekarz weterynarii w Radzyniu Podlaskim. – Zabezpieczyć je, zastosować się do wszelkich reguł bioasekuracji – dodaje.

Podstawową zasadą w tym przypadku – tłumaczy lekarz – jest trzymanie drobiu w zamkniętych pomieszczeniach, aby nie miał dostępu do rzek czy różnych oczek wodnych, w których mogą być groźne odchody dzikiego ptactwa.

Zapowietrzenie i zagrożenie

W promieniu 3 km od ogniska ptasiej grypy wojewoda wyznaczył obszar zapowietrzony. Na tym obszarze zakazuje się m.in. wyprowadzania z gospodarstwa i wprowadzania do niego drobiu lub innych ptaków oraz ssaków utrzymywanych w gospodarstwach bez zgody powiatowego lekarza weterynarii. Zakazane jest też transportowanie drobiu na tym obszarze, jak również mięsa drobiowego – chyba, że zostało pozyskane poza obszarem zapowietrzonym.

W promieniu kolejnych 7 km wyznaczony został obszar zagrożony, w którym obowiązują podobne ograniczenia, choć w mniejszym zakresie – dozwolone jest choćby transportowanie mięsa drobiowego.

Zarządzono też wyłożenie mat dezynfekcyjnych na drogach prowadzących w kierunku ogniska ptasiej grypy.

Po świńskiej grypie przyszła ptasia

Wysoce zjadliwa grypa ptaków zagraża też dziesiątkom ferm pod Międzyrzecem Podlaskim (pow. bialski). Część z nich znalazła się już w strefie zagrożonej lub zapowietrzonej. Doniesienia z Lisiowólki wywołały tam duży niepokój, m.in. w gminie Drelów.

– Po likwidacji stad trzody chlewnej wskutek epidemii świńskiej grypy, wielu rolników zdecydowało się na hodowlę drobiu – tłumaczy wójt gm. Drelów, Piotr Kazimierski. – W gminie jest pewnie 30-40 ferm, niektóre mają po 3-4 kurniki. Ludzie dużo zainwestowali w chów zagrodowy. Hodowla jest „dopieszczona", gdyż z części ferm mięso trafia na eksport nawet do USA oraz do restauracji McDonald`s – podkreśla wójt.

Gmina słynie z urokliwych akwenów, które jednak teraz mogą stać się dla gospodarzy przekleństwem.

- Zbiornik w Zahajkach oraz wiele terenów zalanych wskutek ekspansji bobrów, ściągają przemieszczające się ptaki. Nie odleciały żurawie, żerują tam gęsi oraz kaczki przybyłe z północy. Ludzie patrzą w niebo z obawą, czy podczas przelotów dzikiego ptactwa coś paskudnego nie spadnie do fermy – dodaje wójt i obawia się, że mnożące się restrykcje importowe wprowadzone przez służbę weterynaryjną kilku krajów mogą osłabić opłacalność hodowli.

Zaczęło się koło Łęcznej

Ognisko w gm. Wohyń było pierwszym w Polsce w 2021 roku, ale nie pierwszym w ostatnich dniach w naszym regionie. Tuż przed końcem ub.r. w Kaniwoli w gminie Ludwin (pow. łęczyński) masowo zaczęły padać kaczki rzeźne. Stado liczyło ponad 11 tys. sztuk. Okazało się, że to wysoce zjadliwa grypa ptaków.

W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się dwa stada o łącznej liczbie około 42 tys. ptaków. Kaczki były trzymane w trzech kurnikach i należały do jednego gospodarstwa.

– Położenie gospodarstwa jest nieszczęśliwe, bo grypę przyniosły tu dzikie ptaki, których jest bardzo dużo na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. Są to np. dzikie kaczki, gęsi czy ptaki drapieżne – wylicza Paweł Piotrowski, wojewódzki inspektor weterynarii.

Ognisko w Kaniwoli było szóstym w 2020 roku w województwie lubelskim. Poprzednie pięć ognisk wyznaczono w styczniu 2020 roku w Starym Uścimowie w powiecie lubartowskim i zostały one wygaszone. Walkę z zarazą utrudniały tam lokalizacje kurników, które znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie. Służby zdecydowały, że trzeba zutylizować grubo ponad 100 tys. ptaków.

Dominik Smagała, Monika Mackiewicz, pim

OBSZAR ZAPOWIETRZONY (3 KM OD OGNISKA)

Gmina Wohyń: Lisiowólka, część miejscowości Ostrówki i Bojanówka.

Gmina Radzyń Podl.: Kolonie Ustrzewskie.

Gmina Drelów (pow. bialski): Aleksandrówka.

OBSZAR ZAGROŻONY (OD 3 KM DO 10 KM OD OGNISKA)

Gmina Wohyń: Wohyń, Ossowa, Bezwola, Planta, Branica Suchowolska, Zbulitów Mały, część miejscowości Ostrówki (na wschód od drogi powiatowej 1126L).

Gmina Radzyń Podlaski: Branica Radzyńska, Branica Radzyńska Kolonia, Zbulitów Duży, Marynin, Stasinów, Ustrzesz, Radowiec, Białka, Bedlno Radzyńskie, Płudy, Siedlanów.

Gmina Komarówka Podlaska: Przegaliny Duże, Brzeziny, Przegaliny Małe.

Gmina Kąkolewnica: Turów, Zosinowo, Żakowola Radzyńska, Jurki, Żakowola Poprzeczna, Żakowola Stara.

Gmina Drelów (pow. bialski): Worsy, Szóstka, Wólka Łózecka, Łózki.

Fot.mm

Tomasz Jurkiewicz, wójt gminy Wohyń
- W gminie mamy 10 ferm specjalizujących się w hodowli drobiu. Zagrożenie jest naprawdę bardzo duże

Lech Sprawka, wojewoda
- W gospodarstwie pod Wohyniem było 28,5 tys. indyków. Ponad 90 proc. ptaków padło, resztę uśmiercono

Za zwierzęta padłe hodowcy otrzymają zapomogę w wysokości 70 proc. ich rynkowej wartości. Natomiast rekompensata za ptaki zabite prewencyjnie wyniesie 100 proc.

eprasa.pl 7962385899

Dyrektor Janusz Hordejuk zapowiedział, że sam wystąpi do Narodowego Funduszu Zdrowia o kontrolę prawidłowości szczepień w jego szpitalu

Burmistrz Parczewa się zaszczepił. „Miałem prawo i skorzystałem”

„Burmistrz Paweł Kędracki został zaszczepiony przeciw COVID-19, a brakuje szczepionek dla pielęgniarek” - zaalarmowała na Facebooku posłanka Lewicy Monika Pawłowska. Dodała, że za zgodą wojewody Lecha Sprawki w parczewskim szpitalu zaszczepiło się też kilku innych prominentnych działaczy PiS. Burmistrz, dyrektor lecznicy i wojewoda zaprzeczają oskarżeniom.

Szczepienia tzw. grupy zero ruszyły w parczewskim szpitalu 4 stycznia.

- Zostałem zaszczepiony 5 stycznia po południu - przyznaje Burmistrz Kędracki. - Było to zgodne z przepisami prawa - skorzystałem z tzw. szybkiej ścieżki przy szczepieniu przeciwko Covid-19. Tego dnia taką możliwość dawała rekomendacja Ministerstwa Zdrowia oraz wytyczne Narodowego Funduszu Zdrowia - dodaje.

Żona Kędrackiego jest medykiem. Poza tym, on sam, ze względów zdrowotnych, jest w grupie największego ryzyka.

Bez wahania

Burmistrz wyjaśnia, iż dowiedział się, że zostało kilka dawek i bez wahania zgodził się na szczepienie.

- Powiedziano mi, że gdyby dawki nie zostały wykorzystane, trzeba byłoby je wyrzucić do kosza, gdyż każda z nich ma swoją określoną datę przydatności - tłumaczy.

Żona Kędrackiego pracuje jako ordynator na oddziale geriatrii.

- Nie ma tygodnia, by nie stykała się z osobami, które mają wynik pozytywny. Cieszę się, że zostałem zaszczepiony. Nie jestem ani celebrytą, ani aktorem, funkcjonariuszem czy biznesmenem. Nie wpychałem się w kolejkę. Osobiście żałuję, że osoby, które miały możliwość, nie skorzystały ze szczepień. Wiem o całych firmach, które odmówiły. Ani jedna osoba się nie skusiła - mówi.

Bzdura i kłamstwo

Burmistrz twierdzi, że kłamstwem posłanki Pawłowskiej jest to, jakoby wojewoda Lech Sprawka wydawał jakiekolwiek zgody czy nakazy wykonania szczepień osób związanych z Prawem i Sprawiedliwością.

- To bzdura i kłamstwo zmyślone na potrzeby politycznych rozgrywek. Ludzie nie dzielą się na barwy partyjne, zaszczepionych i niezaszczepionych, a na rozsądnych i nierozsądnych. Takiej świadomości tej pani życzę - dodaje.

Jak przyznaje Kędracki, obecnie przebywa na kwarantannie. Już po raz drugi. Tuż po przyjęciu szczepionki miał kontakt z osobą zakażoną.

- Martwię się, co będzie dalej - kończy.

Dyrektor potwierdza

Janusz Hordejuk, dyrektor Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Parczewie potwierdza, że burmistrz Paweł Kędracki został zaszczepiony.

- Tego dnia żona burmistrza miała dyżur. Zostały ostatnie próbki szczepionki. Nie chcieliśmy, żeby się zmarnowała. Kędracki pojawił się w szpitalu i przyjął szczepionkę, która miała ważność do 6 stycznia. Podjąłem decyzję o procesie szczepienia - nie ukrywa.

Hordejuk zapewnił nas, że 11 stycznia sam wystąpi do Narodowego Funduszu Zdrowia o kontrolę prawidłowości szczepień.

Janusz Hordejuk
dyrektor SPZOZ w Parczewie
- Chciałbym, by informator posłanki podał nazwiska pielęgniarek, które nie zostały zaszczepione, a tego chciały

Paweł Kędracki
burmistrz Parczewa
- Cieszę się, że zostałem zaszczepiony. Nie jestem ani celebrytą, ani aktorem, funkcjonariuszem czy biznesmenem. Nie wpychałem się w kolejkę

- Mam decyzję ministra zdrowia oraz prezesa NFZ-u. Mogę ją pokazać każdemu, kto tylko chciałby ją ujrzeć. Nie chcieliśmy, by dawka się zmarnowała. Każdy dyrektor szpitala mógł podjąć i podejmował taką decyzję. Burmistrz był jedną z ostatnich osób, które otrzymały szczepienie - dodaje.

A inni działacze Prawa i Sprawiedliwości, o których wspomina posłanka Pawłowska, zostali zaszczepieni?

- Po aferze ze szczepieniami celebrytów łamalibyśmy prawo? Proszę sobie samemu odpowiedzieć - ucina.

Do tego zarzutu posłanki odniósł się też wojewoda Lech Sprawka. „Takie są standardy pracy pani poseł: insynuacja, obrzucanie błotem i manipulacja” - skomentował pod jej wpisem w internecie.

Wszystkie pielęgniarki

Posłanka Pawłowska zarzuca też szpitalowi, że niektóre pielęgniarki nie otrzymały szczepienia.

- Mieliśmy listę 80 pracowników, którzy chcieli się zaszczepić. Na liście znalazły się wszystkie pielęgniarki, które wyraziły chęć. Zaszczepiliśmy pracowników kadr, księgowości, lekarzy, stomatologów, dentystów - wylicza.

Hordejuk podkreśla, iż zna osobę, która przekazała informacje posłance Pawłowskiej o „niby” nieprawidłowościach. - Chciałbym, by podała imiona i nazwiska pielęgniarek, które nie zostały zaszczepione, a tego chciały - apeluje.

Mateusz Połynka

Efektywne wykorzystanie szczepionek

Burmistrz Paweł Kędracki zaszczepił się 5 stycznia. NFZ podał wcześniej, że do 6 stycznia, oprócz szczepienia pracowników szpitali, dopuszczalne jest także szczepienie członków ich rodzin oraz pacjentów, którzy w tym czasie są hospitalizowani, a których stan zdrowia na to pozwala.

Według NFZ, chodziło tutaj o jak najefektywniejsze wykorzystanie szczepionek dostarczonych do szpitali w okresie świąteczno-noworocznym, gdy absencja pracowników jest zwiększona.

Pozwólcie otworzyć restauracje, chcemy wyjść z domów

Łukowscy restauratorzy powinni otworzyć lokale mimo zakazów - wynika z internetowej ankiety Łuków24.pl.

Na Facebooku zapytaliśmy naszych Czytelników, czy łukowscy przedsiębiorcy powinni otworzyć swoje lokale mimo pandemicznych obostrzeń i tzw. narodowej kwarantanny.

Aż 92 proc. głosujących odpowiedziało „tak”. 8 proc. wybrało „nie”. To odpowiednio 612 osób na „tak” i 56 na „nie”.

Padniemy, jeśli nie otworzymy

Agata Opolska bardzo poważnie rozważa otwarcie obu swoich lokali w Łukowie: restauracji Bella Agatina i domu weselnego Ambasador.

- Pracowalibyśmy w reżimie sanitarnym - podkreśla. Dodaje, że sytuacja finansowa jest na tyle trudna, że nie ma nic do stracenia.

- Inaczej padniemy - zaznacza.

W kręgle nie pograsz

Katarzyna Szczuchniak-Goławska, prowadząca największą w Łukowie kręgielnię Arkabos, mówi, że od marca ub.r. nie zarabia. Dzięki pierwszej rządowej „tarczy” udało się utrzymać zatrudnienie 8 osób na etatach. Drugie tyle - pracujących na umowach o dzieło - trzeba było zwolnić.

- Teraz w jeden miesiąc zarabiam tyle, co kiedyś w jeden weekend - wyjaśnia Szczuchniak-Goławska.

Arkabos serwuje dania na wynos z dowozem. O kręglach, czy wypiciu piwka ze znajomymi klienci mogą zapomnieć.

- Codziennie mamy po 20 telefonów od ludzi z pytaniem, czy mogą pograć w kręgle - mówi właścicielka.

Sporym zainteresowaniem cieszyła się również sala zabaw dla dzieci. Miejsce to tętniło życiem.

- Ludzie chcą wyjść z domów. Wcale się im nie dziwię - zauważa Szczuchniak-Goławska. Mimo ciężkiej sytuacji, nie zamierza jednak otwierać lokalu.

- Nie mogę tego zrobić, bo musiałabym zwrócić pieniądze z „tarczy” - tłumaczy.

„Strzech” rozważa otwarcie, ale..

Robert Markowski, właściciel popularnej łukowskiej pizzerii Pod Strzechą, mówi, że popiera niepokornych przedsiębiorców branży gastro, którzy mimo zakazów otworzyli swoje lokale. On również rozważa taką ewentualność, ale jeszcze nie teraz.

- Gdyby restrykcje miały się przedłużyć, otworzę „Strzechę” - deklaruje.

W tej chwili pizzeria serwuje „placki” z dowozem.

Policja w restauracji

W związku z epidemią koronawirusa, działalność gastronomiczna w kraju została ograniczona wyłącznie do wydawania posiłków na wynos lub z dowozem.

Tymczasem właściciele restauracji U Trzech Braci w Cieszynie na Śląsku postanowili zaprosić swoich klientów. Policja i sanepid zażądały zamknięcia lokalu. W niedzielę w obronie restauratorów, którzy nie zamierzają poddać się zakazom, stanął poseł Lewicy Przemysław Koperski i kilkudziesięciu mieszkańców.

Do „Trzech Braci” wkroczyli policjanci. W sumie interweniowało - jak podają śląskie media - kilkudziesięciu funkcjonariuszy.

To nie spodobało się klientom, którzy zgromadzili się w restauracji, nie zachowując odległości oraz ignorując nakaz noszenia maseczki. Skandowano: „zdejmij mundur, przeproś matkę”.

Sąd: ograniczenie praw i wolności konstytucyjnych, w tym prawa do prowadzenia działalności gospodarczej, nie może nastąpić poprzez rozporządzenie, ale przez wprowadzenie stanu klęski żywiołowej

- Chcemy normalnie funkcjonować, to jest ostatni dzwonek, żeby Polska się obudziła - powiedziała jedna z osób uczestniczących w zdarzeniu.

Wieczorem policjanci otoczyli wejście do lokalu. Do restauracji mogły wejść jedynie te osoby, które chciały odebrać zamówienie. Ostatecznie mundurowi opuścili budynek. Żegnały ich oklaski.

Przełomowy wyrok

Nadzieję daje przedsiębiorcom wydany w październiku wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu. Uzasadnienie poznaliśmy ma początku stycznia.

Sąd uchylił karę 10 tys. zł, którą sanepid nałożył na fryzjera, kontynuującego działalność w czasie, gdy rząd nakazał zamknięcie m.in. salonów fryzjerskich i kosmetycznych.

Jak wynika z uzasadnienia, ograniczenie praw i wolności konstytucyjnych, w tym prawa do prowadzenia działalności gospodarczej, nie może nastąpić poprzez rozporządzenie, ale przez wprowadzenie stanu klęski żywiołowej.

Łukasz Prusak

eprasa.pl 7962385899

Ala Baraniak po operacji serca w Rzymie

POWIAT LUBARTOWSKI: Udało się. Po kilkukrotnym przełożeniu terminu, prawie 3-letnia Alicja Baraniak z Rudki Gołębskiej w gminie Kamionka przeszła skomplikowaną operację na sercu we włoskiej klinice.

"Ala właśnie pojechała na blok operacyjny. Bądźcie z Nią " - prosili o modlitwę rodzice

Lubartowianie razem w walce o serce dziecka!

Ala, jak życzyłby sobie każdy przyszły rodzic miała przyjść na świat zupełnie zdrowa. Stało się jednak inaczej. Dziewczynka urodziła się w Lubartowie 21 kwietnia 2018 roku z wrodzoną złożoną wadą serca i od pierwszego oddechu walczyła o życie.

„Nasza córeczka Ala ma śmiertelnie chore serce. Tylko operacja uratuje życie naszego dziecka. Prosimy, jak tylko umiemy – pomóż nam! Alunia jest dla nas wszystkim..." - apelowali na portalu Siepomaga.pl. Edyta i Marcin Baraniak, rodzice chorej jedynaczki.

Dzięki ich determinacji udało się zakwalifikować dziecko do leczenia we Włoszech. Światowej sławy kardiochirurg prof. Adriano Carotti z Rzymu, specjalista od ciężkich wad serca, podjął się jej operacji. Cena za leczenie, a tym samym życie dziecka wynosiła 29 tys. euro.

- Profesor ma skorygować wadę serca oraz zrekonstruować zwężoną tętnicę płucną. A co najważniejsze, Ala zachowa dwie komory serduszka. Dzięki temu będzie mogła żyć i to żyć normalnie! - pokładali nadzieję rodzice.

Profesor wykonał wszystko, co zaplanował i jest zadowolony z efektu

Oprócz zbiórki na leczenie w serwisie Siepomaga.pl lubartowianie pomagali kwestując dla Ali podczas Święta Roweru, Półmaratonu bez granic (w 2019 roku), Maratonu pływackiego MOSiR. Na wiosnę tamtego roku udało się zebrać 140 tys. zł na zagraniczną operację serduszka.

O Ali można najwięcej dowiedzieć się na blogu prowadzonym przez rodziców na facebooku pn. „ALove Serduszko"

Pandemia pokrzyżowała plany

Ze względu na wybuch światowej pandemii koronawirusa planowany początkowo w połowie tamtego roku termin operacji musiał jednak ulec zmianie. Czekanie w tym przypadku, kiedy stawką może być życie dziecka, dłużyło się w nieskończoność...

- Odwołano wszystkie planowe operacje krajowe i zagraniczne, wiedzieliśmy, że spowoduje to powstanie długich kolejek i listę wielu dzieci oczekujących na operację - martwili się rodzice. - Z serduszkiem Ali jest jak z tykająca bombą. Z każdym dniem niewydolność się pogłębia, rośnie ryzyko wystąpienia bardzo poważnych powikłań ze strony serca i płuc. Ala męczy się przy najprostszych czynnościach, nie może w pełni cieszyć się dzieciństwem. Kiedy to widzimy, serce się kraje - rozpaczali.

Kiedy już wydawało się, że można odetchnąć i zacząć pakować walizki, okazało się, że termin został przełożony z powodu... kataru Ali. To, co wydaje się prozaicznym powodem, w tym przypadku miało istotne znaczenie. Dziecko przed tak poważnym zabiegiem musi być zupełnie zdrowe, by uniknąć ryzyka powikłań.

Na szczęście katar przeszedł Ali, ale jej serduszko pracowało coraz słabiej. Lekarz prowadzący skierował ją po raz kolejny na operację, tym razem w trybie pilnym i z dnia na dzień przyszła informacja, że rodzice z dzieckiem mają się stawić w klinice w Rzymie.

Po drodze okazało się, że co prawda mogą przylecieć razem, czyli Ala z rodzicami, ale tata nie może być przyjęty do szpitalnego hotelu, dopóki nie zostanie wykonany na miejscu powtórny test na covid. Wyjazd rodziny w pełnym składzie stanął znów pod znakiem zapytania, bo jak znaleźć kogoś, kto w obecnej sytuacji zgodzi się przenocować obcą osobę przez kilka dni?

I znów na drodze pojawili się dobrzy ludzie. Udało się znaleźć miejsce, w którym tata Ali mógł nie tylko przenocować, ale także otrzymał wsparcie, jakiego się nie spodziewał. Potraktowano go jak członka rodziny, z pomocą w przemieszczaniu się po Rzymie, wyżywieniem i zwyczajną troską włącznie.

Ala właśnie pojechała na blok operacyjny

7 stycznia prof. Adriano Carotti z rzymskiego szpitala Ospedale Pediatrico Bambino Gesù przeprowadził operację na sercu małej lubartowianki.

Po ośmiu godzinach czekania i niepewności okazało się, że wszystko poszło według planu i nie było nieprzewidzianych komplikacji. Rodzice mogą odetchnąć z ulgą. Pierwsza i najtrudniejsza część tej walki już za nimi. Malutka wraca do zdrowia, jest pogodna, wyraźnie widać poprawę.

„Operacja się zakończyła. Profesor wykonał wszystko, co zaplanował i jest zadowolony z efektu. Alusia 20 godzin po operacji została rozintubowana i oddycha samodzielnie. To najwspanialsza wiadomość, jaką mogliśmy usłyszeć. Wszystkie parametry są w normie, popatrzcie na jej rączkę, jest różowiutka, a nie sina. Udało nam się nawet uciąć krótką rozmowę! I chociaż otacza ją wiele kabelków, drenów i sprzętów monitorujących jej stan to patrząc na nią, nie możemy wyjść z podziwu, jak dobrze wygląda. Oby kolejne godziny przynosiły dalszą poprawę" - informowali na drugi dzień w internecie szczęśliwi rodzice, dziękując wszystkim przyjaciołom za modlitwę i wsparcie w trudnych chwilach.

Magdalena Sych, JW

Co pokazał rezonans kontrolny Filipka? Są dobre wieści

Trwające od 8 miesięcy leczenie w Stanach przyniosło efekty. 8-centymetrowy guz w głowie malca uległ zmniejszeniu i nie ma nowych ognisk nowotworu.

2,5-letni Filip Bulanda z Jawidza, w powiecie łęczyńskim od roku zmaga się ze złośliwym nowotworem mózgu. Od ośmiu miesięcy wraz z rodzicami przebywa na leczeniu w USA. Wyniki rezonansu pokazały, że wygrał właśnie pierwsze poważne starcie i w wyniku terapii protonowej w Stanach guz w głowie malca jest mniejszy.

„Rezonans wykazał, że guz jest stabilny, nie powiększył się, nie ma żadnych nowych nieprzyjaciół (ognisk), a nawet, co więcej - minimalnie się zmniejszył! Boże Dziękujemy Ci" - oddychają z ulgą rodzice jedynaka. „Gdy lekarz prowadzący zobaczył Filipka jak pomyka śmiało po korytarzu, nie dowierzał. Mówił, że to jest nie możliwe widząc go w tak świetnym stanie psychicznym i fizycznym" - przyznają.

Jednak to nie koniec walki. Karolina i Damian Bulanda szukają teraz ratunku dla synka w szwajcarskiej klinice.

„Walka trwa, jeszcze nikt nie powiedział, że to koniec. Każdy walczy do końca, każdy kto kocha, wierzy i ma nadzieję... - Jesteśmy na etapie konsultacji w Szwajcarii. Co z tego wyjdzie na pewno napiszemy, jak czegoś się dowiemy" - deklarują rodzice.

Magdalena Sych

Nie przestaniemy szukać i dalej będziemy konsultować Filipka. Musimy działać. Jeżeli jesteście chętni do dalszej pomocy naszej rodzinie i przekazanie swojego grosika, będziemy Wam bardzo bardzo wdzięczni już do końca naszego życia.
Można przekazać 1% podatku dla Filipka. Umożliwi to rodzicom zakup leków, chemii, wykonywanie badań kontrolnych i zakup potrzebnego sprzętu rehabilitacyjnego.

Numer KRS
0000396361
Cel szczegółowy 1%
0065425 Filip

Gdy lekarz prowadzący zobaczył Filipka jak pomyka śmiało po korytarzu, nie dowierzał.Mówił, że to jest nie możliwe widząc go w tak świetnym stanie psychicznym i fizycznym

HURRAAAAA!

„Pomimo tak strasznych rokowań jakie były jeszcze nie tak dawno, Jyba pokazał kto ma tę moc. Jaki jest silny! I kto tu rządzi... Dzisiejszy dzień (7 stycznia - przyp.red) był jak ta przysłowiowa wisienka na torcie. I mimo, że nie ma takiego zakończenia, jakie było planowane, Filipek dla nas już jest Zwycięzcą!" - piszą rodzice zza oceanu, dziękując w internecie z całego serca wszystkim darczyńcom, którzy wsparli finansowo ich w walce o życie dziecka

eprasa.pl 7962385899

MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyślij:
- mailem: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści: Pociecha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
- przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

ANTONI (3 latka) i **PIOTR** (9 miesięcy) Gosek, Strzyżew

ALAN NIEWĘGŁOWSKI
5 lat, Radzyń Podlaski

JAN ŚLEDŹ
roczek, Zawadki

MELANIA GRZESZYK
roczek, Brzozowica Duża

LILIANA PAWŁOWSKA
3 lata, Biała Podlaska

GABRYŚ DUSZAK
7 miesięcy, Parczew

NIKOLA KLEJ
1 miesiąc, Radcze

KUBUŚ BARTOSZUK
5 lat, Płudy

NADIA LATUSZEK
3 lata, Strzyżew

ALEKSANDRA FIRLA
9 miesięcy, Krasew

XAVIER PAWŁOWSKI
5 lat, Biała Podlaska

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

MÓJ PUPIL

Zdjęcia pupili przysyłacie

- mailem na adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość
np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn (Koszt MMS-a 4,92 zł)
- można też przynieść do redakcji

UWAGA!

Żeby wziąć udział w konkursie, prosimy w zgłoszeniu podać swój adres (do wiadomości redakcji). Zdjęcia wysłane bez tych danych, zostaną opublikowane, ale nie biorą udziału w konkursie.

Drodzy Czytelnicy,

tak wielu z was chce się pochwalić swoim pupilem, że na publikację zdjęć czasem trzeba poczekać, prosimy o cierpliwość. Wszystkie zdjęcia opublikujemy. Przypominamy jednak, że żeby zdjęcie ukazało się w naszym tygodniku, trzeba podać imię i nazwisko właściciela zwierzaka oraz miejscowość.

ZUZIA
Właścicielka: Kasia Zawadzka, Puławy

BEZA, INKA I MAX
Właścicielka: Urszula Warszawska, Szczekarków

ŁEZKA
Właścicielka: Urszula Warszawska, Szczekarków

GARFIELD
Właściciel: Jacek Siejka, Żerocin

KITKA
Właścicielka: Róża Bogdańska, Kuraszew

KAJA
Właścicielka: Zuzia Kamińska, Porosiuki

FRED
Właścicielka: Monika Łysiak, Zaliszcze

LOLA
Właścicielka: Patrycja Oreszczuk, Parczew

MAMBA
Właścicielka: Aleksandra Lewczuk, Międzyrzec Podlaski

TYGRYS
Właściciele Patryk i Sebastian Pacek, Annobór

SHIRA
Właścicielka: Joanna Niewęgłowska, Radzyń Podlaski

eprasa.pl 7962385899

Pamięć o dawnym Ostrowie przechowana w Izraelu (cz. IX - ostatnia). Happy end historii Mischy Eckhausa

Dla kogo śmierć, dla kogo miłość

Ta historia kończy się cudownie dobrze, jak mało która opisana w różnych „Księgach Pamięci" (bo takich jak ta powstało kilkaset). Ostrowski Żyd Mischa Eckhaus kończy swoją drogę z Ostrowa Lubelskiego, przez Stalingrad, Syberię, jedzie do Kowla, gdzie ostatni raz widział swoją żonę Bronię. I dowiaduje się, że ona żyje! I że mają dziecko! I że mogą żyć długo i szczęśliwie. I będą tak żyli.

Zarząd państwowej szkoły w Ostrowie Lubelskim z żydowskimi uczniami. W środku oczywiście ksiądz! Fotografia z Memorial Book of Ostrow Lubelsk

Eckhaus, przedwojenny działacz komunistyczny z Ostrowa, z wyrokiem na koncie, przez kilkanaście miesięcy tułał się z jednego brzegu Bugu na drugi, próbując ustalić, gdzie mu i jego bliskim będzie bezpieczniej - czy pod okupacją niemiecką (przypominam, machina Holocaustu w swojej pełnej formie jeszcze nie ruszyła...) czy w Sowietach, co do których szybko stracił złudzenia. Po agresji hitlerowskiej wyjechał z Kowla i został wcielony do Armii Czerwonej. Walczył pod Stalingradem, potem znalazł się w łagrze. Oswobodzony dostał zgodę na przeniesienie do armii polskiej i polecenie wyjazdu do Lublina. Po drodze wstąpił do Kowla i dowiedział się, że jego żona przeżyła, jako jedna z bardzo nielicznych i że przebywa w niedalekiej miejscowości Różycze.

Dopiero po wojnie do Eckhausa dotarła świadomość, że Żydzi byli wszędzie ofiarami planowej zagłady

Szczęście było przy Miszy

Łatwo jest zrozumieć, jak bardzo mnie ta wiadomość poruszyła. Byłem żołnierzem w mundurze Armii Czerwonej, w kieszeni miałem papiery nakazujące mi jechać do Lublina i zapisać się do polskiej armii. Jak jednak mogłem nie pojechać do Różyczek i nie zobaczyć własnej rodziny. Długo się nie zastanawiałem, wpakowałem się w pociąg. Kiedy dojechałem, znowu szczęście uśmiechnęło się do mnie: spotkałem chłopca, który szybko zaprowadził mnie w miejsce, gdzie mieszkała Bronia. Po latach rozłąki, oddalenia, marzeń, nadziei i rozczarowań. Cieszyłem się z tego najbardziej wyczekiwanego momentu spotkania, z obawami, łzami i śmiechem, emocjami i ekscytacją. A najważniejsze w tym było dziecko, moja krew z krwi i kość z kości, moje światło, które przeżyło razem z matką hitlerowskie piekło.

Między szpitalami

W grudniu 1944 Bronia była bardzo chora. Było to spowodowane wszystkim, co ją spotkało od kiedy się rozstaliśmy. Była w szpitalu i pozostałem z nią na prawie dwa miesiące. Mój syn, Ryszard był też chory, leżał w innym szpitalu w innym mieście. Jego płacz, kiedy musiałem go zostawić i jechać do Broni ciągle brzmi w moich uszach. Kiedy Bronia mogła opuścić szpital, mogliśmy pojechać do Łodzi, gdzie po raz pierwszy dowiedziałem się o zagładzie Żydów w całej Europie. W swoich podróżach ciągle napotykałem na dowody wyniszczenia i mordowania Żydów, ale dopiero tutaj zorientowałem się, że Żydzi byli mordowani we wszystkich miastach Polski.

Eckhaus nie chciał wrócić do Ostrowa po wymordowaniu Żydów

Przeklęty Ostrów

Dokumenty pokazują, że 19 maja 1942 roku Ostrów Lubelski stał się wielkim centrum deportacji Żydów. Około 3062 Żydów wywieziono z Ostrowa, pozostawiając tylko tych, którzy byli silni i mogli pracować. Kobiety, dzieci i starców załadowano do transportów jako pierwszych. Do dziś nie wiem, jak oni wszyscy umarli, czy w którymś obozie, czy po prostu zostali zastrzeleni i zakopani gdzieś w piasku koło miasta. Ostrów, mój dawny dom, okazał się przeklętym miejscem, ostatnim punktem drogi Żydów, którzy zostali zwiezieni z Poznania, Słowacji, Lubartowa i Lublina.

Bronia i Mischa tułali się po Łodzi, Wałbrzychu, Austrii, Niemczech aż przystań znaleźli w Australii

Szukając nowego domu

Z Łodzi pojechaliśmy do Wałbrzycha, gdzie mieszkaliśmy do końca 1945 roku, ale i tu nasza wędrówka się nie zakończyła. Podróżowaliśmy pieszo i często w bardzo złych warunkach. Byliśmy smutni i schorowani. Wspominam jedną upiorną noc, kiedy 150 z nas urządzało obóz w lejącym deszczu. Wszyscy byli wykończeni, wszyscy oprócz mojego dzielnego, sześcioletniego syna, który pocieszał nas, mówiąc, że przecież nie jest tak źle.

Później wyruszyliśmy do Austrii i znaleźliśmy się czasowo w obozie dla przesiedleńców w Enns. Spędziliśmy tam prawie rok. W 1947 wyruszyliśmy do Niemiec i znowu byliśmy w obozie dla przesiedleńców w Rosenheim. Dopiero w 1951 udało nam się opuścić przeklęte Niemcy i razem z Bronią i moim ośmioletnim synem wyemigrować do Australii, która stała się naszym domem.

Jak ocalała Bronia?

Tu kończą się wspomnienia Eckhausa. Ale „Księga Pamięci" zawiera też relację Broni. Przy jakiejś okazji przyjrzymy się jej opowieści o dzieciństwie w Ostrowie Lubelskim, dziś tylko parę słów o ocaleniu z Zagłady. Żydów z Ukrainy Niemcy nie wywozili do obozów zagłady i komór gazowych, mordowali ich przeważnie na miejscu. W Kowlu w czerwcu 1942 na podmiejskiej polanie rozstrzelano w ciągu 3 dni 8 tysięcy osób, w sierpniu w jeden dzień 5 tysięcy, po czym przeczesano oba kowelskie getta i zgładzono jeszcze 2 tysiące niewinnych ludzi. Broni, z uśpionym końską dawką aspiryny dzieckiem, udało się wymknąć z obławy. Była młoda, silna, miała „dobry" wygląd. Wiele nocy przetrwała pod gołym niebem, znalazła sobie też anioła opiekuńczego w postaci niejakiej pani Wołoszańskiej, która w krytycznych momentach ratowała ją schronieniem i pożywieniem. Po wojnie odnalazła swoją dobrodziejkę i zgłosiła ją do medalu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Zbigniew Smółko

Schizma w parafii Okrzeja - do kogo należy maleńki kościółek w Gozdzie? (cz. IV)

Jedni wrócili, drudzy nie. Podział został

W Polsce tak zawsze. Jak się dwie grupy zjednoczą, to w efekcie otrzymujemy co najmniej trzy. Tak też było w Okrzei i Goździe, kiedy ks. Modrzejewski i wielu mariawitów powróciło do jedności z Kościołem.

Fot.wiki - fot. Artur Jemielita

Kaplica mariawitów nurtu felicjanowskiego, siedziba parafii pw. Najświętszego Sakramentu. Nabożeństwa odprawiane są codziennie o godz. 12, a uroczysta adoracja 27. dnia każdego miesiąca. Celebruje je kapłan ludowy, czyli wierny świecki

W 1906 roku 900 parafian z Okrzei, idąc w ślad za charyzmatycznym wikariuszem, odeszło z parafii i przystało do mariawitów. Była to, zdobywająca wtedy znaczną popularność zwłaszcza w Kongresówce, grupa religijna, nawołująca do pokuty, adoracji Najświętszego Sakramentu, oddawania czci Matce Boskiej, ale też - co było powodem rozdziału z oficjalnym Kościołem - uznawała za źródło wiary objawienia płockiej zakonnicy, matki Franciszki Kozłowskiej. Prężny początkowo ruch począł jednak szybko wytracać impet, pogrążając się w wewnętrznych sporach o rozumienie nauczania Mateczki i jej rolę (radykałowie traktowali ją jako inkarnację Ducha Świętego!), kapłaństwo kobiet i kapłaństwo świeckich.

Uroczysty powrót w Okrzei

Przerażony ponoć wizją zniesienia celibatu i przydzielenia mu zakonnicy za żonę ksiądz Modrzejewski powrócił do katolicyzmu. Odbyło się to z wielką pompą, nawet na Śląsku gazety dostrzegły to doniosłe wydarzenie. Pisał „Górnoślązak": *W dniu 26 lutego na zakończenie rekolekcyi przybył do Okrzei JE ks. dr Czesław Sokołowski, biskup sufragan podlaski. Na wieść o zamierzonym powrocie Mariawitów do Kościoła, napłynęły wielkie rzesze ludu z okolicznych parafii. W dniu 27 lutego Maryawici przed sumą ustawili się przed kościołem w Okrzei i tu ks. Jan Modrzejewski w przemowie prosił biskupa o przyjęcie tych, których odwiódł od wiary katolickiej...* Ksiądz Modrzejewski spotkał się zresztą z uznaniem władz kościelnych, doceniły jego talenty organizacyjne, był potem nawet proboszczem w Klementowicach i Jastkowie.

Podział wśród podzielonych

Wedle zapewnień gazety przy mariawityzmie pozostało tylko sześć rodzin, ale wydaje się, że liczba ta jest poważnie zaniżona. Bowiem miejscowych mariawitów wystarczyło na tyle, żeby w1935 dokonali schizmy już między sobą! Doszło wtedy do podziału w całym ruchu: część poszła za radykałem biskupem Kowalskim - tzw. nurt felicjanowski, od miejsca głównej siedziby, druga zachowała bardziej konserwatywne stanowisko (nurt płocki). Obie grupy do dziś zachowały swoją odrębność i mają placówki w Gozdzie. „Płocczanie" (Starokatolicki Kościół Mariawitów) w 1962 roku zbudowali nawet kościółek, stojący po prawej stronie jadąc do Okrzei. Druga grupa, Kościoła Katolickiego Kościoła Mariawitów utworzyła parafię Najświętszego Sakramentu i modły odprawia w dobrze utrzymanej kaplicy. Odprawia je kapłan ludowy - wedle nauczania grupy „felicjanowskiej" sakramenty mogą sprawować równie dobrze świeccy. Wcześniej proboszczem była biskupka siostra Maria Spodarówna. Wspólnie użytkowany jest cmentarz, znajdujący się kilometr za wsią. Wspólnie odprawiane są też niektóre nabożeństwa.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 7962385899

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. III)

Tragedia w Pałacu Błękitnym. Dziewczynka umierała w mękach

W każdej epoce makabryczna śmierć młodej, ślicznej, bajecznie bogatej dziewczyny trafia na czołówki gazet. Nawet jeśli minęło 240 lat... Ale wcześniej jeszcze parę słów o błogosławionym rozwodzie - pozwólcie, że będzie jak w bajce... - ładnej, mądrej i dobrej Marii Czartoryskiej z brzydkim, okrutnym i zdradzieckim Ludwikiem Wirtemberskim.

Przypomnijmy: przywleczony przez rodziców niemiecki arystokrata, spokrewniony i spowinowacony z panującymi rodami Moskwy, Wiednia i Berlina okazał się agresywnym prostakiem, brutalem i sadystą, który chorą po porodzie żonę, w ataku szału potrafił wywlec za włosy z łóżka. Jak każdy drań tego typu potem gorąco przepraszał, klękał, obiecywał poprawę, zaklinał się, że to wszystko z ogromnej miłości. Jedynym, który w to wierzył, był jego teść, książę Adam Kazimierz. Książę cierpliwie użerał się z wierzycielami Ludwika i spłacał kolejne długi. Izabela, z mocno zaciśniętymi powiekami - byle nie widzieć nieszczęścia córki - pękała z dumy i świeciła w oczy reszcie arystokracji, że cesarz austriacki tytułował ją „kuzynką". Dla pruskiego szelmy załatwili nawet indygenat, czyli uznano go za równego w prawach z polską szlachtą.

Ostateczna kompromitacja

Ludwik, niespecjalnie wiadomo w zasadzie dlaczego, miał w Polsce opinię zdolnego oficera. W zasadzie jego kompetencje zawodowe nie wykraczały poza, musztrującego pruskich piechurów, sierżanta. Temperament predestynował go jeszcze niżej. Wyznawane zasady zaś dyskwalifikowały go jako żołnierza i człowieka honoru. Jak zatem został szybciutko polskim generałem i jednym z dowódców armii w czasie wojny z Moskalami w 1792 roku? Primo: był zięciem Czartoryskiego, niżej więc usytuować się go nie dało. Po wtóre: niespecjalnie widać było od niego lepszych, generałami zostawali nawet 19-letni smarkacze, naczelne dowództwa sprawowali magnaci, którzy armaty słyszeli tylko walące na wiwat, operacji liniowych nie prowadzili w życiu. Po trzecie zaś: nominacje rozdawał Stanisław August, który np. w Kościuszce dostrzegł talent wielkiego malarza i wysłał go na studia w tej dziedzinie do Paryża. Wirtemberg został więc wodzem na Litwie. Początkowo nawet się tam nie wybierał, ale książę Adam zagroził mu odcięciem od rodzinnej kasy. Dotarłszy na miejsce nie kiwnął palcem w bucie. Jedyne czym się zajmował, to knucie spisków przeciw przybranej ojczyźnie i symulowaniem chorób. Przejęto jego korespondencję z królem pruskim, w której expressis verbis deklarował, że zamierza sabotować działania wojenne udając chorobę i nie zrobi nic, co mogłoby zaszkodzić Rosjanom. Po latach polski historyk rozdział o nim zatytułuje „Gdybyż go powieszono chociaż na kwadrans". Niestety, pobłażliwość wobec kanalii i jurgieltników była absolutnie przestrzeganą zasadą.

Najstarsza córka księcia Adama i Izabeli zajęła się ogniem od kominka

Bicie wybaczyła, zdrady kraju już nie

Zamiast sznura dostał tylko list rozwodowy od Marynki. Chociaż tyle. Niemcowi udało się wymóc, że został przy nim ich syn. Jabłko nie upadło daleko od jabłoni, Adaś służył carowi w armii Królestwa Polskiego, w czasie powstania listopadowego walczył po stronie rosyjskiej, dowodził bezpośrednio ostrzałem pałacu w Puławach, matka, babka i siostry ledwo uszły z życiem.

Po błogosławionym w skutkach rozwodzie Marynka czas dzieliła między Puławy, drugą siedzibę Czartoryskich Sieniawę i podróże zagraniczne. W Puławach była motorem powstania kolekcji pamiątek narodowych, mając co najmniej takie zasługi jak księżna Izabela. Parała się piórem, jako autorka, częściowo autobiograficznej powieści psychologicznej „Malwina", zyskała sobie miano pierwszej polskiej powieściopisarki. Znam jedną osobę, która przeczytała połowę.

Dostojna lwica salonów

Kochała się w niej połowa arystokracji, mądry Tadeusz Matuszewicz, bystry Jan Maksymilian Fredro, dzielny Eustachy Sanguszko - wszystko na nic.

Portret Tereski ołówka Kucharskiego, obecnie zaginiony. Powstał w 1774, kiedy dziewczyna miała 9 lat, więc zapewne tylko antycypuje przyszłą, podkreślaną przez wielu pamiętnikarzy urodę. Podobno była już zaręczona z Konstantym Radziwiłłem

Przez jakiś czas czwartek był na dworze Czartoryskich dniem żałoby

Mazurki dedykował jej Chopin. Ona sama cichym uczuciem darzyła księcia Józefa (a która nie darzyła...), nic jednak z tego nie wyszło. Traumie po małżeństwie z Ludwikiem trudno byłoby się dziwić. Pod koniec życia mieszkała u brata Adama Jerzego w Paryżu.

Terenia, biedna Terenia...

W poprzednim numerze „Wspólnoty" pisaliśmy o świeżutkiej historii z Puław: w kościele św. Józefa robotnicy odkryli skrytkę, w której księżna Izabela ukryła pamiątki po swojej najstarszej córce, Teresce. Tragedia z 1780 roku odbiła się szerokim echem.Opisuje Julian Ursyn Niemcewicz, najzdolniejszy dziennikarz pochodzący z Podlasia (ze Skoków nad Bugiem), który jako kadet jeszcze wiele razy widział dziewczynę na balach u swojego mecenasa:*Spędziliśmy dziewięć dni na ustawnych godach. Opuściliśmy Białę* (Książęcą, dziś Podlaską, byli na ślubie Radziwiłłówny - przyp. ZS). *Wjeżdżając na most od Pragi książę, lubiący z ludem rozmawiać, spotkał furmana wiozącego drzewo.*

- Cóż tam słychać mój bracie - zapytał

- A cóż odpowiedział furman - nic, tylko że córka starsza księcia spaliła się.

Książę dalej pytać nie mógł. Co za cios dla ojca. Było to ulubione dziecko, rzadkiej piękności i przymiotów.

Tu pewna niedyskrecja: są rzeczy trudno stopniowalne, ale tu żal księcia był szczególny: Tereska, pierworodna w domu, zdaje się, że jako jedyna z dzieci księżnej Izabeli była rzeczywiście córką jej męża. Pozostałe, owszem, uznawał za swoje i darzył przywiązaniem, ale też sam nie miał złudzeń, że przy ich powołaniu na świat kluczową rolę odegrali Stanisław August, ambasador Repnin czy diuk de Lauzun. W epoce nie była to sytuacja odosobniona.

Baby straciły głowę

Co wydarzyło się, opisał będący wówczas w pałacu brat Tereski, Adam Jerzy (choć sam za wiele nie widział - był młodszy i akurat chory, o tragedii dowiedział się kilka dni później):

Szczęśliwe takie życie nasze trwało lat kilka, aż przerwane zostało nieszczęśliwym wypadkiem i śmiercią najstarszej mojej siostry. Wszyscyśmy ją bardzo kochali, bo bardzo się nami, młodszem rodzeństwem zajmowała. Otóż, stojąc przy kominku zapaliła na sobie suknię i w największej trwodze biegła przez pokoje. Panna Konstancya Narbutt nie mogła jej dogonić, a grający z panią Petit w pikietę pan Norblin, schwyconym płaszczem ją otulił i ugasił płomienie, lecz oparzenie było zanadto wielkie. Przez dni kilka żywiliśmy nadzieję wyleczenia ran, choć ciężkich, lecz będąc niezbyt silnego zdrowia, uległa im i zgasła.

Franciszek Karpiński w swoim pamiętniku uzupełnia ciąg wydarzeń:

Grzejąc się księżniczka Teresa przy kominku, ciąg powietrza w komin zapalił na niej lekkie muśliny i mimo przytomnych w pokojach wielu kobiet, z których jedna z przestrachu zemdlała, a insze przytomność potraciły, biegając przelękniona, tym bardziej jeszcze rozżarzała na sobie płomień. Przygaszony na koniec ogień na księżniczce, ale mniej może z oparzelizny niżeli z przestrachu w malignę wpadłszy, po kilku dniach umarła. Stary pieczeniarz nie byłby sobą, gdyby nie nadmienił, że *z której okoliczności napisane wiersze moje powszechnie podobały się, a najpierwej zjednały mi łaskę księżny, matki tej nieszczęśliwej zmarłej panny.*

Fot.archiwum

Naszyjnik Tereski znaleziony niedawno w kościele w Puławach, odebrany szabrownikom. Na to, że przedmioty należały do córki Adama Kazimierza Czartoryskiego i Izabeli z Flemmingów świadczyły monogramy i ślady ognia, prawdopodobnie więc dziewczynka miała je na sobie w chwili tragicznego pożaru

Mąż Marynki w czasie wojny 1792 roku potajemnie paktował z Prusakami i sabotował operacje wojskowe

Matkę leczono elektrowstrząsami

Tragedię całą ukryto początkowo przed Izabelą. Znowuż książę Adam:

Matka nasza była wówczas chorą i wydała na świat córkę, Gabryelę, która żyła tylko dni kilka. Długo tajono przed nią śmierć najstarszego dziecka, a doktor John umyślnie ją dłużej trzymał w łóżku. Gdy wkrótce dowiedziała się o nieszczęściu, padła sparaliżowana i z pomocą jedynie szczudeł mogła się poruszać. Kuracya elektryczna przywróciła jej władzę w nogach.

Księżna ogłosiła czwartki jako dzień rodzinnej żałoby, kiedy planowała oddawać się modlitwie i uczynkom miłosierdzia, ale wydaje się, że długo ów zamiar nie przetrwał, stronę dalej już przyszły lider Hotelu Lambert opisuje kolejne dworskie przyjemności.

Przenosiny do Puław

Widomym efektem tragedii w Pałacu Błękitnym była zmiana upodobania księżnej do Powązek - domek Tereski przesunięto w głąb parku, ale widocznie każdy zakamarek wywoływał wspomnienia, więc częściej książęcą parę można było zobaczyć w Puławach albo Sieniawie. Stąd też zapewne znalezisko akurat w kościele św. Józefa. Być może było i coś na Powązkach, ale kompleks z czasów księżnej Izabeli tam się nie zachował.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 7962385899

ROZMOWA Z Radosławem Kursą, byłym zawodnikiem Orląt Radzyń Podlaski

Orlęta bez Kursy. Odejdzie „Kociak”?

Piłkarze radzyńskich Orląt wznowili zajęcia. Najważniejszą informacją jest to, że w rundzie wiosennej zespołowi nie pomoże Radosław Kursa. 32-latek najprawdopodobniej zagra w czwartoligowej Świdniczance Świdnik Mały. Być może ekipę opuści wychowanek i filar zespołu Arkadiusz Kot.

fot. Radosław Szelech

W Dlaczego odchodzisz?
- Jestem zmęczony codziennymi i samotnymi dojazdami z Lublina do Radzynia Podlaskiego. W jedną stronę musiałem jechać 86 kilometrów, a dla „starego dziadka” to trochę dużo. Żona jest w ciąży. Będę miał drugiego potomka. Muszę coś robić, zająć się czymś, bo za chwilę moja kariera, a może przygoda z piłką dobiegnie końca. Wraz z koleżką mamy firmę Finanse Czarno na Białym i wiem, że gdy w grudniu byłem blisko, pilnowałem interesów, było pozytywnie, jeśli chodzi o kondycję firmy.

W Jak długo dojrzewała w Tobie decyzja o odejściu z drużyny?
- Z myślami biłem się przez całą rundę jesienną. Po zakończeniu rozgrywek, gdy zobaczyłem natłok pracy, podjąłem ostateczną decyzję. To były trudne momenty, bo odszedłem z drużyny trzecioligowej. Wiem, że teraz będę grał o szczebel niżej. To już nie to samo, ale coś za coś.

W Pierwszy sezon...
- Był bardzo, bardzo udany. Zrobiliśmy dobry wynik, a ponadto pod wodzą Rafała Borysiuka wywalczyliśmy zwycięstwo w Pro Junior System. Jak dobrze pamiętam, do kasy Orląt wpadło czterysta tysięcy złotych. To ogromne pieniądze jak na nasze realia.

W A później?
- Było średnio. Półtora roku wyglądało przeciętnie. Jako zespół walczyliśmy cały czas, by być nad kreską. Przyszła pandemia, a do tego pierwsza część sezonu to coś, czym nie ma co się zbytnio chwalić.

W Nie lepiej było powiedzieć „pass” po ostatniej kolejce sezonu?
- Mogłem tak zrobić, dokończyć rozgrywki w Orlętach, odejść z twarzą, tak fajnie. Nie mogłem sobie na to pozwolić. Potomek przyjdzie na świat w czerwcu. Chcę być blisko rodziny. Każdy dojazd na trening u mnie spod domu to półtorej godziny w jedną stronę. Każdy dzień rujnowało moje plany. Nie mogłem zbyt wiele podziałać w firmie. Do tego mam córkę, która w lutym skończy pięć lat. Marcelina wymaga tego, by od czasu do czasu widzieć się z tatą.

W Zagrasz w Świdniczance Świdnik?
- Raczej tak. Pasuje mi ten kierunek, nawet ze względów logistycznych. Podoba mi się również pomysł rozwoju klubu. Po spotkaniu z prezesem byłem naładowany pozytywną energią. W zespole jest kilku dobrych znajomych. Plany są ambitne, bo Świdniczanka prędzej czy później chce powalczyć o trzecią ligę. Fajnie byłoby pomóc.

W Pamiętasz moment, w jaki sposób trafiłeś do Orląt?
- Doskonale. Byłem w bardzo trudnej sytuacji. Na trzy dni przed startem sezonu trener Mariusz Sawa zakomunikował mi, że nie znalazłem się w kadrze Motoru Lublin. Dużą rolę odegrał Tomasz Tymosiak, były gracz Orląt, który zadzwonił do trenera Rafała Borysiuka. Porozmawialiśmy, doszliśmy do porozumienia. Dzień później byłem w gabinecie prezesa Krzysztofa Grochowskiego. W weekend zagrałem pierwszy oficjalny mecz. Z kim? No z Motorem. Zremisowaliśmy 1:1.

W Najpiękniejszy moment w barwach trzecioligowca?
- Wygrywaliśmy puchar na szczeblu wojewódzkim, było sporo zwycięstw ligowych, ale najbardziej byłem zadowolony po spotkaniu z Hutnikiem Kraków. Zremisowaliśmy 2:2, a w składzie oprócz mnie i Macieja Wojczuka grała sama młodzież. Walczyliśmy o zwycięstwo w Pro Junior System. Jak już mówiłem, triumfowaliśmy w klasyfikacji i zdobyliśmy ogromne pieniądze z puli Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wyszedłem po raz pierwszy w roli kapitana.

W Pojawisz się na obiekcie w Radzyniu Podlaskim?
- Oczywiście. Gdy tylko publiczność będzie mogła uczestniczyć w widowiskach sportowych, przyjadę i nie jeden raz. Bardzo dobrze będę wspominał czas spędzony w Orlętach. Mogę śmiało powiedzieć, że w tym klubie czułem odpowiedzialność za drużynę. Związałem się z tym miejscem i trudno mi odchodzić.

W Kilkukrotnie słyszałem od zawodników odchodzących z Orląt: Krzysztof Grochowski to złoty człowiek. Podzielasz to zdanie?
- Jak najbardziej. Prezes to człowiek, na którego zawsze można liczyć. Dzięki niemu zmieniłem swoje życie. Pomógł mi i dzięki temu z żoną mogliśmy podjąć decyzje, by podnieść swój status. Nie mogę na niego powiedzieć złego słowa. To co powiedział, zawsze zrobił. Jest słownym człowiekiem, który kocha piłkę i prezesuje klubowi bezinteresownie, często dokładając własne pieniądze do tego interesu. Na koniec z uśmiechem podaliśmy sobie rękę. Powiedzieliśmy sobie „do zobaczenia”.

W Jako trener?
- Pobyt w Radzyniu Podlaskim częściowo uniemożliwiał mi pracę trenerską. Mam zrobione kursy i chciałbym podjąć się kolejnego wyzwania i uczyć grać w piłkę adeptów futbolu. Myślę, by w przyszłości zostać trenerem. Będę miał więcej czasu i chciałbym nadgonić zamiłowania właśnie w tej sferze. Może kiedyś poprowadzę Orlęta. Byłaby to piękna historia.

W Czujesz się spełnionym piłkarzem?
- Oczywiście, że nie (śmiech - przyp. red.). Jeden na stu, a może na tysiąc może powiedzieć, że jest zadowolony ze swojej kariery. Ze swojej przygody z piłką mogłem wycisnąć dużo więcej. Byłem w paru fajnych miejscach, dobrych klubach. Jeden z nich jest wybitny, najlepszy na świecie. Mam na myśli Widzew Łódź. Tutaj miałem okazję zadebiutować w Ekstraklasie. To co widziałem, poznałem, to moje. Będzie co opowiadać dzieciom. Zaliczyłem trochę występów w reprezentacjach młodzieżowych. Od ósmego roku życia jestem w piłce. Przez 13 lat grałem za poważne pieniądze na kontraktach. Niczego nie żałuję.

W A poważne kontuzje?
- Może ze dwie. Jedna wyłączyła mnie z grania na pół roku. Byłem w Motorze. W spotkaniu z Garbarnią Kraków bez przeciwnika naderwałem w 70 procentach łydkę. Wcześniej, w Widzewie miałem problemy z Achillesem. A ponadto? Radek Kursa był niezniszczalny (śmiech - przyp. red.).

W Który z trenerów spotkany na swojej drodze był najbarwniejszy?
- O mój Boże (śmiech - przyp. red.). Debiutowałem w Ekstraklasie u śp. Janusza Wójcika. Chyba więcej nie muszę mówić. Człowiek-legenda. Ćwiczyłem pod wodzą Michała Probierza. Dopiero po latach poczułem, co chciał ze mną osiągnąć. Rządził twardą ręką. Niszczył młodzież, ale pozytywnie. Kto przeżył, ten grał. Wydaje mi się, że w pewnym momencie nie przeżyłem. W reprezentacji grałem u Dariusza Dziekanowskiego, wspomnę o Pawle Janasie, Waldemarze Fornaliku. Naprawdę to w naszej piłce postacie wybitne.

W A najlepsi współpartnerzy?
- Kolonia z Widzewa: Ugochukwu Ukah, Stefano Napoleoni, Joseph Dayo Oshadogan, który miał niesamowitą nadwagę, ale równie niesamowicie dobrze grał w piłkę. Występowałem z Kubą Rzeźniczakiem, Kubą Wawrzyniakiem czy żywą legendą klubu z Łodzi - Marcinem Robakiem. Wspomnę o Marcinie Kowalczyku, którego spotkałem w MKS-ie Kluczbork.

W A przeciwnicy?
- Grając w reprezentacji Polski polecieliśmy na turniej w Katarze. Przeciwko nam wybiegli Niemcy: Marco Reus, Holder Badstuber, Mario Gotze, Toni Kroos. Widać było, że będą to zawodnicy światowego formatu.

mp

Same odejścia w Orlętach

W miniony czwartek piłkarze Orląt rozpoczęli przygotowania do rundy wiosennej. Na pierwszych zajęciach pojawiło się 21 zawodników.

Już bez Kursy

Wśród ćwiczących zabrakło Alberto Pereza Sastre. Albertin miał pojawić się w Radzyniu Podlaskim dzień przed ukazaniem się aktualnego wydania. Z zespołem pożegnał się Radosław Kursa. - Dla nas to duża strata. Był mocnym ogniwem Orląt. Taka typowa „czwórka” z lewą nogą. Dość powiedzieć, że na teraz nie mam kim go zastąpić, ale pracujemy nad tym - mówi Jacek Fiedeń.

Bramkarz poszukiwany

Szkoleniowiec biało-zielonych rozgląda się za bramkarzem. W kadrze pozostało dwóch golkiperów: Robert Nowacki i Maksymilian Ciołek. Bartosz Klebaniuk od stycznia przeniósł się do drugoligowej Pogoni Siedlce. - Jesteśmy zainteresowani jednym graczem, który ma umiejętności na trzecią ligę. W najbliższej przyszłości powinno wiele się wyjaśnić. Mogę przyznać, że wszystko jest na dobrej drodze - dodaje.

Bez „Kociaka”?

Czy wiosną w zespole zagra Arkadiusz Kot? Wiadomo, że nie wznowił treningów. 26-latek może mieć problemy z regularnym trenowaniem oraz pogodzeniem pracy zawodowej. Wychowanek klubu i wieloletni podstawowy zawodnik nie chciał komentować obecnej sytuacji.

Już z „Chyłką”

Do zdrowia wraca Mateusz Chyła. 21-letni obrońca ostatni mecz zagrał 9 września 2020 roku. W starciu z Lewartem doznał kontuzji, która wyeliminowała go z gry na wiele miesięcy. - Liczę, że Mateusz będzie gotowy do gry w rundzie wiosennej. Będzie wchodził w obciążenia treningowe, ale spokojnie - mówi szkoleniowiec.

Liczniejszy sztab

Asystentem Fiedenia został Krzysztof Bodziak, który grał w piłkę w Górniku Łęczna. Ponadto do sztabu został dołączony Paweł Marcinkowski. Trenerem bramkarzy jest Artur Dadasiewicz, który zastąpił na stanowisku Mateusza Bożyma.

Hala, siłownia, Lubartów

W tym tygodniu zespół będzie spotykał się od poniedziałku do piątku. W poniedziałek i środę zespół będzie ćwiczył w hali oraz w siłowni. We wtorek, czwartek i piątek drużyna wyjedzie do Lubartowa, by szlifować formę na boisku ze sztuczną nawierzchnią.

mp

PLAN SPARINGÓW ORLĄT
23.01., Huragan Międz. Podl.
30.01., Lublinianka Lublin
06.02., Mazovia Mińsk Maz.
13.02., Znicz Biała Piska
20.02., Victoria Sulejówek
27.02., Lewart Lubartów

eprasa.pl 7962385899

Nie uzupełnienia, a wzmocnienia w Podlasiu

7 stycznia na pierwszych zajęciach pojawili się piłkarze Podlasia. Bialczanie ćwiczyli również w piątek i sobotę. Rafał Borysiuk miał do dyspozycji 21 zawodników, w tym pięć nowych twarzy.

Duża liczba zajęć i sparing

- Rozpoczęliśmy od testów szybkościowych i wydolnościowych, które wykonał były zawodnik naszej drużyny Karol Buzun. Później mieliśmy zajęcia wprowadzające. Tydzień zakończyliśmy grą wewnętrzną. Od tego tygodnia czeka nas właściwa praca. Od poniedziałku do czwartku będziemy trenować dwa razy dziennie. W piątek spotkamy się raz, zaś w sobotę o godz. 11 zagramy na naszym sztucznym boisku z Lutnią Piszczac - mówi Rafał Borysiuk, trener Podlasia.

Bez Antka i Karola

Wiosną w zespole Podlasia nie zagra dwóch zawodników. Antoni Jemioł może szukać sobie nowego klubu. 21-letni gracz jesienią wystąpił w 14 meczach (507 minut), zobaczył cztery żółte kartki, a w spotkaniu z Wisłą Puławy zanotował bramkę samobójczą. - Podziękowałem Antkowi. Zapewne znajdzie sobie klub w niższej klasie rozgrywkowej - mówi szkoleniowiec.

W drugiej części sezonu w ekipie trzecioligowca zabraknie Karola Wardy. Wychowanek Unii Krzywda i gracz TOP-u 54 Biała Podlaska zostanie wypożyczony do Lutni Piszczac. - 17-latek zagrał w dwóch meczach, jedenaście minut. To perspektywiczny gracz, który potrzebuje ogrania i mam nadzieję, że w czwartej lidze będzie dostawał dużo więcej minut u Przemysława Grajka - dodaje.

Z Broni i Sparty

Z zespołem ćwiczy pięciu nowych zawodników. Wiadomo, że jednym z nich jest Jan Głowacki. 19-latek jesienią występował w trzecioligowej Broni Radom. W drużynie testowany jest Jakub Hińcza. 20-latek ostatnio reprezentował barwy GKS-u Nowiny. Wystąpił w siedmiu spotkaniach (651 minut) i zdobył jedną bramkę. Jest wychowankiem Rodziny Kielce, a w grupach młodzieżowych przywdziewał trykot Korony Kielce.

W ostatnich dniach Filip Szabaciuk wybrał się na testy do pierwszoligowego Stomilu Olsztyn

Tajemnica

Oprócz Jana i Jakuba szkoleniowiec przyglądał się trzem zawodnikom. - Niech to pozostanie tajemnicą. To gracze z niższych klas rozgrywkowych, ale zasięgałem wiedzy o ich umiejętnościach. Naszym celem jest wzmocnienie drużyny. Nie potrzebujemy uzupełnień. Chcemy mieć silniejszy zespół niż w pierwszej części sezonu. W tym tygodniu pojawią się kolejni zawodnicy - dodaje trener Podlasia.

PLAN SPARINGÓW PODLASIA
16.01., Lutnia Piszczac
23.01., Świdniczanka Świdnik
30.01., Avia Świdnik
06.02., Huragan Międz. Podlaski
13.02., Tomasovia Tom. Lub.
16.02., Pogoń II Siedlce
20.02., Lewart Lubartów

mp

Lider z Puław już trenuje

Piłkarze Wisły rozpoczęli przygotowania 11 stycznia w samo południe. Przed zespołem sześć lub siedem gier kontrolny.

Testy, gra, zajęcia

- Pierwszy tydzień to czas wprowadzający. Zawodnicy są po treningach indywidualnych. Każdy wysyłał swoje wyniki. We wtorek mamy zaplanowane badania wydolnościowe oraz mocy, testy siły. Każdemu wykonamy pomiary. W środę planujemy grę wewnętrzną, zaś w czwartek i piątek wyjdziemy na boisko szlifować formę - mówi Mariusz Pawlak.

Na Turcję przyjdzie czas

Zespół spędzi cały okres przygotowawczy w Puławach. - Mamy do dyspozycji dwa sztuczne boiska. Nie ma sensu nigdzie jechać. Sparingi zagramy u siebie z wyjątkiem gier ze Stomilem Olsztyn i Avią Świdnik. Na Cypr czy Turcję jeszcze przyjdzie czas - śmieje się.

„Skała" i Włodek wracają

Lider III ligi będzie ćwiczył w niezmienionym składzie. Wiadomo, że dwóch zawodników otrzymało wolną rękę w poszukiwaniu klubów. - Na dzień dzisiejszy nie ma niepokojących sygnałów, by ktoś z czołowych gracz miał nas opuścić. Do zdrowia wracają dwaj piłkarzy. Po urazach do pełnej dyspozycji będą: Przemysław Skałecki i Włodzimierz Puton. Wiem, że chłopcy biegali i pojawiły się drobne urazy, ale nie będą eliminować z normalnych przygotowań - przyznaje szkoleniowiec.

Dobrą wiadomością dla Mariusza Pawlaka jest powrót do pełnej dyspozycji Włodzimierza Putona (z lewej)

Będą przyjścia?

Czy możemy spodziewać się transferów do klubu? - Na dzisiaj nie mamy tego potwierdzonego. Może być sytuacja, że ktoś do nas dołączy, a równie dobrze będziemy przygotowywać się do rundy wiosennej w niezmienionym składzie. Nie chcemy zmieniać na siłę. Rozmawiamy, ale to nie jest najważniejsze. Priorytetem jest start przygotowań - dodaje.

Tęsknota Pawlaka

Po ostatnim treningu w 2020 roku zawodnicy rozjechali się do domów. Mariusz Pawlak ruszył na północ Polski. Czas świąteczno-noworoczny spędził w Gdańsku. - Wiosną mieliśmy dużo wolnego. Chcieliśmy wrócić do normalnego rytmu. Na krótko było, zrozumiałem zaostrzenie przepisów, ale leciały tygodnie i wszyscy byli zmęczeni siedzeniem w domu. Teraz mieliśmy kilkunastodniową przerwę i fajnie było spędzić ten czas w gronie najbliższych. Czas wracać do pracy i spełniać swoje marzenia. Tęskniłem za zespołem, codziennymi zajęciami. Ruszamy do przygotowań. Chcemy awansu. To normalne - kończy.

PLAN SPARINGÓW WISŁY
23.01., Wisła Sandomierz
27.01., Lublinianka Lublin
30.01., Stomil Olsztyn
06.02., Legionovia Legionowo
13.02., Mazur Karczew
20.02., Avia Świdnik
27.02., Powiślak Końskowola

mp

Gębal w kadrze Lewartu

W miniony czwartek do treningów wrócili gracze Lewart Lubartów. Nową postacią jest 16-latek.

Wróci?

21-latkowi skończyło się wypożyczenie z Wisły Puławy. „Żelek", który jesienią zdobył siedem goli w 18 występach chciałby spróbować sił w wyższej klasie rozgrywkowej. Wiadomo, że manager Marek Citko szuka mu klubu, gdzie będzie mógł kontynuować przygodę z piłką. - Rozmawiałem z Krystianem i w razie niepowodzenia w Lewarcie ma drzwi otwarte. Wiadomo, że chcielibyśmy, by pomógł drużynie w rundzie rewanżowej, ale z drugiej strony rozumiem jego marzenia. Każdy trenuje i gra, by występować w jak najwyższej lidze - mówi Tomasz Bednaruk.

22 zawodników

Szkoleniowiec na premierowych zajęciach miał do dyspozycji 22 zawodników. Brakowało Dawida Pożaka, którego zatrzymały sprawy zawodowe. Bartosz Zbiciak był zwolniony ze względu na sesję na uczelni.

16-latek w kadrze?

Z zespołem ćwiczył Dawid Gębal. 16-latek jest wychowankiem Lewartu Lubartów, a ostatnio był wypożyczony do BKS-u Lublin. - To ciekawy chłopak, który będzie z nami trenował. Wiadomo, że jest młodym graczem, ale kiedyś musi zacząć przygodę z seniorami. Wierzę, że będzie robił postępy i klub będzie miał z niego pociechę w niedalekiej przyszłości - dodaje.

„Długi" zostanie?

W przerwie grudniowo-styczniowej na testy do lidera I ligi wybrał się Jakub Długosz. 20-latek przez kilka dni był sprawdzany przez trenerów Termaliki Bruk-Bet Nieciecza. - Wiem, że byli zadowoleni z jego postawy. Sprawdzanych było kilku zawodników i usłyszałem, iż spisał się najlepiej. Jest młodym zawodnikiem i z pewnością będzie monitorowany przez Termalikę. Na ten moment zostaje w Lewarcie i to dobra wiadomość. Rywalizacja o miejsce pomiędzy słupkami z Adrianem Wójcickim zapowiada się ciekawie - przyznaje Bednaruk.

Zagrają?

W tym tygodniu zespół będzie trenował na sztucznej nawierzchni w poniedziałek, środę i piątek. Wtorek i czwartek to zajęcia na siłowni. - W planach mieliśmy podsumowanie tygodnia grą kontrolną z Granitem Bychawa, jednak ze względu na obostrzenia, czwartoligowcy nie mogą normalnie trenować. Być może znajdziemy nowego przeciwnika, a jeśli się nie uda, będziemy mieli wolne. Równie dobrze spotkamy się z Granitem po zakazie, czyli przykładowo 18 stycznia - mówi popularny „Dziki".

PLAN SPARINGÓW LEWARTU
17.01., Granit Bychawa
23.01., Victoria Żmudź
30.01., Huragan Międz. Podl.
02.02., LKS Stróża
05.02., Siarka Tarnobrzeg
10.02., Włodawianka Włodawa
13.02., Chełmianka Chełm
17.02., Lublinianka Lublin
20.02., Podlasie Biała Podl.
27.02., Orlęta Radzyń Podl.

Najpiękniejszy zawód świata

Zespól wrócił do treningów po dosyć długiej przerwie. - Dosyć odpoczynku. Wszyscy chcieliśmy wrócić do piłkarskiej codzienności. Podobnie jak zdecydowana większość trenerów mogę przyznać, że wykonuję najpiękniejszy zawód na świecie. Każdy z nas czekał na wznowienie treningów. Widać było to po zawodnikach. Każdemu brakowało zajęć, spotkania w szatni, żartów. Na zajęciach dało się dostrzec duże zaangażowanie i oby tak dalej - dodaje.

Nie próżnowali

Szkoleniowiec biało-niebieskich przyznaje, że drużyna przystąpiła do zajęć z pewnego pułapu. - Niby chłopcy mieli wolne, ale widać, że nie próżnowali. Aktywnie spędzali ten czas. Ważyliśmy graczy. U nikogo nie było zbędnych kilogramów. To świadczy, iż moi podopieczni są świadomi swoich obowiązków. Mieli rozpiski, według których trenowali. W przyszłym tygodniu planujemy testy szybkościowe. Chcemy to powtórzyć tuż przed startem rozgrywek - kończy.

mp

eprasa.pl 7962385899

ROZMOWA Z Damianem Artymiukiem, zawodnikiem Lutni Piszczac

Żona wypatrzyła mnie z trybun

W zespole z Piszczaca zdobyłeś...
- W samych meczach ligowych mam 98 bramek.

Kiedy pęknie „setka"?
- Chciałem przekroczyć magiczną liczbę jeszcze w 2020 roku. Niestety, uraz mięśnia dwugłowego uda okazał się poważniejszy niż myślałem. Musiałem przejść mały zabieg i do powrotu na boisko szykuję się na początek lutego. Mam nadzieję, że „setka" pęknie w marcu lub w kwietniu.

Co dokładnie się działo?
- Miałem problem mięśniowy. Przeszedłem przeszczep komórek macierzystych, aby odbudować uszkodzony mięsień.

W jakich okolicznościach trafiłeś do Lutni?
- Zostałem wypożyczony z Podlasia Biała Podlaska. W zespole z Piszczaca miałem zebrać doświadczenia seniorskie. Pograłem rundę i po skończeniu wypożyczenia trener Michał Kwiecień przekonał mnie do dalszego grania na chwałę Lutni. Oba kluby porozumiały się w mojej sprawie, Do drużyny przyszedłem w marcu 2011 roku, więc za chwilę będzie dziesięć lat.

Damian Artymiuk i Karolina wzięli ślub ostatniego dnia 2020 roku

Piszczac to Twoje miejsce na ziemi?
- Tak mogę powiedzieć.

Gdybyś dostał ofertę z innego klubu?
- Z pewnością rozważyłbym inną propozycję. Jeśli byłbym zdrowy i miałbym możliwości dalszego rozwoju, to czemu nie.

98 goli strzeliłeś jako kawaler, ale teraz...
- Mam nadzieję, że nadal będę strzelał i będę to robił jako mąż. Ostatniego dnia 2020 roku wzięliśmy ślub cywilny. Nie wyszło tak, jak to sobie zaplanowaliśmy. Plany pokrzyżowała pandemia. Ślub mieliśmy mieć 2 stycznia. Planowaliśmy powiedzieć sobie sakramentalne „tak" w kościele, a później miało być drobne przyjęcie dla najbliższych. To nie przepadło. Gdy ustanie koronawirus, ustalimy nową datę.

Żoną została piękna Karolina...
- Poznaliśmy się poniekąd dzięki Lutni. Karolina przychodziła na mecze i wypatrzyła mnie z trybuny. Dowiedziałem się, że jest sąsiadką byłego zawodnika klubu Mateusza Czebreszuka. Od „Henia" dostałem kontakt do Karoli. Zadzwoniłem, spotkaliśmy się i tak od dziewięciu lat jesteśmy razem.

Lutnia zajmuje miejsce poza grupą mistrzowską. Przed Wami trzy decydujące mecze...
- Mam nadzieję, a może inaczej, jestem przekonany, że wywalczymy awans do gry z lepszymi zespołami na wiosnę. Przed nami starcia z drużynami, z którymi jesteśmy w stanie wygrać.

Skąd takie przeświadczenie?
- Będziemy silniejsi. Przemysław Grajek potrafi dobrze przygotować zespół. Do tego pojawią się nowi zawodnicy, którzy podniosą poziom sportowy drużyny.

Masz marzenia sportowe?
- Bardziej cele. Chciałbym zdobyć setną bramkę w barwach Lutni i spokojnie utrzymać się w czwartej lidze.

mp

III LIGA

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1	Wisła Puławy	20	48	54:20
2.	Sokół Sieniawa	20	43	38:16
3.	Stal Stalowa Wola	20	38	40:23
4.	Wisła Sandomierz	20	37	36:24
5.	Wólczanka Wólka	20	36	43:26
6.	Avia Świdnik	20	36	46:20
7.	KSZO Ostrowiec Św.	20	32	34:23
8.	Siarka Tarnobrzeg	20	31	39:29
9.	Podhale Nowy Targ	20	31	32:28
10	ŁKS Łagów	20	28	29:33
11	Chełmianka Chelm	20	28	33:30
12	Wisłoka Dębica	20	28	26:21
13	Lewart Lubartów	20	26	26:23
14	Korona II Kielce	20	23	37:45
15	Stal Kraśnik	20	22	25:32
16	KS Wiązownica	20	21	25:45
17	Orlęta Radzyń Podl.	20	19	21:42
18	Podlasie Biała Podl.	20	18	29:55
19	Cracovia II Kraków	20	18	22:29
20	Jutrzenka Giebułtów	20	16	25:54
21	Hetman Zamość	20	7	18:60

PROGRAM 22. KOLEJKI (27/28 lutego)
Podlasie - Orlęta
Wólczanka - Wisła P.
Podhale - Lewart
Wisłoka - Siarka
Chełmianka - Wisła S.
Hetman - Wiązownica
Korona II - Stal K.
Jutrzenka - ŁKS Łagów
KSZO - Sokół
Avia - Cracovia II
Stal St. - pauza

PROGRAM 23. KOLEJKI (06/07 marca)
Orlęta - KSZO
Cracovia II - Podlasie
Wisła P. - Jutrzenka
Siarka - Lewart
Sokół - Wólczanka
ŁKS Łagów - Korona II
Stal K. - Hetman
Wisła S. - Wisłoka
Stal St. - Avia
Wiązownica - Chełmianka
Podhale - pauza

IV LIGA gr. I

Lp	Nazwa zespołu	M	Pkt	Bramki
1.	Huragan Międz. P.	19	44	45:15
2.	Powiślak Końskowola	19	36	42:25
3.	Lublinianka Lublin	19	32	34:22
4.	POM Iskra Piotrowice	19	30	32:25
5.	Włodawianka	19	28	37:27
6.	Opolanin Opole L.	19	27	32:33
7.	Lutnia Piszczac	19	27	27:30
8.	Sparta Rejowiec Fabr.	19	27	17:31
9.	Górnik II Łęczna	19	23	24:25
10	Orlęta Łuków	19	22	28:43
11	Bizon Jeleniec	19	12	18:42
12	Start Krasnystaw	19	11	15:33

PROGRAM 20. KOLEJKI (13/14 marca)
Opolanin - Lutnia
Sparta - Włodaw.
Powiślak - Bizon
Start - POM Iskra
Orlęta - Huragan
Górnik II - Lublin.

PROGRAM 21. KOLEJKI (20/21 marca)
Górnik II - Opolanin
Lublin. - Orlęta
Huragan - Start
POM Iskra - Powiślak
Bizon - Sparta
Włodaw. - Lutnia

PROGRAM 22., KOLEJKI (27/28 marca)
Opolanin - Włodaw.
Lutnia - Bizon
Sparta - POM Iskra
Powiślak - Huragan
Start - Lublinianka
Orlęta - Górnik II

PLAN SPARINGÓW LUTNI

16.01., Podlasie Biała Podlaska
23.01., Gryf Gmina Zamość
31.01., Grom Kąkolewnica
03.02., Pogoń II Siedlce
07.02., Cresovia Siemiatycze
13.02., Wissa Szczuczyn
17.02., Huragan Międz. Podl.
20.02., Motor II Lublin
28.02., Orlęta Łuków

Opowiedz nam o sporcie

Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoń bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we „Wspólnocie". Zapraszamy do współpracy.
MATEUSZ POŁYNKA
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

Hołownia i Miszta wśród palm

Co można robić na początku stycznia? Piłkarze Legii Warszawa rozpoczęli przygotowania. Przez kilkanaście dni będą przebywać w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Mistrzowie Polski dotarli do kompleksu Jebel Ali Beach Hotel w minioną środę. W sobotę zespół rozegrał pierwszym mecz kontrolny. Legia wygrała 8:0 z Liwą FC, czyli czwartą drużyną drugiej grupy tamtejszej trzeciej ligi. W pierwszym składzie pojawił się Cezary Miszta - wychowanek AMPlusa Łuków, zaś w bloku defensywnym pojawił się Mateusz Hołownia, który pierwsze kroki stawiał w Niwie Łomazy, a następie w TOP-ie 54 Biała Podlaska. Obaj wystąpili tylko w pierwszej połowie.

Przed drużyną jeszcze trzy mecze kontrolne. Zmierzą się z: FC Emirates Club, 18 stycznia czeka ich bój z Dynamem Kijów, zaś na zakończenie zgrupowania, 21 stycznia, podejmą rosyjski FK Krasnodar.

mp

W sparingu z Liwą FC w pierwszym składzie wystąpił Cezary Miszta (z prawej), który pochodzi z Wólki Świątkowej (fot. Marcin Szymczyk/Legia.Net)

Szansę pokazania umiejętności otrzymał Mateusz Hołownia (fot. Marcin Szymczyk/Legia.Net)

PLAN SPARINGÓW HURAGANU

23.01., Orlęta Radzyń Podl.
30.01., Lewart Lubartów
06.02., Podlasie Biała Podl.
13.02., Mazovia Mińsk Maz.
17.02., Lutnia Piszczac
21.02., Grom Kąkolewnica
27.02., Pogoń II Siedlce
06.03., Cresovia Siemiatycze

PLAN SPARINGÓW ORLĄT

23.01., TOP-54 Biała Podl.
30.01., Sęp Żelechów
06.02., Pogoń Siedlce
13.02., Grom Kąkolewnica
20.02., Mazovia Mińsk Maz.
27.02., Lutnia Piszczac
07.03., Delta Warszawa

eprasa.pl 7962385899

ROZMOWA Z Marcinem Kornelukiem, grającym trenerem LZS-u Dobryń, byłym reprezentantem Polski drużyn młodzieżowych

Marzyłem o grze w AZS-ie lub Podlasiu. Nie o Barcelonie

W czerwcu skończy 40 lat. Jest wychowankiem Podlasia Biała Podlaska. Jako nastolatek wyjechał do Krakowa, gdzie uczył się w Szkole Mistrzostwa Sportowego. Swego czasu chciał go w Wiśle Kraków Adam Nawałka, który jeszcze niedawno był selekcjonerem reprezentacji Polski. Wrócił w rodzinne strony. Przez trzy i pół sezonu grał w radzyńskich Orlętach, a następnie w Podlasiu, Lutni Piszczac, GLKS-ie Rokitno, LZS-ie Dobryń. Obecnie jest grającym trenerem tej ostatniej z ekip.

Moja przygoda z piłką zaczęła się od...
- Od zawsze kopałem w piłkę. Pierwszymi ważniejszymi zawodami był turniej dzikich drużyn. Najlepszych chłopców zaprosił na zajęcia Sławomir Stańczuk. Trafiłem do Podlasia i od tamtej pory przywdziewałem barwy klubu z mojego miasta.

Pierwszy mecz w seniorach?
- W lidze zagrałem przeciwko Błękitnymi Kielce. Wszedłem na boisko za Rafała Majkowskiego. Skończyło się bezbramkowym remisem. Wcześniej było spotkanie Pucharu Polski. Walczyliśmy z Pogonią Siedlce. W bramce rywali był Artur Boruc. Debiut był niespodziewany, bo graliśmy już po zakończeniu roku akademickiego. Studenci wyjechali na wakacje i zespół był stworzony z zawodników z okolic oraz najzdolniejszych juniorów. Wygraliśmy 2:1. Dla mnie było to dużo przeżycie i wyróżnienie. Miałem 17 lat.

Pierwsze boisko?
- W Białej Podlaskiej na ulicy Narutowicza. Obecnie znajduje się tam wielki parking za centrum handlowym. Kiedyś obijałem budynki sąsiadów. Później rywalizowałem z rówieśnikami przy szkole „Jedynce". Mieliśmy do dyspozycji asfalt. Nie muszę mówić, ile razy z kolan leciała krew.

A później?
- Piaszczysta murawa na Podlasiu. Trudno było znaleźć tam kępkę trawy. Wtedy nikt nie patrzył na warunki. Cieszyliśmy się z możliwości trenowania. Nikt nie narzekał. Po każdym treningu miałem piach w ustach, ale co tam.

Dlaczego wybrałeś piłkę nożną?
- Nie umiem wyobrazić sobie życia poza futbolem. Miłość do piłki zaszczepił we mnie Zbigniew Kokoszka, mój wujek. Grał w Podlasiu. Miał ksywę „Kogut".

Inne sporty?
- Kiedyś biegałem przełaje w parku u pana Wilczka. Byłem na dwóch czy trzech treningach.

Przełomem był wyjazd do Krakowa?
- W czasach liceum trafiłem do Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Szybko zostałem dostrzeżony i byłem powoływany do reprezentacji Polski od lat 15 aż do zespołu ekipy olimpijskiej, która walczyła o wyjazd do Aten. Selekcjonerem był wówczas Edward Klejdinst.

Pamiętny mecz w 1999 roku...
- Graliśmy w Białej Podlaskiej jako reprezentacja do lat 18 z Białorusią. Wyszedłem w pierwszym składzie. Chciałem się pokazać, ale nerwy dały znać o sobie. Spotkanie oglądało bardzo dużo osób. Na trybunach pojawiło się wielu znajomych, rodzina. Zremisowaliśmy, a gola dla Białorusi zdobył Aliaksandr Hleb. Trzy dni później graliśmy rewanż w Parczewie. Wszedłem w 73. minucie. Grało mi się zdecydowanie lepiej.

Najlepszy zawodnik, przeciwko któremu grałeś?
- Właśnie Hleb. Białorusin już wtedy przerastał umiejętnościami wszystkich swoich kolegów z reprezentacji, jak również biało-czerwonych. Nie było żadnego zdziwienia, gdy dowiedziałem się, że trafił za grube miliony euro do FC Barcelony.

Którzy zawodnicy, z którymi grałeś wypłynęli na szerokie wody?
- Patryk Rachwał, który miał dużo występów w Ekstraklasie.

Marcin Korneluk w barwach Podlasia rozegrał 163 mecze i zdobył 22 bramki

Na ważniejsze mecze przyjeżdżał Euzebiusz Smolarek. Michał Stasiak, Michał Goliński, Łukasz Garguła. Krzysztof Osiński, który teraz jest trenerem bramkarzy Śląska Wrocław. Piotr Kosiorowski jest dyrektorem w Pogoni Siedlce. Marcin Kuś grał w pierwszej reprezentacji za Zbigniewa Bońka. Sebastiana Milę poznałem w kadrze olimpijskiej.

Pierwsze buty piłkarskie...
- Kupiła mi mama, śp. Janina na bazarze. Były to korkotrampki z Białorusi. Później dostałem korki firmy Wałbrzych, które otrzymałem od pana Stasia, który kiedyś był magazynierem Podlasia. Po pierwszych kilku minutach nie miałem już dwóch paznokci.

A prawdziwe, takie profesjonalne?
- Podczas pobytu w Krakowie. Szkoła miała podpisaną umowę z hurtownią sportową. Mogłem pójść i wybrać sobie buty. Koledzy z mniejszych miejscowości zazdrościli, bo taki sprzęt można było dostać w większych ośrodkach. Właśnie w grodzie Kraka miałem pierwsze oryginalne dresy, ortalion, kurtkę.

Szczególny trener, którego spotkałeś na swojej drodze?
- Moim opiekunem w SMS-ie był Antoni Szymanowski, który zaliczył ponad 80 meczów w reprezentacji. Pracowałem z Wojciechem Stawowym, który teraz prowadzi ŁKS Łódź. Na AWF-ie w Krakowie miałem okazję poznać profesora Henryka Dudę.

Szczególni piłkarze w Twoim życiu?
- Chciałem grać tak jak: Rafał Wej, Maciej Biegajło, Robert Podlecki, Marek Rybkiewicz, Rafał Majkowski, Marcin Dziewulski, Tomasz Buraczewski. Byli o kilka lat starsi ode mnie, ale zawsze lubiłem oglądać ich z wysokości trybun. Później miałem okazję z nimi występować. Nie mogę zapomnieć o Dariuszu Semeniuku, z którym widzę się teraz codziennie. Jest moim szefem w pracy. Imponował mi swoimi umiejętnościami Arkadiusz Błaszczyk. Los tak chciał, że razem z „Bolkiem" pracujemy u „Semena". Pozdrawiam panowie i do pracy (śmiech - przyp. red.). Chciałem się wzorować na takich zawodnikach. Nie myślałem o występach w Barcelonie czy Realu. Marzyłem, by grać w pierwszej drużynie Podlasia czy AZS-u.

Pierwsze zarobione pieniądze w piłce...
- Dostałem premię meczową za debiut w seniorach z Błękitnymi Kielce. Wystąpiłem przez sześć minut. Były to niewielkie pieniądze. Dzień po spotkaniu pojechałem na zgrupowanie reprezentacji. Postawiłem po hamburgerze kilku kolegom z kadry.

Pierwszy samochód...
- W czasach gry w Orlętach Radzyń Podlaski. Zakupiłem opla omegę od Marka Piotrowicza. To było wielkie przeżycie.

Pierwsza bójka...
- Wolałem rozwiązywać spory rozmową, a nie siłą, chociaż na boisku kilka razy dostałem czerwoną kartkę za przepychanki.

No i pamiętna sytuacja z flagą na stadionie Podlasia...
- Dokładnie. Kibice Chełmianki wbiegli przez ogrodzenie i przegonili naszych fanów. Zabrali flagi. Ruszyliśmy z Michałem Papińskim. Koniec końców udało się odzyskać ukochane barwy.

Ulubiona kreskówka...
- „Smerfy".

Ulubiony przedmiot w szkole, oprócz wychowania fizycznego...
- Geografia. Byłem ciekawy świata.

Ten znienawidzony?
- Matematyka. Byłem gnębiony przez nauczycielkę.

Przykładny uczeń...
- Raczej tak. W Krakowie musieliśmy się uczyć i grać. Po trzech lekcjach jechaliśmy na trening, obiad i wracaliśmy na dwie lekcje.

Najgłupsza rzecz zrobiona w dzieciństwie...
- Kiedyś próbowałem rozpalić ognisko w domu. Dobrze, że weszła babcia i uświadomiła, co mogło się stać.

Matura...
- Zdana. Nie miałem większych problemów. Myślałem, że będzie gorzej z języka angielskiego. Byłem pozytywnie zaskoczony.

Najlepsza drużyna w kraju i na świecie...
- FC Barcelona.

Kobietę życia poznałem...
- Ania jest siostrą mojego kolegi ze szkoły podstawowej. Jesteśmy ze sobą od 18 lat. Jest moim największym fanem. Zawsze mogę na nią liczyć. Kocham ją!

Najlepsza drużyna...
- FC Barcelona.

Pamiętny mecz...
- Debiut w AZS-ie i pierwszy mecz w kadrze przeciwko Rumunii. Gdy usłyszałem hymn... Coś niesamowitego.

Najpiękniejsze miejsce, w którym byłem...
- Polskie morze.

Zwolennik czy przeciwnik pirotechniki...
- Jestem zwolennikiem. Pracuję w firmie zajmującej się fajerwerkami, więc nie może być inaczej. Gdybym powiedział inaczej, w dniu wydania „Wspólnoty" mógłbym szukać nowego miejsca zatrudnienia (śmiech - przyp. red.). Zapraszam na zakupy w firmie MAXSEM u Dariusza Semeniuka, jednego z najlepszych piłkarzy w historii bialskiej piłki.

Jak radzę sobie w kuchni...
- Z głodu nie umrę, chociaż Ania przygotowuje posiłki.

Popisowe danie...
- W czasach nauki w Krakowie to parówki z mikrofalówki (śmiech - przyp. red.).

Bilet na mecz życia czy w kosmos?
- Wybieram mecz FC Barcelony z Realem Madryt.

Górskie spacery czy morze?
- Oczywiście wielka woda.

Grzyby czy ryby?
- Wolę zbierać grzyby.

Wieś czy miasto?
- Biała Podlaska. Moje miejsce na ziemi.

Filharmonia czy festyn?
- W filharmonii nie byłem, a festyny to nie moja bajka.

Dres czy kołnierzyk?
- Wolę luźne ubranie.

Piwo czy whisky?
- Napój z pianką.

Miejsce urodzenia?
- Biała Podlaska.

Samochód?
- Volkswagen Jetta.

Ksywa...
- „Kornel".

mp

eprasa.pl 7962385899

„Smoła” nie jest trenerem Olimpii

Duże zmiany w zespole wicelidera Klasy B. Zbigniew Smoliński nie będzie odpowiadał za wyniki Olimpii Jabłoń. Wkrótce ma zostać ogłoszone nazwisko nowego szkoleniowca.

Zbigniew Smoliński odpowiadał za wyniki Olimpii Jabłoń od 1 lipca 2018 roku do teraz

60-latek prowadził drużynę od momentu wskrzeszenia klubu po kilku latach niebytu ekipy na piłkarskiej mapie naszego regionu. Z Olimpią związał się 1 lipca 2018 roku. - Przyjechał do mnie przedstawiciel klubu Kamil Jaszczuk. Oznajmił mi, że będziemy musieli się rozstać. Zrobiło mi się przykro. Zżyłem się z chłopcami, fajnie mi się pracowało, chociaż czasami było ciężko zebrać się na trening. Bywały momenty, kiedy na zajęcia przychodziło trzech zawodników. Teraz może być łatwiej, bo na obiekcie powstało oświetlenie i będzie można ćwiczyć w późniejszych porach - mówi Zbigniew Smoliński.

Jak przyznaje szkoleniowiec, najpierw trzeba coś dać od siebie, a później od trenera. - To nie jest tak, że ktoś ma umiejętności to drużyna będzie grać dużo lepiej. Nawet gdyby do Jabłonia przyjechał Guardiola to nie zrobi wyniku, jeśli zawodnicy nie będą regularnie trenować. Tak to nie działa. Piłkarze grają, a trener pomaga zza linii bocznej. Oczywiście bywały momenty, kiedy frekwencja na treningach była znakomita, ale też były dużo słabsze momenty - dodaje.

Popularny „Smoła” miał plan przygotowań do rundy wiosennej. - Ustaliłem szereg sparingów z zespołami z Klasy Okręgowej i Klasy A. Chciałem, by zespół grał z teoretycznie lepszymi, byśmy mogli się rozwijać i uczyć. Planowałem wznowienie zajęć od początku lutego. Wszystko zmieniło się w ostatnich dniach. Szkoda, że nie zostało mi to oznajmione po zakończeniu jesieni. Wtedy miałbym więcej czasu, by spróbować znaleźć sobie klub. Byłem w porządku wobec Olimpii, bo miałem propozycję z czwartej ligi, lecz nie podjąłem tematu. Chciałem wraz z zespołem z Jabłonia wywalczyć awans do Klasy A - przyznaje.

Co ciekawe, jeśli była taka potrzeba i konieczność, Zbigniew Smoliński przebierał się i grał w Klasie B. - Sędziowałem sparingi, robiłem co do mnie należy i nie tylko. Dziwię się, że mi podziękowano. Zrobiło mi się przykro. Graliśmy w najniższej klasie rozgrywkowej. Same wyniki mogą świadczyć, że idziemy do przodu. Razem chcieliśmy wywalczyć promocję. Byliśmy na dobrej drodze - dodaje.

Olimpia po pierwszej części sezonu zajmuje drugie miejsce z punktem straty do rezerw Huraganu Międzyrzec Podlaski. - Przeciwko nam wystawili kilku chłopców, którzy byli graczami pierwszej drużyny z czwartej ligi. Graliśmy z Lutnią Piszczac i również ci przeciwnicy byli solidnie wzmocnieni. Mimo wszystko potrafiliśmy z nimi wygrać i to na ich terenie. Wszystko szło w dobrym kierunku. Nie będę płakał. To wybór Olimpii Jabłoń - mówi Smoliński.

Szkoleniowiec posiada licencję UEFA A. - Nie zamierzam udawać się na emeryturę. Chcę pracować z młodzieżą, seniorami. Sam ruszam się dwa razy w tygodniu i chcę nadal cieszyć się grą w piłkę nożną. Czuję się na siłach. Nie chcę się pchać, ale jak widzę niektórych, czuję się lepszy. Jestem z tych, którzy nie narzekają na zdrowie. Mój tata Władysław w tym roku skończy 98 lat i jeździ rowerem. Chciałbym dożyć do tak pięknego wieku - kończy.

mp

Chcesz zostać zawodnikiem Victorii?

Victoria Parczew prowadzi nabór do zespołów młodzieżowych.

Władze klubu oraz szkoleniowcy zapraszają zawodników i zawodniczki z rocznika 2012 do grupy żaków starszych, która bierze udział w rozgrywkach organizowanych przez Wojewódzki Związek Piłki Nożnej - oddział w Białej Podlaskiej. Chętni proszeni są o kontakt z trenerem Andrzejem Kopińskim pod numerem tel. 513 031 900.

Zaproszenie jest skierowane również do chłopców z rocznika 2006/2007 do grupy trampkarzy. Drużyna rywalizuje w rozgrywkach ligi wojewódzkiej prowadzonych przez Lubelski Związek Piłki Nożnej. Zainteresowani mogą kontaktować się z trenerem Łukaszem Dąbrowskim pod numerem tel. 503 718 042.

- Zapraszamy dzieci i młodzież z innych roczników do naszych zespołów. Klub prowadzi zajęcia od grupy juniora starszego z rocznika 2002 do grupy żaków młodszych, czyli rocznik 2013 i młodsi. Każda z drużyn odbywa regularne treningi oraz rywalizuje w rozgrywkach. Wszystkich chętnych prosimy o kontakt z nami za pośrednictwem portalu społecznościowego Victorii Parczew - mówi Agnieszka Przekora, prezes klubu.

mp

Weź rakietkę i zagraj

24 stycznia odbędzie się II Turniej Tenisa Stołowego o Grand Prix Parczewa w kategorii open. Organizatorzy zapraszają młodzież oraz osoby dorosłe do wzięcia udziału w rywalizacji. Zgłoszenia będą przyjmowane przed samym startem rozgrywek, które zostało zaplanowane na godz. 11:00. Wpisowe to zaledwie 5 zł.

Pierwsza odsłona rywalizacji cieszyła się dużą popularnością. W sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Parczewie zagrało 25 zawodników

- Do dyspozycji będziemy mieli cztery stoły. Będzie to drugi turniej, a cały cykl składa się z czterech odsłon. Do ogólnej klasyfikacji Grand Prix będą zaliczane trzy najlepsze wyniki. Zapraszamy fanów piłeczki celuloidowej do walki przy stołach w Parczewie w sali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy al. Jana Pawła II - mówi Zbigniew Smoliński, jeden z organizatorów turniejów tenisa stołowego.

W premierowej odsłonie w grudniu do walki stanęło 25 zawodników. W półfinale ubiegłoroczny mistrz całego Grand Prix Norbert Mazurkiewicz z Łęcznej uległ 1:3 Maciejowi Adamiakowi ze Skórca k/Siedlec, natomiast w drugim półfinale Kamil Zakrzewski również ze Skórca pokonał Zbigniewa Dudę z Zaniówki. W wielkim finale imprezy Maciej Adamiak zwyciężył 3:0 Kamila Zakrzewskiego, zaś w zmaganiach o drugie, trzecie i czwarte miejsce Mazurkiewicz ograł 3:2 Andrzeja Szota, by ostatecznie ulec 0:3 w starciu o wicemistrzostwo Zakrzewskiemu.

KLASYFIKACJA KOŃCOWA I TURNIEJU

1. Maciej Adamiak (Skórzec)
2. Kamil Zakrzewski (Skórzec)
3. Norbert Mazurkiewicz (Łęczna)
4. Andrzej Szot (Biała Podlaska)
5. Zbigniew Burdzicki (Biała Podlaska)
6. Zbigniew Duda (Zaniówka)

7-8. Grzegorz Wołowik (Rudno), Piotr Rola (Paszenki)

9-12. Zbigniew Sikora (Kolano), Jarosław Makaruk (Sulejówek), Adam Kaczor (Parczew), Grzegorz Sajnaj (Ludwin)

13-16. Wiesław Waniowski (Parczew), Jan Sobechowicz (Łomazy), Dariusz Abramowicz (Kolano), Jarosław Stankiewicz (Biała Podlaska)

17-25. Tomasz Niczyporuk (Kolano), Kamila Perkóć (Skórzec), Mirosław Korpysz (Paszenki), Mirosław Olszewski (Parczew), Marcin Czornak (Kolano), Jan Juśkiewicz (Parczew), Krzysztof Kopiś (Parczew), Grzegorz Kazanowski (Parczew), Roman Niechwedowicz (Miłków)

mp

Opowiedz nam o sporcie

Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoń bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we „Wspólnocie”. Zapraszamy do współpracy.

MATEUSZ POŁYNKA
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

eprasa.pl 7962385899

Zakończono prace dofinansowane przez lubelskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków

Jak św. Klara okazała się św. Katarzyną, a św. Jakub - św. Rochem

GMINA KĄKOLEWNICA: Odnowiono XVIII-wieczny obraz Matki Bożej Różańcowej ze św. Dominikiem i Różą z kościoła pw. Św. Filipa Neri w Kąkolewnicy. O dziełach sztuki, skrywających niejedną historię, opowiada nam proboszcz, ks. Janusz Sałaj.

Św. Jakub w „babińcu"

- W kościele w Kąkolewnicy jest kilka obiektów godnych uwagi - rozpoczyna swoją opowieść proboszcz parafii Św. Filipa Neri, ks. Janusz Sałaj. - Pierwszym, który zwrócił moją uwagę był obraz św. Jakuba. Wisiał w zakrystii, jak popularnie mówią: w „babińcu".

Kiedy ksiądz miał podjąć decyzję o przyjściu do Kąkolewnicy, św. Jakub „przechylił szalę". - Kiedy się wahałem, zobaczyłem ten obraz - wspomina. - Pomyślałem sobie: „Jakub! Ty wołasz, żebym zrobił z Tobą porządek". Obraz był w złym stanie. - Kiedy wzięliśmy się za niego, okazało się, że istniał dzięki... brudowi. Tylko on go trzymał, był tak zniszczony. Czas robi swoje, obraz ma blisko 200 lat - przypomina ks. Sałaj.

Z Białej Podlaskiej do Kąkolewnicy

- Prawdopodobnie obraz znajdował się w poprzednim, drewnianym kościele (zbudowanym w 1767 r. i po stu latach rozebranym). Ten obecny liczy 150 lat - wspomina ks. proboszcz.

Wyposażenie świątyni pochodzi z kościoła o. bazylianów w Białej Podlaskiej. - Kiedy zlikwidowano tam zakony, ołtarze zostały tu przeniesione, także z obrazami - przypomina ks. Sałaj.

Obraz św. Jakuba znajdował się przy wejściu do kościoła, był narażony na niekorzystne warunki atmosferyczne, ostatnio umieszczono go w bocznej nawie po lewej stronie (znajduje się tam także obraz św. Mikołaja).

Obraz dopasowany do ołtarza

Z lewej strony ołtarza znajdują się trzy obrazy. Najwyżej jest św. Józef - był odnawiany jako drugi.

- Kiedy robi się renowację, przeprowadzane są bardzo szczegółowe badania: kolorów, warstw farby. Okazało się, że obraz św. Józefa był dostosowany do tego ołtarza - podkreśla ks. proboszcz. - Był podszywany, w innym miejscu przycinany. Wydawało się, że był w świetnym stanie. Kiedy go zdjęli, okazało się, że to praktycznie ruina. Teraz został odrestaurowany, łącznie z ramą - opisuje ks. Janusz.

Kolejnym obrazem jest wizerunek Matki Boskiej Różańcowej. - Przy sprzątaniu remontowanego kościoła, ktoś przejechał po nim ścierką. Warstwa werniksu została zdjęta. W ołtarzu nie było tego widać, ale zniszczenia były ogromne. Był porwany, poszarpany, trzymała go tylko farba - wspomina proboszcz.Obraz figurował jako MB Różańcowa. - Maryja przedstawiona jest w chmurze, znajduje się poza ziemią. Trzyma Pana Jezusa, który dotyka rękami różańca. To spotykany motyw - opisuje ks. Sałaj. - W karcie zabytku zapisano, że na dole znajduje się św. Dominik i św. Klara. Podczas renowacji, po ściągnięciu zanieczyszczeń, okazało się, że to nie święta Klara - uśmiecha się na wspomnienie. - Świętych poznajemy nie po twarzy, ale po atrybutach, które trzymają - zaznacza.

Pies z pochodnią, kula ziemska i cierniowy wieniec

Nazwa dominikanów pochodzi od łacińskich słów: *dominus canis* (psy pańskie). - Mieli być wierni Panu Bogu i chrześcijaństwu. Wierni jak psy. Tam z boku jest pies - symbol. W pysku trzyma płonącą żagiew, to światło różańca promieniujące na cały świat. Obok w habicie klęczy św. Katarzyna z Sieny. Poznajemy ją po atrybucie, ma na głowie wieniec cierniowy. Była 26. dzieckiem swoich rodziców. Dzisiaj to science-fiction. Jako najmłodsza była najbardziej kochana, rodzice chcieli wydać ją za mąż. Ona zetknęła się z charyzmatem dominikanów, chciała iść do zakonu. Nie pozwolono na to, wstąpiła do trzeciego zakonu (stąd biały habit). Jej przeżycia symbolizuje cierniowa korona.

Matka Boża w sukience

Ks. Janusz zwraca uwagę na jeszcze ciekawszy obraz. - Nazywałem ją Matką Bożą w sukience. Kiedy obraz MB Różańcowej był przesuwany, z tyłu, w wybitej czerwonym suknem skrzyni, we wnęce, był obraz MB Kąkolewskiej. Jednak ręce i twarz Matki Bożej kompletnie nie pasowały do obrazu - podkreśla proboszcz. - Dowiedziałem się, że kiedyś nie wyrzucano starych obrazów, tylko malowano na nich twarze i ręce, nakładano sukienkę i było to jakby „przechowywanie" tego obrazu. Twarz i ręce były wypchane od spodu pakułami. Konserwator przyznała, że pierwszy raz widzi coś takiego. Co było namalowane pod twarzą? Po badaniu rentgenem okazało się, że nie tylko pod twarzą, ale i pod całym obrazem jest inny obraz. - Ktoś go przemalował - zdradza nam ks. Janusz. - Obraz poddany był renowacji niemal 300 lat temu.

Fot.M. Gawłowska

Obraz Matki Boskiej Różańcowej. Pod Maryją znajduje się św. Dominik, pies z płonącą pochodnią oraz św. Katarzyna Sieneńska

Moda z czasów Bony

Razem z konserwatorami doszli do wniosku, że odkryją kawałek sukienki Matki Bożej. - Sposób malowania, farby i suknia wskazywały na modę panującą za czasów królowej Bony. To rzuciło jakieś światło - opisuje czas odkryć ks. proboszcz.

Stanęli przed dylematem, co zrobić? „Zdjąć" namalowaną twarz, ręce? - Wtedy ludzie powiedzą, że to nie ich obraz - uśmiecha się ks. Sałaj. W międzyczasie wyszła kolejna ciekawostka. Kiedy poproszono o konsultację panią profesor z Krakowa, okazało się, że ten pierwotny obraz to kopia z Sokala, miejscowości koło Lwowa.- Powstał jako wotum malarza za odzyskany wzrok. Bazował na Matce Bożej Częstochowskiej. Sokalska Matka Boża była nazywana „Matką Pocieszenia". Powstały 2 lub 3 kopie, ufundowane przez Radziwiłłów, wdzięcznych za cudowne ocalenie jednego z ich dzieci. Jedna z kopii trafiła do Białej Podlaskiej. Kiedy przenoszono ołtarze, także i obrazy trafiły tutaj. Znalazł się ktoś, kto uznał, że on lepiej namaluje Matkę Bożą - zrobił makijaż, przemalował sukienkę, zrobił smutniejszą twarz. Potem nałożono sukienkę, a co wystawało - wycięto i wyrzucono.

Druga kopia znajduje się w Krakowie. - Padła propozycja, że można obraz odrestaurować na jej podstawie - wybiega w przyszłość ks. Sałaj. Renowacji doczekał się też obraz św. Antoniego. - Kiedy go wyjęliśmy, okazało się, że dostał grzybicy stóp i paznokci - żartobliwie wyjaśnia proboszcz. - Obraz został oczyszczony, usunięto pleśń i grzyby.

Zdjęcia z prac konserwatorskich na:

radzyn.24wspolnota.pl

O komentarz poprosiliśmy zajmującą się odnowieniem kąkolewnickich obrazów konserwator Magdalenę Gawłowską:

W 2020 roku zostały poddane konserwacji dwa obrazy należące do wystroju ołtarza bocznego: „Św. Józef z Dzieciątkiem" oraz „Matka Boska Różańcowa ze świętymi Dominikiem i Katarzyną Sieneńską".

Późnobarokowy ołtarz pochodzi z kościoła reformatów w Białej Podlaskiej. Czas powstania obrazów określa się na koniec XVIII wieku. Obrazy zostały wtórnie umieszczone w ołtarzu w czasie aranżacji wnętrza nowo wybudowanego kościoła w 1870 roku.

Zdublowano obrazy na nowe płótna lniane, na masę woskowo -żywiczną - to je wzmocniło.

Usunięto metodą chemiczną stare werniksy i retusze, ubytki zaprawy wypełniono kitem, a zniszczoną warstwę malarską scalono farbami olejno-żywicznymi. Obrazy zabezpieczono werniksem i naciągnięto na nowe krosna. Restauracji poddano także ramy, które po dezynsekcji i wzmocnieniu konstrukcji pozłocono złotem płatkowym.

Jedyny stygmatyk Ducha Świętego

Kościół jest pod wezwaniem Św. Filipa Neri (to obok św. Piotra patron Rzymu) jako jedyny w diecezji siedleckiej. W głównym ołtarzu jest przesuwany obraz patrona parafii. - Jest źle namalowany historycznie, powstanie nowy obraz - wyjaśnia ks. Janusz. - Św. Filip Neri był jedynym stygmatykiem Ducha Świętego. Stygmaty rozumiemy jako rany Chrystusa. Filip bardzo często udawał się do katakumb św. Sebastiana. Zobaczył świetlistą kulę, która przez głowę wnikała w jego ciało. Poczuł ogromny ból, od tej pory zawsze było mu gorąco. Stąd filipianie nie mają koloratki, a na sutannę wkładają białą koszulę. Kiedy zrobiono sekcję po śmierci, okazało się, że miał popękane żebra i potężne serce. W tamtym momencie Duch Św. napełnił jego serce, rozrywając żebra. W 2015 r. minęło 500 lat od jego urodzin.

Św. Roch miał psa

Na ołtarzu bocznym, z prawej strony, znajduje się św. Roch. - Często kojarzy nam się z cmentarzami w Łukowie, Międzyrzecu. To pielgrzym, który w kartotece zabytków funkcjonuje jako Jakub. Ma kij, muszlę, kapelusz, psa. Jak wyjaśnia ks. Sałaj, pies i rana na nodze to atrybuty św. Rocha. - Był pielgrzymem, wędrował do Rzymu, dotrzeć tam było jego marzeniem. Zetknął się z zarazą, zaangażował się w pomoc. Dotarł w końcu do Rzymu. Kiedy wracał, znowu napotkał epidemię, sam się zaraził. Ukrył się w lesie. Ci, którym pomagał, odzyskiwali zdrowie. Zaczął słynąć cudami, ludzie zaczęli go poszukiwać. Jest patronem obecnych czasów - podsumowuje ks. Sałaj.

Fot.mm

Ks. Janusz Sałaj, proboszcz parafii Św. Filipa Neri w Kąkolewnicy

Kościół pełen świętych

- W bocznym ołtarzu jest obraz Serca Jezusowego. Na samej górze jest św.Walenty, początkowo patron chorych na epilepsję, a teraz zakochanych. Z lewej strony w bocznej nawie jest św. Mikołaj, bardzo dobrze zachowany. Wyżej znajduje się św. Izydor. Za Mikołajem jest jeszcze wizerunek św. Anny - opowiada ks. Janusz. Przyznaje, że sprawy konserwatorskie trwają bardzo długo i są kosztowne. - Chodziłem za tym 3 lata - mówi. Jako wotum wdzięczności sam odnowił obraz św. Jakuba. Renowacja Matki Bożej Różańcowej to koszt prawie 24 tys. zł, rama i jej pozłocenie - 9 tys. zł. Kolejne dwa obrazy - ok. 16 tys. zł plus 4,5 tys. za ramę. - Złożyłem wnioski o dofinansowanie, przyszła odpowiedź, że dostanę na jeden obraz, mogę sobie wybrać - relacjonuje ksiądz proboszcz. Liczy, że otrzyma wsparcie na obraz Matki Bożej w sukience. Koszt renowacji zamknął się w kwocie 70 tys. zł.

Jakub Hapka

eprasa.pl 7962385899

O tym było głośno. Wydarzenia 20

Fot.Andrzej Dejneka

PARCZEW W OBRONIE DOKTORA HAIDARA

Od stycznia 2020 r. funkcję ordynatora oddziału neonatologicznego w szpitalu w Białej Podlaskiej przestał pełnić dr Riad Haidar. Doktor miał swoich małych pacjentów także w Parczewie, dlatego i to miasto domagało się, by został przywrócony na stanowisko. Doszło do głośnej manifestacji. Riad Haidar pochodzi z Syrii. Był lekarzem na oddziale bialskiej neonatologii od 30 lat. Od dwudziestu lat pełnił funkcję ordynatora. W międzyczasie został posłem z ramienia Koalicji Obywatelskiej. Dzięki jego pracy bialski oddział stał się jednym z najnowocześniejszych w Polsce. Z racji tego, że jest na emeryturze, Haidar zawarł dwa lata temu umowę cywilno-prawną z dyrekcją bialskiego szpitala na świadczenie usług w oddziale, kierowanie nim oraz organizowaniem tam pracy. Umowa kończyła się 31 grudnia 2019 r.
- Było spotkanie z dyrektorem, powiedział, że jak najbardziej widzi mnie na oddziale, ale nie jako ordynatora. Zaproponował nową umowę. Powiedziałem, że raczej tego nie przyjmę i chciałem poznać powody, ze względu na które nie mogę być ordynatorem. Żadnych uwag merytorycznych nie było, tylko „nie, bo nie" - tłumaczył dr Haidar. Nie podpisał nowej umowy, uznał, że jest osobą niemile widzianą w bialskim szpitalu, m.in. z powodu swoich poglądów politycznych.
Stający w obronie Haidara mieszkańcy Parczewa jeszcze nie wiedzieli, że za niespełna rok będzie pracował w ich szpitalu (patrz LISTOPAD)

WIRUSOWA PANIKA. CHWILE GROZY W PARCZEWSKIM SZPITALU

4 marca do parczewskiego szpitala trafił pacjent z urazem ręki. Mężczyzna miał objawy choroby wywołanej koronawirusem. Na dodatek wrócił przed kilkoma dniami z Lyonu we Francji, gdzie stwierdzono przypadki zachorowań. - Pacjent miał gorączkę i był agresywny. Musieliśmy wezwać policję - powiedział „Wspólnocie" Janusz Hordejuk, dyrektor parczewskiego szpitala. Wszczęto procedury wymagane w przypadku podejrzenia choroby. Pacjent został odizolowany, a następnego dnia przewieziony do Łukowa na oddział zakaźny. Co ciekawe, służby, do których redakcja zwracała się o informacje o stanie zdrowia pacjenta, nabrały wody w usta. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się tylko, że zdaniem władz udzielanie mediom informacji na temat koronawirusa może wywołać niepotrzebną panikę. Ale do panicznych zachowań i tak doszło. Z półek sklepowych znikały mąka, cukier i konserwy

Fot.Andrzej Dejneka

PUNKT FRYZJERSKI W SZPITALU W CZASIE PANDEMII

Podczas pierwszej fali epidemii koronawirusa, w parczewskim szpitalu uruchomiono punkt fryzjerski. W szpitalnej świetlicy dwie fryzjerki strzygły personel medyczny. „Wspólnotę" poinformował o tym jeden z Czytelników. Nasz reporter natychmiast pojechał na miejsce i zobaczył, że w świetlicy obok siebie siedzą dwie kobiety, a fryzjerki zajmują się ich włosami. W kolejce czekało kilka następnych pań.
Ani fryzjerki, ani ich „klientki" nie miały maseczek i rękawiczek ochronnych. Pracownik administracji szpitala powiedział nam wtedy, że to jest legalne i zgłoszone do sanepidu. Ewa Kuśmierz, dyrektorka sanepidu, potwierdziła, że poprzedniego dnia Janusz Hordejuk, dyrektor szpitala, zgłosił taki zamiar i że z nią to uzgodnił. A także, że działanie to jest wykonywane w ramach BHP.
O komentarz poprosiliśmy wówczas m.in. wojewódzkiego inspektora sanitarnego w Lublinie. Zadaliśmy pytanie, czy taka praktyka jest zgodna z prawem oraz czy dyrektorka parczewskiego sanepidu mogła wydać na to zgodę?
Odpowiedź nadesłana przez rzeczniczkę prasową brzmiała: „Szanowny Panie Redaktorze, informuję, że Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Parczewie został poproszony o złożenie wyjaśnień w poniższej sprawie".
Dyrektor Hordejuk tłumaczył, że wynajął fryzjerki na prośbę pielęgniarek.
Po naszym artykule o strzyżeniu szpitalnego personelu w czasie epidemii, Ewa Kuśmierz została pouczona przez szefową wojewódzką i zobowiązana do podejmowania czynności zgodnych z obowiązującym prawem.
W tamtym czasie premier Mateusz Morawiecki wydał rozporządzenie wstrzymujące pracę m.in. salonów fryzjerskich.
Po informacji reportera „Wspólnoty" prokurator musiał ocenić, czy w szpitalu nie działano na szkodę interesu prywatnego osób korzystających z usług, świadczących usługi, zatrudnionych w szpitalu, jego pacjentów oraz interesu społecznego. Po kilku miesiącach Adam Hunek, prokurator rejonowy w Parczewie, powiedział nam:
- Postępowanie zostało umorzone, bo nie dopatrzyliśmy się znamion przekroczenia uprawnień przez dyrektora szpitala.
Zapytaliśmy: Czy organizując usługi fryzjerskie w szpitalu nie narażano zdrowia wielu ludzi?
- Po przeanalizowaniu zachowań dyrektora szpitala i sanepidu doszliśmy do wniosku, że takiego zagrożenia mogło nie być - odpowiedział prok. Hunek.
Śledczy ogłosili swoją decyzję w prasie, informując, że ew. pokrzywdzeni mogą zgłaszać się do prokuratury

Fot.Andrzej Dejneka

CAŁA POLSKA SZYJE MASECZKI OCHRONNE

Kiedy coraz częściej pojawiały się przypadki zakażeń koronawirusem, na rynku nie było maseczek ochronnych. Kto żyw siadał zatem do maszyn i szył. Tak było m.in. w Gminnym Ośrodku Kultury w Sosnowicy. Pracownicy Urzędu Gminy i GOK-u uszyte przez siebie maseczki przeznaczyli dla najbardziej potrzebujących osób ze swojego terenu. Specjalistyczny materiał zakupił wójt

Fot.Andrzej Dejneka

MASAKRA DRZEW W REZERWACIE NAD JEZIOREM OBRADOWSKIM

Czytelnik „Wspólnoty" zaalarmował redakcję, że na terenie rezerwatu przyrody Jezioro Obradowskie, ktoś wykarczował rosnące tam karłowate drzewa. Był oburzony tym faktem, bo jego zdaniem został zniszczony rezerwat, który był dotąd urokliwym, wyjątkowym miejscem i perełką turystyczną Lasów Parczewskich. Przez rezerwat biegnie ścieżka przyrodnicza, którą zbudowało parczewskie nadleśnictwo. Tablice ustawione wzdłuż ścieżki opowiadają o florze i faunie występującej na zarastającym w naturalny sposób jeziorze. Zdaniem naszego rozmówcy, ścieżka przyrodnicza przestała być aktualna, a miejsce straciło atrakcyjność turystyczną. W parczewskim nadleśnictwie powiedziano nam, że wycinkę zarządziła Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Lublinie. Paweł Duklewski, rzecznik tej instytucji, powiedział „Wspólnocie", że chodziło o to, żeby na Jeziorze Obradowskim poprawić stan torfowisk przejściowych, trzęsawisk i torfowisk wysokich.
- Wycinka służyła temu, żeby odsłonić torfowiska, które przez lata były zaniedbane - powiedział Paweł Duklewski.
Rzecznik dodał, że wycięte drewno zostało ułożone w tak zwane stosy biocenotyczne i pozostawione poza granicami rezerwatu do naturalnego rozkładu.
- Nikt tego drzewa nie wykorzystał gospodarczo. Zostawiamy je, żeby inne życie mogło wykorzystać tę biomasę - poinformował Duklewski

Fot.Marcin Kisyk

DUDA WYGRAŁ W PIERWSZEJ TURZE

W cieniu koronawirusa przeprowadzono wybory prezydenckie. W sumie w powiecie parczewskim zagłosowało 16 539 wyborców. Andrzej Duda uzyskał ponad 58 proc. poparcia. Tuż za nim z dużo niższym wynikiem uplasował się Rafał Trzaskowski z 15,73 proc. poparcia. Na trzecim miejscu znalazł się Szymon Hołownia z 11,1 proc. głosów. Z kolei Krzysztof Bosak otrzymał ponad 8 proc. poparcia. Kiepsko wypadli Władysław Kosiniak-Kamysz (3,95 proc.) oraz Robert Biedroń (1,35 proc.).
W gminie Parczew głosowało 7 027 osób. Obecnie urzędujący prezydent otrzymał prawie 23 proc. głosów. Nieco mniej, bo 20,89 proc., dostał Trzaskowski. Na podium załapał się jeszcze Szymon Hołownia, który otrzymał ponad 13 procent poparcia. Krzysztof Bosak dostał prawie 8 proc. głosów wyborców.
Miażdżącą przewagę Duda zdobył w gminie Siemień z 67,39 proc. głosów. Trzaskowski nie dobił się tam nawet 11 proc. głosów. Najniższy wynik kandydat KO otrzymał w gminie Jabłoń z 9,23 proc. i został tam wyprzedzony przez Krzysztofa Bosaka z 9,82 proc.

eprasa.pl 7962385899

020 roku w powiecie parczewskim

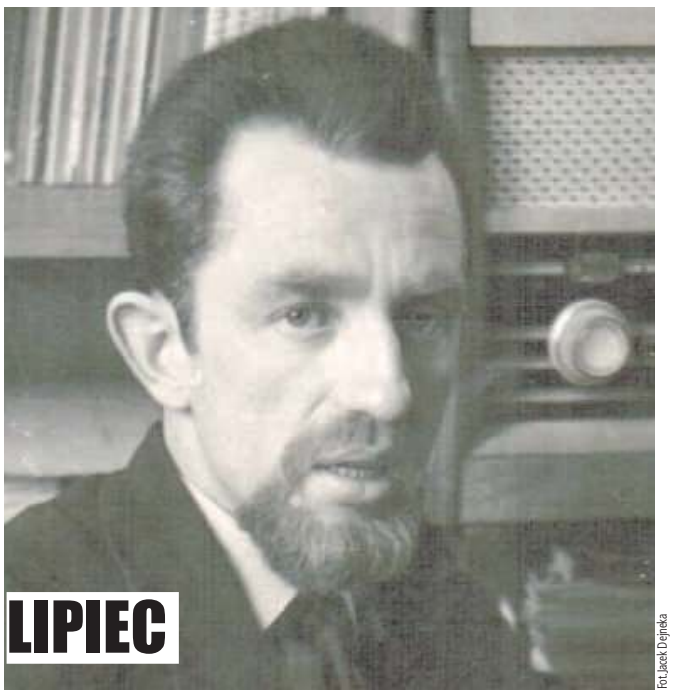

Fot.Jacek Dejneka

ROCH SĘCZAWA STRACIŁ KASĘ

Burmistrz Paweł Kędracki objął swoim patronatem konkurs „Pod poetyckim zawołaniem Rocha Sęczawy" i pojawiał się z małżonką na jego finałach. Tymczasem w grudniu 2019 roku, kiedy nikt jeszcze nie przypuszczał, że dotknie nas epidemia, uchwalano budżet na 2020 rok. W tymże właśnie budżecie nie zapisano pieniędzy na nagrody dla laureatów konkursu.
Poprzednie edycje konkursu miały przewidziane nagrody dla laureatów kategorii poezji i prozy w kwocie pięciu tysięcy złotych. Nagrody pieniężne są dużą motywacją dla uczestników konkursu, dlatego pojawiły się obawy, że ich brak może spowodować utratę zainteresowania tym rozwijającym się wydarzeniem literackim, które promuje Parczew. W 2019 roku oprócz prac z Polski, na konkurs wpłynęły również utwory z Japonii, Niemiec, Anglii oraz Irlandii.
Na zdjęciu: Roch Sęczawa w swoim mieszkaniu w Parczewie

Fot.Jacek Dejneka

W BIAŁCE ZAPRZĘGLI MIKROORGANIZMY DO OCZYSZCZANIA ŚCIEKÓW

24 września otwarto nowoczesną oczyszczalnię ścieków w Białce w gminie Dębowa Kłoda. To największy w Polsce taki obiekt, wykorzystujący mikroorganizmy. Innowacyjność inwestycji polega na zastąpieniu mechanicznego systemu oczyszczania ścieków różnorodnymi mikroorganizmami, które zasiedlają rozwinięty system korzeni i kłączy roślin wodnych i wodolubnych.
Wartość oczyszczalni to 6 mln 275 tys. zł, na co gmina dostała dofinansowanie w wysokości 1 mln 968 tys. zł.
Na zdjęciu: wójt Grażyna Lamczyk oficjalnie otwiera oczyszczalnię

POSEŁ HAIDAR MA NOWĄ PRACĘ

Dr Riad Haidar rozpoczął pracę w szpitalu w Parczewie. - Chcę być głosem doradczym w szpitalu, zarówno na oddziale położniczym, jak i pediatrycznym - tłumaczy. Po odejściu ze szpitala w Białej Podlaskiej, Haidar, obecnie emeryt, znalazł swoje miejsce w Samodzielnym Publicznym Zakładzie Opieki Zdrowotnej w Parczewie na oddziale ginekologiczno-położniczym oraz pediatrycznym. Jak przyznaje, dyrekcja szpitala zwracała się do niego już od dawna, by pomógł w opiece nad noworodkami.
- Wszyscy wiemy, jakie są braki w kadrze fachowej, wiemy, jakie są trudności w służbie zdrowia i opiece zdrowotnej nad pacjentami, a tym bardziej nad noworodkami. Warto tutaj wspomnieć, że neonatologia to jest jedna z najbardziej deficytowych specjalizacji w medycynie - mówi Riad Haidar.
Nie wyklucza, że w przyszłości być może uda się wprowadzić nowatorskie rozwiązania na oddziały parczewskiego szpitala.
- Zobaczymy, jak będzie. Wszystko będzie zależało od nastawienia środowiska lekarskiego. Wiem, że dyrekcja bardzo pragmatycznie podchodzi do rozwoju lecznicy. Poza tym placówka jest jedną z lepszych, jeśli chodzi o powiatowe szpitale – zapewnia Haidar. I dodaje, że personel parczewskiego szpitala jest bardzo dobry.
- To bardzo przyjazne środowisko. Zespół jest sympatyczny i z ogromną empatią podchodzi do pacjentów.
Na zdjęciu: dr Haidar, który jako pracownik parczewskiego szpitala, zaszczepił się kilka dni temu przeciw covid-19

Fot.Małgorzata Jankowska

KORONAWIRUS A DOCHODY BASENU

Popularny „Jelonek" w 2019 roku zarobił więcej, niż przewidywano, ale czy wirus nie przerwie dobrej passy basenu? – zastanawiano się w Parczewie. Choć gwoli ścisłości trzeba dodać, że mimo rekordowych dochodów gmina dołożyła wówczas 1,2 mln zł do utrzymania obiektu.
Obawy radnych, czy pandemia nie pokrzyżuje finansowych planów i oczekiwań wobec basenu, okazały się słuszne. Już po przerwie trwającej od 23 marca do 1 lipca basen mógł przyjmować tylko połowę maksymalnego obłożenia, czyli ok. 40 osób.
Teraz jest zamknięty. Mimo że – jak wówczas przekonywano – basen jest najbezpieczniejszym miejscem skupiska ludzi, bo po pierwsze procedury dezynfekcyjne są utrzymywane na wysokim poziomie, a po drugie – woda w basenie ma właściwości bakterio i wirusobójcze

WYCIĘLI STARE DRZEWA, SPROWADZILI JELENIA KRÓLEWSKIEGO

Ponad rok po wykarczowaniu drzew i wybetonowaniu placu Wolności w Parczewie, do zakończenia rewitalizacji pozostał jeszcze jeden element - ustawienie posągu Jelenia Królewskiego, który jest w herbie miasta. Koszt pomnika - 194 tys. zł. W konkursie wyłoniono trzech laureatów, z których każdy dostał nagrodę pieniężną - odpowiednio 1500 zł, 1000 zł i 500 zł. Wygrała propozycja pracowni z Krakowa. Burmistrz Paweł Kędracki ogłosił konkurs 1 września br., a termin składania ofert minął 9 września. Według założeń konkursu, projekt pomnika Jelenia Królewskiego nawiązuje do wizualizacji przedstawionej w herbie Parczewa i legendy o założeniu miasta. Pomnik zwierzęcia zaprojektowano w skali zbliżonej do rzeczywistych rozmiarów dorosłego jelenia.
W październiku poinformowano, że konkurs na wykonanie Jelenia Królewskiego został już rozstrzygnięty, a umowa z wykonawcą podpisana.
W grudniu majestatyczne zwierzę stanęło na placu w centrum miasta. Postument, na którym umieszczono jelenia, ma w narożnikach cztery lampy halogenowe, które oświetlają posąg

ZMARŁ STAROSTA PARCZEWSKI JERZY MAŚLUCH

Jerzy Maśluch zmarł 15 grudnia. Przegrał walkę z koronawirusem. Miał 73 lata. Śmierć Jerzego Maślucha wstrząsnęła samorządowcami i politykami, zwłaszcza związanymi z Polskim Stronnictwem Ludowym, bo z tego ugrupowania wywodził się starosta parczewski.
Po raz pierwszy na jedną z najwyższych funkcji w samorządzie został wybrany 24 czerwca 1999 roku. Został wtedy wicestarostą parczewskim. Funkcję tę pełnił do 18 listopada 2002 r., kiedy został na cztery lata wójtem gminy Sosnowica.
W grudniu 2006 roku znowu objął funkcję wicestarosty parczewskiego i pełnił ją przez kolejne dwie kadencje. 1 grudnia 2014 r. objął stanowisko starosty parczewskiego, a po wyborach w 2018 r. ponownie został starostą

WÓJT GMINY SIEMIEŃ

informuje, że na tablicy ogłoszeń tutejszego Urzędu oraz na stronie internetowej www.siemien.pl znajduje się wykaz nieruchomości przeznaczonej do użyczenia. Informacja pod nr Tel. 83 354 71 06

eprasa.pl 7962385899

Ani słowa o polityce

Popisowe danie? Jajecznica. Nie przypalę wody na herbatę

Dariusz Łobejko od lat jest wójtem gminy Jabłoń. Jakie miał marzenia piłkarskie? Dlaczego został sędzią? Jaka była najdziwniejsza sytuacja związana z meczem? Jaką potrawę ukochana Ewelina przyrządza najlepiej?

W Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?
- Od zawsze sportowcem, a później piłkarzem. W moim rodzinnym domu piłka nożna była od zawsze, od kiedy sięgam pamięcią. Mój śp. tata Tomasz w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku prowadził GLKS Jabłoń, w tym czasie klub był najwyżej w historii. Były to czasy, kiedy awansował z Klasy Okręgowej do rozgrywek międzyokręgowych bialsko-siedleckich. Do naszej miejscowości przyjeżdżały takie drużyny, jak Mazovia Mińsk Mazowiecki czy Promnik Łaskarzew. W domu leżały piłki, dokumenty, gazety, wycinki dotyczące futbolu.

W Ale przecież kilkulatek chce być strażakiem, policjantem, ewentualnie rolnikiem...
- Byłem zapatrzony w piłkę. Może później, gdy kończyłem szkołę średnią, próbowałem zostać zawodowym strażakiem, ale był to wybór z rozsądku, a nie z zamiłowania.

W Jak to się stało, że trafiłeś na treningi do klubu?
- W czasu mojego dzieciństwa nie było w Jabłoniu grupy młodzieżowej w mojej kategorii wiekowej. W GLKS-ie byli tylko juniorzy starsi oraz seniorzy. Trochę „poważniejsze" kopanie piłki było w moim życiu w momencie, kiedy chodziłem do szkoły średniej w Żelechowie. W Sępie utworzono grupę, w której mogłem się znaleźć, a dodatkowo od internatu do stadionu w linii prostej miałem 150 metrów, więc mimowolnie zostałem graczem tego klubu. Później wróciłem do Jabłonia i w piątej klasie technikum dołączyłem do GLKS-u, który wznowił działalność. Występowałem oczywiście w seniorach.

W A później rozpocząłeś przygodę z gwizdkiem?
- Dokładnie, za namową taty. Z ciekawości wziąłem udział w egzaminach sędziowskich. Początkowo łączyłem pracę arbitra z grą w piłkę, ale później musiałem wybrać. Dodatkowo miałem studia, więc trudno było wszystko pogodzić. Wybrałem ścieżkę sędziowską.

W Dlaczego?
- W pierwszym sezonie sędziowskim nie traktowałem tego na poważnie, chociaż bardzo szybko wciągnąłem się w tajniki. Zrozumiałem, że jeżeli będę solidnie podchodził do swoich obowiązków, mogę awansować w hierarchii i prowadzić spotkania na wyższych szczeblach. Intensywnie ćwiczyłem pewne nawyki sędziowskie. Dużo się uczyłem. Pomogły mi doświadczenia wyniesione z boiska. W tym miejscu chciałbym podziękować Markowi Mandziukowi, który zaryzykował i brał mnie na spotkania czwartej ligi jako swojego asystenta z tzw. grupy pozostałych, którzy mogli prowadzić mecze tylko jako sędziowie boczni. Jeździłem z nim po całym województwie. Mogłem słuchać podpowiedzi obserwatorów, jak również uczyć się dobrej pracy właśnie od Marka. Bardzo szybko awansowałem na głównego arbitra.

W I doszedłeś do czwartej ligi jako sędzia główny...
- Tak. Ówczesnej czwartej ligi, gdzie grały takie drużyny, jak Avia Świdnik, Hetman Zamość, Lublinianka Lublin. To były dużo silniejsze zespoły, niż obecnie rywalizujące w rozgrywkach zreformowanej ligi.

W Ile spotkań przesędziowałeś?
- W swojej całej przygodzie nazbierałoby się pół tysiąca. Byłoby ich więcej, ale ze względów zawodowych zrezygnowałem.

W Ile czerwonych kartek pokazałeś?
- Dosłownie kilka. Zawodnik musiał mocno zapracować, by przedwcześnie opuścić boisko. Zawsze starałem się, swoją postawą, wyprzedzać działania, które doprowadziłyby do eskalacji zachowań niepożądanych.

W Najdziwniejsza sytuacja na boisku?
- Sędziowałem mecz w Czemiernikach. Była końcówka czerwca. Wyszła taka burza, że z linii środkowej boiska nie było widać bramkarzy, bramek ani asystentów. Oczywiście spotkanie zostało przerwane. Wznowiliśmy starcie po jakimś czasie, ale boisko było mocno nasiąknięte.

W Dlaczego nie zostałeś piłkarzem wielkiego formatu?
- Marzenia były, jak u większości młodych chłopców, którzy mieszkali na terenach wiejskich. Dzisiaj wiem, że jeśli chce się być dobrym zawodnikiem, trzeba rozpoczynać treningi w bardzo młodym wieku i pod fachowym okiem szkoleniowca. Praca musi być poparta konsekwencją w dążeniu do celu. Nie mogę powiedzieć, że zostałem piłkarzem. Raczej określiłbym siebie jako zaawansowanego amatora, aktywnie spędzającego czas. Z piłki nigdy nie miałem pieniędzy. Chociaż w pewnym momencie były propozycje z troszkę wyższych lig, niemniej jednak jako kapitan drużyny z Jabłonia grzecznie dziękowałem i mówiłem, że obowiązuje patriotyzm lokalny.

GLKS Jabłoń w 1996 roku. Obecny wójt gminy Jabłoń z opaską kapitana. W górnym rzędzie od lewej: Łukasz Łobejko, Dariusz Łobejko, Stefan Ukalski, Piotr Ukalski, Bartosz Sęczkowski, Tadeusz Mospinek.
W dolnym rzędzie od lewej: Adam Aleksandrowicz, Jarosław Jagielski, Zbigniew Zieniewicz, Tomasz Łobejko, Marcin Sęczkowski, Waldemar Adrian, Dariusz Mackiewicz, Zbigniew Wójciuk

W Ulubiony piłkarz w dzieciństwie?
- Zachwycaliśmy się obecnym prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniewem Bońkiem, który z reprezentacją Polski walczył w Mistrzostwach Świata w Hiszpanii w 1982 roku. Miałem siedem lat. To były moje pierwsze mecze oglądane w telewizji. „Zibi" był gwiazdą. Wszyscy chcieli grać, jak on. Byłem nim zafascynowany.

W Którego zawodnika lubisz oglądać obecnie?
- Moja odpowiedź będzie trochę nietypowa. Claude`a Makélélé. Francuz kilka lat temu grał w Realu Madryt. Nigdy nie był na pierwszych stronach gazet. Grał na pozycji defensywnego pomocnika. Harował dla drużyny jak wół. Nie zauważyłem, by kiedykolwiek zszedł ze swojego poziomu. Rozbijał ataki. Piłka mogła go przejść, ale przeciwnik nigdy. Taka typowa „szóstka" na boisku. Był też bardzo odporny na kontuzje.

W Ulubiony klub w dzieciństwie?
- Moje dzieciństwo było związane z największymi sukcesami Widzewa Łódź. Każdy, kto interesował się piłką nożną wie, że od tamtego czasu nie było klubu, który liznąłby namiastki sukcesów ekipy z włókienniczego miasta. Każdy chciał się utożsamiać z najlepszymi, więc patrzyłem na Widzew.

W A na świecie?
- Dobre pytanie. Były to czasy komuny. Nie było dostępu do mediów jak teraz. Pozostało czytanie gazet. Pamiętam Juventus Turyn, gdzie grał Boniek i FC Porto, którego barw bronił Józef Młynarczyk.

W A obecnie?
- Lubię obserwować poczynania zespołów, które stawiają na zawodników z naszego kraju. Dobrą politykę klubową prowadzi Lech Poznań, który nie boi się dawać szans polskim młodym graczom. Ponadto lubię włączyć spotkanie, jak większość rodaków, Bayernu Monachium, gdzie bardzo ważną postacią jest Robert Lewandowski. Cały zespół gra niesamowity futbol.

W Najlepszy mecz, jaki widziałeś?
- Nie zapomnę spotkania w finale Ligi Mistrzów. Do przerwy AC Milan wygrywał z Liverpoolem 3:0. Anglicy wyrównali po przerwie, a w serii „jedenastek" znakomicie pokazał się Jerzy Dudek. Ten mecz powinno się obowiązkowo pokazywać wszystkim marzącym o odnoszeniu sukcesów w jakiejkolwiek dyscyplinie sportu. Mecz, który pokazał, że nie ma beznadziejnych sytuacji i zawsze trzeba walczyć do końca.

W Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem pirotechniki na stadionach?
- Przeciwnikiem. Osobiście boję się pirotechniki. Wiem, że może zrobić dużo krzywdy. W moim rodzinnym domu nigdy nie było fajerwerków i dopóki będę miał głos dowodzący, nie będzie żadnego strzelania.

W Wymarzone miejsce na wczasy?
- Jestem domatorem. Lubię spędzać czas na łonie natury. Najlepiej odpoczywam z „kijem" nad wodą. Kocham wędkować.

W Twoja taaaaka ryba?
- Tołpyga, którą złowiłem na zbiorniku Polskiego Związku Wędkarskiego w Jabłoniu. Miała 16 kilogramów.

W Najpiękniejsze miejsce, w którym byłeś?
- Nie miejsce, a ludzie decydują, czy jest pięknie.

Dariusz Łobejko w stroju sędziowskim. W karierze przesędziował ponad 500 meczów

W Ulubiona muzyka?
- Jestem fanem Metalliki. Uwielbiam „czarny album".

W Jak radzisz sobie w kuchni?
- Z głodu nie umrę (śmiech).

W Popisowe danie?
- Jajecznica. Ponadto nie przypalę wody na herbatę.

W Szczególny prezent znaleziony pod choinką?
- Może nie bezpośrednio pod drzewkiem, ale chwilę po świętach Bożego Narodzenia przyszedł na świat nasz syn Filip, który obecnie gra w TOP-ie 54 Biała Podlaska.

W Bilet na mecz życia czy bilet w kosmos?
- Wybieram stadion. Chciałbym być widzem finału Mistrzostw Świata.

W Górskie spacery czy morze?
- Lubię wodę.

W Na ryby czy na grzyby?
- Jak mówiłem, wędka i mogę siedzieć nad wodą.

W Samotnie czy w tłumie?
- Samotnie.

W Filharmonia czy festyn?
- Wybieram pierwszą opcję. Lubię, jeśli coś jest ułożone, uporządkowane. W filharmonii wszystko dzieje się według wypracowanego planu. Na festynie w większości jest chaos.

W Dres czy kołnierzyk?
- Kołnierzyk nadaje elegancji.

W Ulubiona potrawa serwowana przez mamę Grażynę?
- Czerwony barszcz z uszkami. Właśnie taki jedliśmy na ostatniej Wigilii. Pychota.

W Ulubiona potrawa serwowana przez żonę Ewelinę?
- Wszelkiego rodzaju zupy. Gotuje genialnie, chociaż zawsze powtarza, że nie umie tego robić. Robi też genialnego tatara. Dowodem tego jest moja sylwetka, niestety już niezbyt sportowa.

W Piwo czy whisky?
- Lubię „rudą".

W Nie potrafię żyć bez...
- Ludzi: znajomych, rodziny. Byłoby to niewyobrażalne.

W Miejsce urodzenia?
- Wisznice.

W Numer buta?
- 42.

W Samochód?
- Ford Galaxy.

W Żona/dzieci?
- Małżonka Ewelina, dzieci: Zosia, Filip, Lena.

W Ulubiona potrawa?
- Wigilijny bigos. Jemy go raz w roku. Lubię kuchnię domową.

W Czego nie wziąłbyś do ust?
- Wiem, że ludzie zachwycają się gotowanymi wężami. Nie lubię gadów na talerzu i w życiu.

W Ulubiony film?
- „Sami swoi".

mp

eprasa.pl 7962385899